

Margaret Barker

Tajemnica lekarska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wyspa Ceres to raj na ziemi. Sara uniosła oczy na bezchmurne niebo, a potem opuściła je na lśniącej w promieniach słońca wody zatoki Nymborio. Grecka sielanka stanowiła cudowne przeciwieństwo wielkowiejskiego szpitala. Nowy etap życia zapowiadał się obiecująco, a w każdym razie niezwykle malowniczo.

Sugerowała to już sama nazwa wyspy... Ceres, bogini płodności i urodzaju, matka Persefony. Sara mgliście przypomniała sobie historie opowiadane przez matkę na dobranoc. Słuchały ich z siostrą zauroczone. Dlatego też z tak wielkim entuzjazmem przyjęły wiadomość o zamieszkanym na Ceres, gdzie od lat cała rodzina spędzała wakacje.

Tutaj wszystko było inne. Mili ludzie, wspaniałe widoki, pyszne śródziemnomorskie potrawy...

Uśmiechnęła się w duchu, uświadamiając sobie, że rozumuje w kategoriach agencji turystycznej. Zupełnie jakby musiała przekonywać samą siebie, że postąpiła słusznie, przeprowadzając się tu do rodziców i siostry.

Ojciec Sary, emerytowany chirurg, bardzo sobie chwalił ten zakątek, a matka... Pam była po prostu zachwycona.

– Nie żal ci chyba starego pocziwego Moortown, nie zamierzasz przecież tam wrócić – rozległ się głos siostry i po chwili Chloe usiadła obok niej na tarasie.

– Ani mi to w głowie – odparła Sara, wystawiając nogi

na słońce. – Jak sobie przypomnę, czym jest marzec w Anglii, chce mi się płakać.

Chloe spojrzała na nią z uśmiechem.

– Tak się cieszę, siostrzyczko, że podjęłaś ostateczną decyzję. Ja też nie żałuję, że tu przyjechałam z dziewczynkami. Już się przyzwyczyły, chodzą do szkoły i mają mnóstwo przyjaciół.

Sara przez chwilę przyglądała się siostrze. Drobną jasnowłosa Chloe nie wyglądała na swoje dwadzieścia osiem lat; przypominała raczej wątłą bezbronną nastolatkę. Tragiczna śmierć męża pozostawiła jednak trwale ślady.

Objęła siostrę ramieniem i spojrzała w dół, gdzie przy kamiennym falochronie rozbierały się dwie ciemnowłose dziewczynki.

– Rachel i Samantha będą się kąpać – stwierdziła raczej niż zapytała.

Chloe odrzuciła z czoła włosy.

– Prosiły, żebym im pozwoliła. Co prawda o tej porze roku nikt w Grecji się nie kąpie, ale dla nich taki marzec to pełnia lata.

– Spójrz na mamę! Jej też chłodna woda nie przeszkadza.

Drobną jasnowłosa kobieta w czarnym kostiumie kąpielowym niemal w tej samej chwili uniosła ku nim głowę.

– Chodźcie do nas! – zawołała. – Warto trochę popływać!

– Nie, dziękuję. – Chloe pokręciła głową. – Mam jeszcze to i owo do zrobienia przed dzisiejszym przyjęciem! – A zwracając się do Sary, dodała: – Mama wcale nie wygląda na swoje pięćdziesiąt sześć lat, prawda? Kilka dni temu ktoś mnie zapytał, czy jesteśmy siostrami.

– Mam nadzieję, że jej to powtórzyłaś.

Chloe zachichotała.

– Jasne. Była bardzo zadowolona.

Przeniosły wzrok na ojca. Anthony Metcalfe siedział na falochronie w swetrze i džinsach. Sporo starszy od żony, trzymał się równie znakomicie. Wysoki, dobrze zbudowany, lekko siwiejący, z interesującymi zmarszczkami wokół oczu... Sara zawsze uważała, że ma bardzo dystyngowanego i przystojnego ojca.

– Robię za ratownika! – zawołał, widząc, że mu się przyglądają. – Muszę ich trochę popilnować!

Bliźniaczki, piszcząc i chlapiąc, właśnie wskoczyły do wody. Manolis, grecki służący i ogrodnik w jednej osobie, poszedł w ślad za nimi.

– Manolis znakomicie pływa – stwierdziła Chloe.

– Kiedy jest obok, nigdy się o nie nie boję. Swoją drogą, tata też jest w doskonałej formie. Kupno tego domu i wcześniejsza emerytura świetnie mu zrobiły. Może do woli korzystać z życia, nie musi się szarpać w tym swoim szpitalu.

Sara zamyśliła się.

– Mam wrażenie, że to nie operacje tak go wyczerpywały – odezwała się po namyśle. – Bardzo to lubił, był w swoim żywiole. Dobijały go raczej kongresy, wywiady i tak dalej. Nigdy nie chciał być gwiazdą.

Chloe skinęła głową.

– Pamiętam, jak zawsze tego unikał i chował się po kątach. Najszczęśliwszy jest, kiedy może w starym wyciągniętym swetrze siedzieć na łodzi i łowić ryby.

– Jak tu cudownie! – Sara przeciągnęła się rozkosznie.

– Nic dziwnego, że wszyscy tak kochamy to miejsce. A jak tam tutejszy szpital?

– Potem ci opowiem. – Starsza siostra wstała i ruchem dłoni zachęciła ją, by zrobiła to samo. – Teraz muszę trochę popracować w kuchni. Możesz mi pomóc.

W kuchni wszystko wydawało się pod kontrolą. Maria, żona Manolisa, królowała pośród licznych garnków i półmisek.

– Na początku podamy drinki i sałatki na tarasie – oświadczyła. – Potem, kiedy goście usiądą przy stole, dostaną ryby w ziołach. Są świeżutkie, Manolis złowił je dziś rano. Upiecze je na grillu za domem.

– Maria chyba nie potrzebuje naszej pomocy – stwierdziła Sara, kiedy jak niepyszne opuściły kuchnię.

– Na to wygląda. – Chloe skinęła głową. – Wieczorem sprowadzi jeszcze dwie córki do pomocy.

Przeszły do salonu i usiadły w miękkich fotelach.

– Kogo zaprosiliście? – zapytała Sara.

Pam Metcalfe urządziła salon w angielskim stylu, sprowadzając większość mebli z domu. Ciemnoczerwone pokrycia foteli kontrastowały ostro z kremowymi zasłonami; wielki dębowy stół niemal ugiął się pod stosem książek i czasopism, których nikt nie czytał, mimo że wszyscy stale sobie to obiecywali.

– Bardzo tu swojsko – stwierdziła z podziwem. – Mama potrafi urządzić prawdziwy dom na końcu świata. Nawet babcine pudełko do szycia przyjechało tutaj z nami.

Na stole królowała drewniana skrzynka, którą pamiętała „od zawsze”. Babci nie znała, umarła przed jej urodzeniem. Pam Metcalfe nigdy nie brała igły do ręki, ale o rodzinne pamiątki dbała z godną podziwu pieczołowitością.

– Tylko widok z okna przypomina, że jesteśmy

w Grecji, a nie w Anglii – stwierdziła Sara melancholijnie. – Kiedy tak tutaj siedzę, mam wrażenie, że nie wyjechałam.

Starsza siostra natychmiast sprowadziła ją na ziemię.

– Ale wyjechałaś, a mama urządza to przyjęcie, żeby ci ułatwić wejście w nowe środowisko. Poznasz kilka osób, z którymi będziesz pracować w szpitalu. Niektóre już znasz z naszych poprzednich pobytów na wyspie. Na przykład doktora Michaelisa. Mama zaprosiła go do nas, kiedy przyjechał do Anglii na praktykę do taty. Cały czas przy kolacji chichotałaś jak wariatka.

Sara zaczerwieniła się. W dwudziestym siódmym roku życia nadał się czerwieniła i obawiała się, że to nigdy nie przejdzie.

– Miałam szesnaście lat, a on tak pociesznie mówił po angielsku! Zresztą nie wiem, czy pamiętasz, ale kiedy ktoś nas odwiedzał i kazali nam „się odpowiednio zachowywać”, zawsze coś nas rozśmieszyło i chichotałyśmy jak szalone. Ale à propos, masz jakieś wieści od naszej najstarszej siostry?

Chloe przecząco pokręciła głową.

– Francesca zadzwoni pewnie na święta. Zwykle tak robi, jest bardzo zajęta w tym swoim Londynie. A ty masz z nią kontakt?

– Nie bardzo. Zwykle dzwonię do niej co kilka tygodni, a ona oddzwania albo nie. Ciągłe nie może dojść do siebie po zerwaniu z tym chłopakiem. Szuka zapomnienia w pracy.

Przez chwilę milczały. Potem odezwała się Chloe:

– Mama chciała ją tutaj ściągnąć. Na wyspie stale brakuje lekarzy. Jak myślisz? Dobrze by jej zrobiło,

gdyby rzuciła Londyn i spróbowała wszystko zacząć od nowa?

– Nie wiem – odparła Sara po namyśle. – Byłoby cudownie być znowu razem, ale wiesz, jaka ona jest. Samodzielna i oryginalna, Londyn jej odpowiada.

– Wiem, ale od czasu do czasu nawet jej przydałaby się dobra rada – stwierdziła Chloe i podwinęła po sobie długie nogi. – Jest z nas najstarsza, co nie znaczy, że jest najmądrzejsza.

Zapadło milczenie. Chloe zawsze wiedziała, co komu poradzić i jak rozwiązać cudze problemy. Miała dobre serce i mnóstwo własnych kłopotów. Po chwili znowu zabrała głos.

– Wracając do naszego przyjęcia. Zdziwisz się, kiedy zobaczysz Michaelisa po tylu latach. Mówi po angielsku jak rodowity Anglik, z leciutkim greckim akcentem. Nie tak jak przed laty, kiedy ledwo dukał. Zdołał co prawda nam powiedzieć, że się ożenił i ma wspaniałą żonę. Pamiętasz?

– Owszem.

Nigdy tego nie zapomni. Spojrzała na błękitne wody zatoki rozpościerające się za wielkim prostokątnym oknem. Na samo wspomnienie serce zabiło jej jak oszalałe. Ogarnęła wzrokiem zielone wzgórza, białe punkciki pasących się owiec, ścieżki wijące się łagodnymi zakosami... Głos siostry wyrwał ją z zamyślenia.

– Chciałaś go wtedy poderwać.

Podskoczyła ze zdumienia.

– Ja? Przy tobie i Francesce? Nie miałam szans! Zresztą on był już żonaty.

Chloe spojrzała na nią rozbawionym wzrokiem.

– Byłyśmy wtedy dziećmi i niewinnie się bawiłyśmy

facetami. Pamiętam, jak dawałyśmy im punkty za wygląd. Ty o Michaelisie powiedziałaś, że...

Sara roześmiała się, by przerwać jej wywód.

– Dosyć! Błagam! Miałam szesnaście lat! Chociaż... muszę przyznać, że wydał mi się... przystojny.

– Przystojny?! – Chloe uniosła brwi. – Określiłaś to zupełnie inaczej.

– Dobrze, już dobrze. Wydał mi się piękny, taki wysoki, opalony, zupełnie jak grecki bóg... – Chyba dała się ponieść, bo w oczach siostry dostrzegła zdumienie. – Ale ja miałam przecież szesnaście lat – zakończyła z wymuszonym śmiechem.

Przypomniała sobie, że matka posadziła ją przy kolacji obok niego i Michaelis powiedział coś niezbyt miłego o jej wyglądzie.

– Miał wtedy dwadzieścia sześć lat, wydawał mi się strasznie stary, no i miał żonę. A ona, mieszka tutaj z nim?

– Umarła w kilka miesięcy po ich powrocie na wyspę. Dowiedziałam się o tym w zeszłym roku. Byłaś wtedy we Francji na stypendium – odparła Chloe i spoważniała.

Sara zaszępiła się.

– Jak to się stało? Nie była przecież stara...

Na schodach rozległy się dziecięce głosy. Bliźniaczki wracały z kąpieli.

– Nie wiem. – Chloe wstała i ruszyła na spotkanie dzieci.

– Mamo! Mamo! – rozległo się po chwili. – Widziałyśmy ogromną rybę!

– O, taką! – Rachel rozwarła szeroko ramiona. – Taką wielką!

– Nie! O, taką! – Samantha próbowała przebić siostrę.

Chloe roześmiała się.

– Widzę, że była ogromna. A teraz chodźcie do łazienki.

Sara zeskoczyła z kanapy.

– Pomogę ci.

Małe wilgotne rączki ujęły jej dłonie i mocno pociągnęły w stronę drzwi.

– Cisza przed burzą.

Sara pociągnęła łyk soku pomarańczowego i odstawiła szklankę. Pomogła siostrze przy dzieciach, a potem wycisnęła w kuchni kilka pomarańczy. Wiedziała z doświadczenia, że retsina i inne greckie alkohole są dla niej za mocne i postanowiła spędzić wieczór, popijając soki. Może pozwoli sobie na jeden kieliszek wina do kolacji, ale to wszystko.

– Ciekawe, kto zjawi się pierwszy – dodała.

Chloe westchnęła.

– Dla mnie to już cisza po burzy – oznajmiła.

– Myślałam, że nigdy nie zapędzimy dziewczynek do łóżek. Dzięki za pomoc. Bez ciebie nie wiem, jak bym sobie dała z nimi radę.

– Lubię się nimi zajmować, lubię im czytać na dobranoc. Przypominam sobie stare dobre czasy – rzekła Sara bezwiednie, zapominając, że przy siostrze nie należy przywoływać przeszłości.

– Dla mnie to, co dobre, skończyło się jakiś czas temu.

– Zgaszony głos Chloe uświadomił jej własną nieostrożność. Ujęła rękę siostry.

– Przepraszam, to musiało być dla ciebie straszne.

Chloe potrząsnęła głową, jakby odganiała złe wspomnienia.

– Teraz już lepiej, z czasem cierpi się mniej, a taka rodzina jak nasza bardzo człowiekowi pomaga. Ma się poczucie, że można na innych liczyć i jest się mniej samotnym. Słyszysz? Ktoś chyba nadjeżdża, widzisz tam za drzewami? To land-rover Michaelisa. Widuję go na szpitalnym parkingu.

Sara obrzuciła wzrokiem ogrodowe krzesła i miseczki z oliwkami stojące na małym drewnianym stoliku. Z niewiadomych przyczyn zapragnęła, by Michaelis nie był pierwszym gościem. Wołała spotkać go w tłumie i nie rozmawiać z nim sam na sam.

Samochód podjechał pod dom, trzasnęły drzwi. Wzięła głęboki oddech jak przed skokiem do wody.

Poznała go natychmiast. Ostatnio widziała go na wyspie przelotnie, kilka lat temu, ale on nie zwrócił na nią uwagi. Była w grupie przyjaciół. Poczowała tylko na sobie jego niewidzący wzrok i zrobiło jej się przykro.

– Sara! Zasnęłaś? Idziemy przywitać Michaelisa!

Siostra potrząsnęła lekko jej ramieniem.

– Idź sama – rzekła Sara. – Ja poczekam na tarasie.

Chloe zbiegła na podjazd po kamiennych schodach, a po chwili jej kroki rozległy się znowu. Towarzyszyły im inne, męskie i twardsze.

– A oto Sara. Pamiętasz ją, Michaelis? Siedziała przy tobie, kiedy byłeś u nas w Anglii na kolacji.

Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna skłonił się przed nią, nie kryjąc zdumienia.

– Niemożliwe! To jest mała Sara? Przecież ona była...

– Niska, gruba i krostowata, jak byłeś łaskaw wówczas zauważyć – przerwała mu żartobliwym tonem.

– Nie o to mi chodzi – zaprzeczył gwałtownie.

– Chciałem powiedzieć, że tamta Sara była nastolatką ze

wszystkimi problemami swojego wieku. A teraz mam przed sobą przepiękną, smukłą, interesującą młodą damę.

Musiała się roześmiać.

– W porządku. Już zapomniałam, że wtedy zrobiłeś aluzję do mojego trądziku.

– Wszystko przez ten nieszczęsny angielski... Męczyłem się jak potępiony, bo bez przerwy brakowało mi słów – wyjaśnił.

Chloe postanowiła interweniować.

– Czego się napijesz?

– Na początek prosiłbym o szklanekę wody. Jadę prosto ze szpitala i strasznie chce mi się pić. O czym mówiliśmy?

Powiedział to, nie spuszczać oczu z Sary. Był w nich smutek, jakiego nie rozpraszał ani uśmiech, ani pogodny ton. Taki wzrok mają ludzie naznaczeni cierpieniem.

Ciepło uśmiechnęła się do niego.

– O tym, jak przed laty próbowałeś mi wytłumaczyć, dlaczego nie powinnam jeść czekolady: jeszcze bardziej utyję i powiększą mi się krosty.

– Naprawdę tak to zrozumiałaś? – Udał przerażenie.
– Przepraszam, jest mi niewymownie przykro. Byłem młody i niedoświadczony, a do tego nie znałem języka. Próbowałem ci wyjaśnić, że zapowiadasz się na wielką piękność i nie powinnaś tego psuć.

– Pochlebca z ciebie! – Roześmiała się.

W jego zachowaniu wyczuwała pozorną swobodę i lekki przymus. Tak jakby otaczała go niewidzialna skorupa, coś w rodzaju pancerza chroniącego przed ewentualnymi ciosami. Sprawiał wrażenie obytego, światowego mężczyzny, obeznanego z zasadami towarzyskiego flirtu, gotowego jednak w każdej chwili wycofać

się, gdyby sprawy zaczęły przybierać „niebezpieczny” obrót.

Zaczęli napływać goście. Chloe przedstawiła siostrze Andonisa, innego greckiego lekarza. Towarzyszyła mu drobna brunetka, pielęgniarka ze szpitala na wyspie.

– Na imię mi Katie – oznajmiła wesoło. – Wszyscy tak mnie nazywają oprócz mojej babci, która woli moje pełne imię: Katerina. Moja mama jest Australijką, tatuś Grekiem. Urodziłam się w Australii, tutaj mieszkam dopiero od roku.

Niemal równocześnie sięgnęły po oliwki i roześmiały się spontanicznie.

– Masz tu krewnych? – zapytała Sara.

– Mam tu wyłącznie krewnych. – Nowa znajoma zaśmiała się. – Każdy, kogo spotykam, jest jakoś z nami spokrewniony. Uwielbiam to! Takie rzeczy zdarzają się tylko tutaj.

– Cała nasza wyspa jest cudowna. – Michaelis wskazał zatokę i okalające ją wzgórza. Jego wzrok dziwnie złagodniał, jakby znajomy krajobraz przyniósł mu chwilową ulgę. – Turyści potrafią to docenić. Kąpią się o każdej porze roku, próbują też pływać, chociaż nie każdemu się to udaje. O, na przykład tamci dwoje mają chyba jakieś kłopoty. Biegnę tam.

Andonis odstawił szklanę.

– Idę z tobą.

– Zawołam Manolisa – rzekła Sara i pognęła za nimi.

Po chwili wszyscy stali już na brzegu. Michaelis zrzucił buty i w ubraniu skoczył do wody z falochronu. Manolis poszedł w jego ślady.

– Boże, żeby mu się udało – szepnęła Sara, mimowolnie składając ręce jak do modlitwy i w skupieniu śledząc

wzrokiem pływaka, szybkim kraulem podążającego w stronę tonących.

Dziś ujrzała go po raz pierwszy po jedenastu latach, a już stał się jej jakoś dziwnie bliski. Bała się o niego i przejmowała się jego losem. Zupełnie jakby wrażenie, które wywarł na nastolatce, przetrwało niezmienione wraz z upływem czasu, a jego intensywność w każdej chwili mogła gwałtownie wzrosnąć.

Głowa kobiety znikła pod wodą, Manolis zanurkował. Tymczasem Michaelis już holował mężczyznę do brzegu. Sara odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że Manolisowi udało się wyciągnąć kobietę na powierzchnię wody.

Nadbiegła Maria z ręcznikami. Uratowany mężczyzna nie pozwolił się wytrzeć.

– Co z Jane? – zapytał, dysząc. – Mówiłem jej, że jeszcze za wcześnie na kąpiel, prosiłem, żeby trochę odpoczęła po podróży! Jane! Jane!

Kobieta robiła wrażenie martwej. Miała siną twarz i białe usta.

– Jane! – krzyknął z rozpaczą mężczyzna. – Róbcie coś! Ratujcie moją żonę!

Michaelis spojrzał na Manolisa.

– Zabierz go do domu. Trzeba jej zrobić sztuczne oddychanie.

Sara natychmiast uklękła obok kobiety.

– Ja zacznę, a ty się przyłączysz – zdecydowała.

Nie wyczuwała pulsu, ofiara nie dawała znaku życia. Przewróciła ją na bok – z ust kobiety chlusnęła woda zmieszana z białawą pianą. Sara oczyściła jej usta, a potem dwoma palcami zacisnęła nozdrza. Nabrała powietrza i rozpoczęła reanimację usta-usta. Po chwili poczuła na ramieniu rękę Michaelisa.

– W dalszym ciągu nie ma pulsu. Zrobimy masaż serca. Ty wtłaczaj powietrze, a ja będę uciskał klatkę piersiową.

Trochę potrwało, zanim dało się wyczuć wąż, przerywaną nitkę pulsu.

– Mamy ją! – wykrzyknął Michaelis. – Dzięki Bogu! Zobacz, zaczęła oddychać!

Sara uniosła na niego oczy i wymienili spojrzenia. Moment był magiczny: po raz pierwszy razem pracowali, po raz pierwszy robili coś razem, i to nie byle co! Ratowali ludzkie życie.

– Świetnie się spisałaś – rzekł z podziwem i w tej samej chwili doszedł ich słaby szept pacjentki:

– Gdzie Jonathan? Co się stało?

– Już wszystko w porządku – uspokoiła ją Sara.

– Zaraz zobaczy pani męża.

Przyjęcie toczyło się dalej, jakby nigdy nic. Epizod z tonącymi szybko poszedł w zapomnienie. Wśród gości przeważali lekarze, dla których ratowanie ludzkiego życia stanowiło swoistą rutynę, a ostry dyżur trwał praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Karetka wezwana przez ojca Sary zabrała nieostrożnych amatorów kąpieli do szpitala i goście bawili się dalej. Brakowało tylko Sary i Michaelisa. Po odprawieniu ambulansu poszli na górę. Michaelis był kompletnie przemoczony i Sara zaprowadziła go do pokoju gościnnego, żeby mógł wziąć prysznic i włożyć coś suchego. Michaelis zatrzymał się pod drzwiami łazienki i spojrzał na nią, unosząc brwi.

– Masz taką minę, jakbyś zamierzała wejść ze mną do środka, żeby sprawdzić, czy dobrze umyję uszy, siostrzeczko.

Zaczerwieniła się po nasadę włosów i wręczyła mu dwa czyste ręczniki.

– Przepraszam, zawsze się tak zachowuję – wyjaśniła szybko. – Nie mogę się oduczyć, to zboczenie zawodowe. Zupełnie zapomniałam, że jesteś lekarzem. Myślałam tylko o tym, żebyś się nie przeziębiał, bo tak długo byłeś w wodzie. Dam ci koszulę i spodnie tatusia, mogą być nieco za krótkie... Jeśli wolisz jechać do siebie i się przebrać, mogę cię zawieźć.

Przerwała zmieszana, widząc uśmiech na jego ustach.

– Za nic nie opuściłbym przyjęcia na twoją cześć, ale to bardzo ładnie, że tak o mnie dbasz – powiedział i przez chwilę miała wrażenie, że zaraz ją pocałuje.

Ujął ją pod brodę i skierował jej twarz ku sobie. Wstrzymała oddech. Przyjemny dreszcz przebiegł przez jej ciało i wiedziała, że Michaelis musiał to zauważyć. Wytrzymała jego spojrzenie. Było równie smutne i zgaszone co poprzednio.

Nie wiedziała, czy wolałaby dostrzec w nim jakiś błysk. Na to chyba za wcześnie. Cokolwiek ma się między nimi wydarzyć, niechaj się staje wolno i stopniowo. Ten mężczyzna najwyraźniej nie pogodził się jeszcze ze stratą żony... A może nie pogodzi się z tym nigdy.

Odwróciła się. Dość się już nafantazjowała.

– Schodzę na dół – powiedziała. – Czekamy na ciebie.

Zbiegając po schodach, słyszała trzask zamykanych drzwi do łazienki. Wyobraziła go sobie pod prysznicem...

Na taras weszła jak w transie. Na szczęście nikt z gości nie zauważył, w jakim jest stanie. Zapadł zmierzch, na stołach zapalono świece, pokryte gwiazdami niebo rozpostarło nad ludźmi aksamitny namiot.

Ojciec przywołał ją do siebie.

– Wszystko dobrze się skończyło – rzekł wesoło – a już myśleliśmy z matką, że trzeba będzie przerwać przyjęcie. Twoim pacjentom nic nie grozi i możemy dalej spokojnie cieszyć się, że jesteśmy razem.

Objął córkę i podprowadził do mężczyzny, który stał samotnie, zapatrzony w wody zatoki.

– Pozwól, córeczko, że ci przedstawię Stavrosa. Jako jeden z nielicznych naszych gości nie jest lekarzem.

Krępy brodaty Grek lekko się skłonił.

– Bardzo mi miło. Podobno interesujesz się muzyką.

– Ja...

– Sara skończyła średnią szkołę muzyczną – dokończył za nią ojciec. – Od dzieciństwa marzyła o karierze pianistki i zawsze bardzo dobrze grała na fortepianie.

Brwi Stavrosa podjechały do góry.

– Dlaczego zmieniłaś plany i zostałaś pielęgniarką? – zapytał, nie kryjąc zdziwienia. – Jak to możliwe?

– To długa historia – odparła po namyśle. – Po skończeniu szkoły postanowiłam nie zostawać pianistką, tylko zająć się czymś bardziej pożytecznym, jak reszta mojej rodziny.

Nie zamierzała przywoływać wspomnienia tamtego koszmarne roku, kiedy musiała podjąć decyzję życia. Ludzie często ją pytali, dlaczego zmieniła zdanie i kierunek zainteresowań i zwykle zadowalali się skróconą wersją wydarzeń. Nawet ojciec niewiele pytał – zawsze popierał jej wybór.

– Nie brak ci muzyki? – dociekał Stavros. – Ja nie mógłbym bez niej żyć.

– Stavros jest muzykiem – wyjaśnił Anthony i odszedł do innych gości.

Dalej musiała go bawić sama. Odchrząknęła.

– Nie brak mi muzyki – stwierdziła obojętnym tonem.
– Zawsze grywam, kiedy tylko mogę. Teraz też jak najszybciej sprowadzę tu fortepian.

Jej rozmówca wyraźnie się ożywił.

– To nie takie proste, będą kłopoty z transportem. Klimat również nie sprzyja tego rodzaju instrumentom. Suche, upalne lata i chłodne, wilgotne zimy źle działają na fortepiany. Na szczęście mam własny, a to wielka rzadkość na tej wyspie. Jeśli chcesz, możesz ćwiczyć u mnie.

– Bardzo miło z twojej strony.

Wzruszyła ją jego uprzejmość, tym bardziej że robił wrażenie nieco skrepowanego medycznym towarzysztem, w którym się znalazł. Na krótką chwilę zapadła cisza. Ostatecznie sytuację rozładowała Chloe.

– Jak widzę, siostrzyczko, zaczynasz brać udział w życiu muzycznym naszej wyspy – zaszczebiotała, podchodząc. – Stavros co roku organizuje tu festiwal i pewnie zechce cię wciągnąć na listę wykonawców. Ale teraz muszę cię porwać. Chcę cię przedstawić twoim przyszłym kolegom z pracy.

Sara uśmiechem pożegnała Stavrosa i odpłynęła za siostrą. Na próżno próbowała zapamiętać jakieś nazwisko i połączyć je z twarzą nowo poznanej osoby. Myślami stale przebywała na górze, w łazience pokoju gościnnego. Michaelis pewnie już się wyciera...

A oto i on!

Nawet w przykrótkich dżinsach i byle jakiej koszuli wyglądał świetnie. Oczy gości skierowały się w jego stronę.

Zupełnie jakby zjawiała się gwiazda filmowa. Poruszał się lekko, ze swobodą człowieka przywykłego do po-

dziwu otoczenia. Miał świadomość, że wywiera na ludzi magiczny wpływ. Nie wiedział tylko, że Sara odczytywała w jego ruchach przymus i grę. Jakby każdym gestem próbował samego siebie przekonywać, że wszystko jest normalnie. A przecież...

Pam Metcalfe klasnęła w dłonie.

– Skoro już wszyscy jesteśmy – powiedziała, przekrzykując gwar rozmów – to siadajmy do stołu. Proszę do jadalni.

ROZDZIAŁ DRUGI

W jadalni na środku królował wielki drewniany stół.

– Ale cudo! – wykrzyknęła Katie. – Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– Kupiliśmy go razem z domem – wyjaśniła Pam. – Poprzedni właściciel nie mógł go zabrać, bo robiono go na miejscu i z powodu wielkości nie można go było wynieść stąd. Zostawił zatem ten mebel nam, ale używamy go tylko przy wyjątkowo uroczystych okazjach. Zwykle jadamy przy mniejszym stole, tym, co teraz stoi pod ścianą.

Sara rozsadzała gości, pomagając im znaleźć właściwe miejsca. Pamiętała, jak dawniej walczyły z matką i jej zwyczajem stawiania karteczek z nazwiskami na stole, uważając to za strasznie staromodne. Z czasem musiały przyznać matce rację: niektórzy goście lubią wiedzieć, gdzie i przy kim wypadnie im siedzieć. Potem przy kawie wymieszają się i porozmawiają sobie swobodnie „każdy z każdym”.

– To wcale nie takie proste – pouczała córki Pam – dobrać każdemu odpowiednie miejsce. Zwykle jednak udaje mi się przewidzieć, gdzie kto chciałby siedzieć.

Teraz na widok dwóch męskich nazwisk po obu swoich stronach Sarę ogarnęły mieszane uczucia. Michaelis miał zasiąść po jej prawej ręce, Stavros – po lewej. Zapowiada się ciekawy wieczór. Stavrosa trzeba będzie trochę rozruszać. Michaelis... da sobie radę sam.

Stojąc za swoim krzesłem, widziała, jak Michaelis gawędzi z dwiema pielęgniarkami, które niedawno poznała. Był swobodny i odprężony. Czyżby się myliła? Może to w niej samej jest ta melancholia, którą pochopnie przypisuje jemu?

Właśnie podszedł Stavros i przyjaźnie się do niego uśmiechnęła. Odpowiedział jej uśmiechem i pomyślała, że gość już czuje się znacznie bardziej swobodnie. Co chwila ktoś do niego podchodził i napomynał o tegorocznym festiwalu. Widać było, że Stavros jest na wyspie lubiany i popularny.

– Bardzo się cieszę, że siedzimy obok siebie – zauważył z radością. – Porozmawiamy o muzyce.

Odsunął jej krzesło. Siadając, uniosła oczy i podchwyciła spojrzenie stojącego obok Michaelisa. Patrzył na Stavrosa z taką niechęcią, jakby miał przed sobą największego wroga. Przez sekundę wydawało jej się, że zaraz padną jakieś obelżywe słowa, ale nic takiego się nie stało. Michaelis w milczeniu zajął swoje miejsce.

Atmosfera stawała się napięta. Po obu stronach Sary zasiedli mężczyźni, którzy wyraźnie się nie znosili. Jako córka gospodyni poczuła się w obowiązku rozładować sytuację.

– Jak rozumiem, panowie się znają – powiedziała uprzejmym tonem, patrząc to na jednego, to na drugiego.

Michaelis skinął głową.

– Owszem – wycedził.

Stavros okazał się nieco bardziej rozmowny.

– Na takiej małej wyspie wszyscy się znają.

– I wszystko o sobie wiedzą – dorzucił Michaelis.

W jego głosie zabrzmiała tak wielka nienawiść, że Sara zdrząła. Była jednak gospodynią i nie do niej

należało zgłębianie przeszłych wydarzeń. Powinna jedynie czuwać nad tym, żeby goście dobrze się czuli.

W otwartych drzwiach wiodących do kuchni ujrzała Manolisa dzielącego upieczone na grillu ryby. Maria i jej dwie córki, w czarnych sukienkach i białych krochmalonych fartuszkach, roznosiły półmiski. Przyjęcie przebiegało zgodnie z planem. Goście najwyraźniej czuli się dobrze. Nawet Stavros wdał się w pogawędkę ze swoją drugą sąsiadką, młodą lekarką.

– Twój ojciec wspominał, że zanim poszłaś do szkoły pielęgniarstwa, uczyłaś się muzyki – odezwał się oficjalnym tonem Michaelis.

– Tak – przytaknęła – ale potem doszłam do wniosku, że lepiej wykonywać jakiś pożyteczny zawód. To u nas rodzinne.

Uśmiechnął się.

– Mówisz takim tonem, jakbyś na to pytanie odpowiadała setki razy – zauważył.

– Bo tak jest.

Zamyślił się.

– Pamiętam, że kiedy byłem u was w Londynie, grałaś na fortepianie coś Debussy’ego – powiedział potem.

– „Clair de Lune”?

– Tak. Mam to na płycie.

– Jestem zaskoczona, że pamiętasz, co wtedy grałam – oświadczyła szczerze.

– Z całego wieczoru zapamiętałem właśnie to, bo było w tym coś wzruszającego. Byłaś taka młoda, a już występowałaś.

– Ale uwagę zwróciłeś na moje krosty!

Roześmiał się.

– Nie będziemy chyba stale o tym mówić. – Przybliżył

do niej twarz i dokładnie jej się przyjrzał. – Jako lekarz mogę stwierdzić, że pacjentka całkowicie wyzdrowiała.

Poczuła zapach wody kolońskiej i coś pociągnęło ją ku niemu z nieodpartą siłą. Michaelis odsunął się i czar prysł. Ale niezupełnie.

– Może jeszcze trochę ryby? – zapytała tonem uprzejmej gospodyni, by pokryć zmieszanie. – Manolis czeka na dalsze zamówienia.

– Nie, dziękuję – odmówił podobnie bezosobowym tonem.

– A może ty, Stavros? – zwróciła się do swojego drugiego sąsiada, a on również podziękował, starannie omijając wzrokiem Michaelisa.

Co, u licha, z nimi jest? Zachowują się jak uparte kozły! Miała ochotę złapać ich za karki i stuknąć czołami.

Podano pieczone jagnię i obecni zaczęli głośno wychwalać kucharkę, a potem wznieśli toast za zdrowie jej i Manolisa.

Panowała ogólna serdeczność i Sara poczuła, że jest między przyjaciółmi. Znalazła dom i odpowiednie dla siebie środowisko i zostanie tu na zawsze. Nie pozwoli, by jej to zniszczono. Już nigdy więcej nie pozwoli, żeby ją zmuszono do zmiany planów.

Kawę podano na tarasie zalanym światłem księżyca. Potem goście zaczęli się rozjeżdżać. Stavros pożegnał się jako jeden z pierwszych, a Michaelis – wkrótce potem.

Odprowadziła go do samochodu.

– Do widzenia – odezwał się, wyjmując kluczyki. – Wieczór był cudowny. Nieczęsto mam okazję popływać przed kolacją.

Powiedział to żartobliwym tonem, a z powodu ciemności nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy. Nie wiedziała, czy naprawdę czuł się u nich dobrze, czy mówił tak przez uprzejmość.

Przy kawie rozmawiali o wszystkim i o niczym i ani o krok nie zbliżyła się do jego tajemnicy. W dalszym ciągu nie wiedziała, skąd ten jego zgaszony wzrok i ukryte cierpienie, które w nim odgadywała. I skąd ta niechęć do Stavrosa?

– Za dwa dni zgłaszam się do pracy – oznajmiła, by przerwać ciszę. – Wyobrażam sobie wasz szpital jako coś krańcowo różnego od oddziału nagłych wypadków w moim Moortown.

– Pomożemy ci się zaadaptować – przyrzekł solennie. – Pacjenci są na całym świecie tacy sami. Niczym się nie przejmuj, będzie dobrze. – Wsiadł do samochodu i zapalił silnik. – Dobranoc, Saro.

Patrzyła, jak samochód wtapia się w czerń drogi i myślała, że chyba jakoś przeżyje te dwa dni dzielące ją od rozpoczęcia pracy w szpitalu i od spotkania z Michaelisem.

Jechał drogą wzdłuż morza i czuł się całkiem nieźle. Pobyt wśród ludzi zawsze dobrze mu robił, chociaż nie przepadał za spotkaniami z kolegami z pracy na gruncie towarzyskim. Swoją drogą, kto wpadł na pomysł, by zapraszać Stavrosa?

Nieoświetlony odcinek drogi skończył się i zalało go światło głównej ulicy miasta. Poczciwe, stare Ceres! Tutaj się urodził, ożenił, tutaj zamierzał wychować dzieci...

Głęboko westchnął. Marzenia marzeniami, a życie

życiem. Gwałtownie zahamował pod najbliższą tawerną. Niedawno zmieniła właściciela; nowy pewnie nic o nim nie wie i nie będzie musiał odpowiadać na pytania, jak sobie radzi, czy bardzo mu ciężko i tak dalej.

Zamówił przy barze kawę i wyszedł na dwór. Usiadł przy stoliku nad samym brzegiem morza. Kawa była mocna i gorąca i pił ją małymi łykami, nie odrywając wzroku od zatoki. Na szczęście przyjęcie miał już za sobą. Mogło być gorzej...

Sara to bardzo miła dziewczyna, o nic nie pyta, nie interesuje jej, czy ma rodzinę i jak Krisanthe...

Na wspomnienie żony poczuł ucisk w gardle. Ile czasu musi upłynąć, by mógł spokojnie myśleć o jej śmierci? Dziesięć lat, całe życie? Pewnie całe życie, bo na razie nie jest w stanie zapomnieć ani jednej minuty z tej nocy, kiedy umarła Krisanthe, jego piękna Krisanthe...

Wciągnął głęboko powietrze, tak jakby chciał wchłonąć całą czerń nocy i migotanie tysięcy gwiazd. Dokoła tyle piękna, a w nim – jedynie pustka. Ciemna pustka, smutek i gniew. Całą swoją istotą buntował się przeciwko temu, co się wtedy stało. Buntował się i nienawidził...

Nie, nie wolno mu myśleć o Stavrosie. To droga donikąd. Lepiej pomyśleć o Sarze. Po raz pierwszy miał wrażenie, że spotkał osobę, z którą mógłby szczerze porozmawiać.

Młody barman wyszedł z tawerny i usiadł obok. Wyjął papierosy i chciał nimi poczęstować gościa. Michaelis podziękował. Wstał, położył pieniądze na stoliku i wrócił do samochodu. Powoli sunął nabrzeżem, wymijając puste kosze na ryby i sterty sieci. Nie spieszył się do pustego domu. Co innego, gdyby ktoś tam na niego czekał...

Wspomniał rodzinną atmosferę panującą w domu

doktora Metcalfe. Zarówno w dalekiej Anglii, jak i tu na wyspie. Przenieśli ze sobą to, co najważniejsze. Głębokie rodzinne więzi, wzajemne zrozumienie, solidarność. Sara stanowiła kwintesencję tego wszystkiego. Już jako szesnastolatka roztaczała wokół siebie coś nieuchwytnego, ale pociągającego. Tak jakby zapisane miała w genach, że potrafi stworzyć dom. Przypomniawszy sobie śliczną nastolatkę i sposób, w jaki grała na fortepianie. Już wtedy była świadoma swojego uroku i wewnętrznej siły.

Potem od czasu do czasu widywał ją na wyspie podczas wakacji. Zawsze otoczona przyjaciółmi, zatopiona w rozmowie albo biorąca udział w przygotowaniach do morskiej wycieczki. Nigdy jej nie zaczepiał, bo uważał, że go nie pozna. Zresztą do niedawna nie był zbyt pewien swojej angielszczyzny.

Teraz jeszcze wypiękniała, ale tak naprawdę niewiele się zmieniła. Miała ten sam uśmiech i to samo wejście żywych, ciekawych życia oczu. Czuł, że bardziej niż uroda pociąga go jej charakter.

Podjechał pod dom i nie od razu wysiadł z samochodu. Siedział bez ruchu, próbując zrozumieć, skąd to nagłe zainteresowanie tą kobietą i dokąd go ono może zaprowadzić. Wiedział, że nie wolno mu wejść na drogę, którą już kiedyś kroczył... Nie wolno mu, bez względu na to, jak bardzo Sara go pociąga. Cena byłaby za wysoka, a on nie miałby już siły jej płacić.

Dwa dni wreszcie upłynęły i trzeba było stawić się w pracy. Sara podeszła pod szpital niepewnym krokiem, nieco się ociągając. Czy uda się jej przyzwyczaić do nowych warunków? Pracowała dotąd w wielkim szpitalu i nie wiedziała, czy znajdzie dla siebie miejsce w małym

zespole, gdzie wszyscy dobrze się znają i wiedzą o sobie wszystko.

Zauważyła na parkingu land-rovera i rozpoznała sylwetkę Michaelisa. Wyskoczył z samochodu szeroko uśmiechnięty. Odetchnęła z ulgą na ten widok. Początek jest nienajgorszy.

– Wyglądasz na trochę zagubioną. Jak tu dotarłaś? – zapytał z niepokojem.

– Manolis przywiózł mnie łódką. Chloe zabrała samochód, musiała przyjechać wcześniej – wyjaśniła.

Skinął głową.

– Racja, mieliśmy w nocy pilny zabieg. Trzeba było zrobić cesarskie cięcie i dyżurna wezwała Chloe. Dzwonili potem do mnie, żeby powiedzieć, że wszystko poszło dobrze.

Lekko ujął ją pod ramię i ruszyli w stronę wejścia.

– Siostra mi mówiła, że pełnisz teraz funkcję dyrektora – zauważyła Sara po drodze.

Roześmiał się.

– Taka to i funkcja. – Wzruszył lekceważąco ramionami. – Wybrali mnie, bo jestem dokładny i wszystkiego dopilnuję. Przydaję się nie tylko na oddziale, w razie potrzeby potrafię przetkać umywalkę, kiedy nie ma hydraulika, bo właśnie sobie popił i musi się przespać.

Zawtórowała mu śmiechem.

– Bardzo interesująca praca! Twoja, nie hydraulika!

– Jak to się mówi, wszystko jest dla ludzi. Chodź, przekażę ci tak zwany zakres obowiązków.

Zauważyła, że kiedy mijali rejestrację, zeszywniał i nieznacznie przyśpieszył kroku. Po wejściu do gabinetu wyraźnie się odprężył. Zupełnie jakby ludzki wzrok go paraliżował.

– Napijesz się kawy? – zaproponował. – Zawsze od tego zaczynam dzień.

Nie czekając na odpowiedź, sięgnął po filiżanki i wypełnił je gorącym ciemnym płynem z ekspresu.

– Jediną zaletą funkcji dyrektora jest to, że robią mu rano kawę – zauważył. – Innych korzyści nie ma.

Sara spojrzała na tabliczkę stojącą na lśniącej blacie biurka, informującą, że doktor Michaelis Stangos jest dyrektorem szpitala. Speszyla się nieco. Teraz mają ich łączyć ściśle służbowe stosunki. Odstawiła filiżankę na biurko.

– Od czego mam rozpocząć pracę? – zapytała.

Uśmiechnął się i znowu poczuła się pewniej.

– Zależy, gdzie będziesz najbardziej potrzebna. Obowiązuje u nas reguła, że każdy robi to, co akurat trzeba. Oczywiście lekarze pracują zgodnie ze swoją specjalnością. Ja jestem chirurgiem i większość czasu spędzam w sali operacyjnej. Ty jako osoba mająca doświadczenie przy nagłych wypadkach bardzo się przydasz w rejestracji.

– W rejestracji? Przecież...

– Niech cię nie myli nazwa. Każdy, kto wchodzi do szpitala, musi przejść obok rejestracji. Jeśli mamy do czynienia z nagłym wypadkiem, osoba tam siedząca kieruje go natychmiast do odpowiedniego lekarza. Gabinety są tuż obok i można błyskawicznie udzielić pomocy. Nie bój się, przydzielę cię do rejestracji tylko na początek, potem zostaniesz skierowana na oddział, jak pozostałe pielęgniarki.

– A co robicie z poważniejszymi przypadkami? – zapytała.

Michaelis zawahał się.

– Jeśli sytuacja przekracza nasze możliwości – odparł potem – przewozimy pacjenta helikopterem na Rodos albo do Aten. Dwadzieścia lat temu wcale nie mieliśmy tu szpitala, był tylko jeden lekarz, który przyjmował w starej aptece w centrum miasta. Potem, wraz z napływem turystów, okazało się, że musimy mieć na wyspie klinikę z prawdziwego zdarzenia. Jakoś udało się przekonać władze, że to nie są wyrzucone pieniądze.

– Musisz być bardzo dumny ze swojego szpitala – zauważyła cichym głosem.

– Dumny? To nie jest właściwe słowo. Chociaż... może i tak. Jestem dumny ze swojego zespołu, z pracujących tu ludzi i ze sposobu, w jaki traktują pracę. Stanowię jedynie małą śrubkę w sprawnie działającej maszynie.

Odwrócił wzrok i spojrzał w niebo za oknem.

– Kiedy poprzedni dyrektor poszedł na emeryturę, zaproponowano mi jego miejsce. Pracowałem tu od ukończenia studiów, urodziłem się na tej wyspie i wszystkim wydawało się to naturalne. Tak naprawdę nigdy mi nie zależało na objęciu stanowiska dyrektora – powiedział zamyślony.

Patrzył teraz na port i cumujące tam jachty.

– Zresztą w mojej zasadniczej pracy nic to nie zmieniło – ciągnął. – Może tylko sekretarka odciąża mnie nieco w papierkowej robocie, bo sam nie daję rady. Tak naprawdę to w taki dzień jak dzisiaj chciałbym być na morzu, patrzeć jak wiatr dmie w żagle i czuć na sobie bryzę...

Sara uśmiechnęła się; w tej chwili bardzo przypominał jej ojca. Musi być doskonałym lekarzem, skoro zaszedł tak wysoko w hierarchii zawodowej, ale w głębi duszy pozostał sobą. Sukcesy i zaszczyty nie stanowiły dla

niego istoty życia. Oddawał swój talent i umiejętności na potrzeby bliźnich, uważał to za swój obowiązek, ale prawdziwe życie było gdzie indziej, poza szpitalem.

Patrzył na nią zza biurka i jakby czytał w jej myślach. Czuł emanującą z niej sympatię i zrozumienie. Sara go rozumie! Bardziej niż on sam rozumiał siebie...

– Wiesz co? – powiedział nagle. – Gdybym mógł teraz stąd wyjść, ruszyłbym prosto przed siebie, tam na te wzgórza i szedł tak, dalej i dalej...

Patrzyła na niego spokojnie, ze zrozumieniem.

– Ty tu jesteś szefem – odezwała się potem cichym głosem. – Możesz w każdej chwili to zrobić.

Uśmiechnął się tym swoim smutnym uśmiechem, który ranił jej serce.

– Tutaj jedynym panem jest pacjent. Jeśli będę niezbędny, zostanę, ale jeśli wszystko będzie szło jak po maśle, może rzeczywiście urwę się na chwilę. – Spojrzał na nią prosząco. – Wybrałaś się ze mną? – zaproponował nieoczekiwanie.

– Ja? – Nie kryła zdumienia.

Rozejrzał się po gabinecie.

– O ile wiem, nie ma tu nikogo innego.

– Ale co z moją pracą?

– Zaznaczę, że masz dzisiaj krótszy dzień pracy, chcesz? Czasem zwalniamy pielęgniarki na kilka godzin. Pójdiesz ze mną, jak wszystko załatwię?

Nie mogła oprzeć się pokusie.

– Tak... Dziś jest taki piękny dzień...

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich drobna kobieta w średnim wieku. Zbliżyła się do biurka i położyła na nim stos listów.

– Dziękuję, Panayoto – rzekł Michaelis, a kiedy

wyszła, głęboko westchnął. – Chyba nie bardzo mam za co dziękować. Nie znoszę porannej poczty.

Zadzwoił do rejestracji i uprzedził, że nowa pielęgniarka zaraz się tam zjawi. Potem wyciągnął do Sary rękę.

– Powodzenia, zobaczmy się około południa.

Uścisnęła jego dłoń i opuściła gabinet z poczuciem, że chyba nie powinna dotykać tego mężczyzny, bo to zbyt burzy tak bardzo potrzebny jej w pracy spokój.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, opadł na fotel i głęboko westchnął. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Od początku działał impulsywnie, pozbawiony zwykłej ostrożności.

Owszem, spotykał się z kobietami. Bawiło go to, pozwalało się odprężyć, nie wywoływało emocji. Zwykle stawiał sprawę jasno. Niczego nie obiecywał, nikogo nie zwodził. Stawką w grze była przelotna obopólna przyjemność. Nie został mnichem i nie ślubował celibatu.

Z Sarą wszystko było inaczej. Pociągala go w sposób, którego się bał. Nie doświadczył tego od lat i sądził, że raz na zawsze uwolnił się od tego rodzaju oczarowania. Nie chciał przez nikogo tak cierpieć, jak cierpiał przez Krisanthe.

To wszystko dlatego, że Sara jest bardzo atrakcyjna. Śliczna, cudownie zbudowana, inteligentna i zmysłowa. Po prostu mu się podoba; dlatego zaproponował jej mały spacer. Nie ma co wpadać w popłoch, przecież nic się nie stało!

Z rezygnacją sięgnął po pierwszą z brzegu kopertę i zaczął otwierać list.

Sara minęła recepcję i udała się na oddział nagłych

wypadków. Ciemnowłosa pielęgniarka, która wyszła jej na spotkanie, wręczyła jej spory pakunek.

– Nazywam się Eleni – przedstawiła się. – Tu masz szpitalne ubranie. Możesz się przebrać w szatni. Mam nadzieję, że będzie pasowało. Musisz się pospieszyć, bo wiozą nam pacjenta.

Szatnia była mała i pełniła równocześnie funkcję schowka i łazienki. Sara oparła się o stos rolek papieru toaletowego, zdjęła džinsy i bluzę i wciągnęła przez głowę biały pielęgniarski strój. Był dla niej nieco za obszerny, ale wystarczyło ściągnąć pasek, by wyglądało całkiem nieźle.

Wyszła na korytarz dokładnie w chwili, kiedy Eleni wwozła na wózku pacjentkę.

– Pozwól tutaj, Saro – rzekła na jej widok. – Pomozesz mi zawieźć panią do gabinetu. Zaraz przyjdzie doktor Andonis, już po niego dzwoniłam. Pacjentka ma jakieś problemy gastryczne – dodała ściszone głosem.

Położyły kobietę na stole. Kobieta jęknęła, przykładając dłonie do brzucha. Cierpiała na sporą nadwagę. Powiedziała coś po grecku i Sara nie zrozumiała, mimo że przez lata uczyła się tego języka podczas wakacji na wyspie i potem, po powrocie, na kursach w Anglii.

Po chwili Eleni wezwano do sąsiedniego gabinetu. Przywieziono właśnie małego chłopca, który rozpaczliwie płakał i nie pozwolił się badać. Sara została z pacjentką sama.

– Jak się pani nazywa? – zapytała po grecku, starannie wymawiając słowa.

Kobieta uniosła na nią oczy.

– Diana... – jęknęła.

Sara spokojnie wysłuchiwała przerywanej zawodzeniem

opowieści o tym, jak rano chwyciły Dianę bóle w okolicy żołądka. Potem pomogła kobiecie się rozebrać i zaczęła delikatnie badać obolałe miejsce. Usłyszała za sobą kroki i pomyślała, że to pewnie wspomniany przez Eleni doktor Andonis. W tej samej chwili stanął obok niej Michaelis.

– Andonis przyjmuje właśnie pacjenta z pękniętym wrzodem – oznajmił – więc go zastąpię. Mówiłem ci, że robię tutaj wszystko. Eleni wspomniała, że macie coś gastrycznego.

Wysłuchał uważnie pacjentkę i spojrzał na Sarę.

– Co ty o tym sądzisz?

– Mam wrażenie, że to się nadaje raczej na położnicstwo – odparła spokojnie, patrząc mu znacząco w oczy.

Michaelis rozmawiał z pacjentką w ojczystym języku, ale mówił wolno i wyraźnie. Rozumiała każde słowo, wiedziała więc, że kobieta od dłuższego czasu nie miała miesiączki.

– Chyba menopauza – dodała jeszcze pacjentka – ale to przecież nie ma nic wspólnego z żołądkiem. Strasznie mnie boli, dajcie mi coś, żeby przestało.

– Będę musiał cię zbadać od dołu, Diano – rzekł Michaelis i poprosił Sarę, by przygotowała pacjentkę.

Znał Dianę dobrze, jak wszystkich mieszkańców wyspy, co w sytuacjach szpitalnych nie zawsze bywało zaletą. Diana skrzywiła się. Miała czterdzieści pięć lat, nigdy w życiu nie badała się w ten sposób i najwyraźniej nie widziała takiej potrzeby. Sara zrobiła, co kazał, i po chwili Michaelis już pochylał się nad pacjentką.

– Jest spore rozwarcie szyjki macicy – oznajmił.

Kobieta utkwiała w nim przerażony wzrok.

– Co mi jest, tak strasznie boli... Zrób coś.

– Zaraz dostaniesz środek przeciwbólowy. Saro, porozmawiaj z nią.

Sara łagodnie wyjaśniła pacjentce, że zaraz... urodzi dziecko.

– To nie żołądek, Diano. Jesteś w ciąży i za chwilę nastąpi rozwiązanie.

Ujęła ją za rękę i poczuła mocne szarpnięcie.

– Muszę do toalety! – jęknęła Diana. – Co ze mną jest? Ja... nic nie rozumiem...

Michaelis nałożył jej maskę.

– Oddychaj głęboko – polecił. – Przystanie cię boleć, oddychaj.

Przerażony wzrok pacjentki, w miarę jak środek przeciwbólowy zaczynał działać, z wolna łagodniał.

– Zbadaj, jak bije serce dziecka – polecił Michaelis Sarze.

Biło pewnie, w regularnych odstępach. Nadeszła Eleni.

– Może ją przewieziemy na salę porodową – zasugerowała.

– Obie są zajęte, zresztą nie mamy czasu. Już wychodzi główka. Diano, teraz musisz przeć. Oddychaj, o tak, i przyj.

Zademonstrował, jak należy oddychać w czasie porodu, a Sara ponownie ujęła rękę pacjentki.

– Doskonale sobie radzisz – pochwaliła ją. – Nie przestawaj, o, teraz na chwilę możesz. Odpocznij sobie. Już wszystko dobrze, zaraz zostaniesz matką.

Diana nie spuszczała z niej wzroku.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyznała pomiędzy skurczami. – Zupełnie jak sen. Nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Zawsze tak bardzo chciałam mieć dziecko... Myślałam już, że nie mogę. Mam znowu przeć?

– Tak. Główka już wyszła. Teraz idą ramionka...

Nie dokończyła. Dziecko wyłoniło się i matka odechnęła z ulgą. Rozległo się kwilenie i łzy popłynęły po twarzy Diany.

– Masz syna. – Michaelis owinął maleństwo w pieluszkę i położył je położnicy na piersi.

– Jaki piękny, kochany, malutki... – Diana gwałtownie przycisnęła chłopczyka i zalała się łzami. – Niech ktoś zawiadomi mojego męża, tylko dajcie mu najpierw wódki, bo mi jeszcze zemdleje, jak się dowie, co się stało.

– Zaraz go zawiadomimy, nie martw się – uspokoił ją Michaelis. – A ty z synkiem zostaniesz teraz przewieziona na porodówkę. Wszystko jest dobrze, ale musimy was zbadać.

Diana nie mogła się uspokoić.

– Co on powie, zawsze chcieliśmy mieć syna! Od dwudziestu lat jesteśmy małżeństwem i nic, a tu nagle coś takiego. Dziękuję wam, tobie, Michaelis i siostrze. To cudowne, nigdy nie myślałam, że...

Kiedy ją wywożono, robiła wrażenie najszcześliwszej kobiety na świecie.

– To niezwykle uczucie móc tak kogoś uradować – uśmiechnął się Michaelis do Sary.

Sama o mało się nie popłakała. Porody zawsze bardzo ją wzruszały. Ten na dodatek przeżyła razem z Michaeli-
sem i dlatego był dla niej tak niesłychanie ważny.

– Muszę wracać do pracy – rzekł Michaelis bezradnie, zupełnie jakby zamierzał powiedzieć co innego.

Stał przez chwilę bez ruchu, a potem odwrócił się i szybko skierował ku drzwiom.

Nic nie wspomniał o ich wspólnych planach. Poczwała, jak ogarnia ją rozpacz: czyżby zapomniał? A może

zrezygnował z jej towarzystwa albo jest zbyt zajęty? Usłyszała własny głos, zanim zdążyła pomyśleć, czy go z siebie wydobyć.

– Co będzie z naszym popołudniem?

Zatrzymał się, odwrócił.

– Już zapisałem, że dzisiaj pracujesz tylko cztery godziny – oświadczył spokojnie. Niedawna ekscytacja zniknęła bez śladu. – Jeśli nie wydarzy się nic nadzwyczajnego, ja też się zwolnię.

W tej samej chwili rozległo się wołanie Eleni. Sara zrozumiała, że powinna natychmiast się do niej udać. Pracuje dopiero od godziny, a już myśli tylko o tym, jak się urwać, i to w towarzystwie dyrektora... Zrobiło jej się wstyd. Nigdy nie była tak nieobowiązkowa.

Postanowiła wrócić na ziemię i pozostać na niej... przynajmniej do południa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stromym zboczem wdrapali się na wzgórze i przysiedli pod wiatrakami tkwiącymi na skalistym podłożu niczym pomniki dawno minionej świetności.

– Doskonałe miejsce na mały odpoczynek i piknik – oznajmił Michaelis.

Sara głęboko odetchnęła.

– Najwyższy czas. Nie jestem przyzwyczajona do takich wędrówek i muszę przyznać, że trochę się zmęczyłam.

Roześmiał się i zaczął grzebać w plecaku.

– Niedługo się przyzwyczaisz. Mam nadzieję, że jesteś głodna. Szpitalny kucharz przygotował nam tyle kanapek, że starczyłoby na całą rodzinę.

– Jestem głodna jak wilk! – zawołała. – Nigdy w życiu nie chciało mi się tak jeść! Mam za sobą strasznie długi dzień.

Wbiła zęby w kanapkę z salami i pobiegła myślą wstecz, do wczesnego poranka, kiedy to wraz z Manolisem płynęła łodzią do pracy. Nigdy by nie przypuszczała, że w kilka godzin później wyląduje na szczycie wzgórza, gdzieś pod wiatrakami!

Przedtem jeszcze przyjęli nieoczekiwany poród, a na koniec musiała sama nałożyć gips chłopcu, który złamał nogę akurat wtedy, kiedy wszyscy poszli na lunch. Do tego trzeba było mu wytłumaczyć, że przez kilka tygodni nie będzie mógł jeździć na rowerze. Na swoim nowiutkim, ślicznym rowerku...

Teraz znajdowała się tutaj, u boku Michaelisa – siedzieli sobie na trawie i zajadali kanapki. A cała reszta świata pozostała gdzieś daleko w dole.

Oparła się o skałę i spojrzała na swojego towarzysza.

– Trochę mi głupio, że zaraz pierwszego dnia urwałam się z pracy – wyznała ze skruczą.

– Nie przejmuj się, niedługo wszystko odrobisz. I tak wykonałaś dziś dobrą robotę. Ta historia z Dianą trochę wyprowadziła mnie z równowagi. Znam ich od wieków, byłem na ich weselu dwadzieścia lat temu. To taki zwyczaj, nikt nikogo nie zaprasza, ale zwała się cała wyspa. Ale à propos wesela. Miałem gdzieś butelkę wina... Napijesz się retsiny?

Otworzył butelkę, nalał wina do metalowego kubka i podał go Sarze. Pociągnęła łyk i poczuła cierpkość na podniebieniu. Zawsze uważała, że retsina jest dla niej za mocna, ale na świeżym powietrzu smakowała znakomicie. Odstawiła kubek na skalną półkę i sięgnęła po kanapkę z fetą.

– Opowiedz mi coś o Dianie – poprosiła.

Oparł się o skałę obok niej.

– Jak już wiesz, od dwudziestu lat są z Iannisem małżeństwem. Pochodzą z wielodzietnych rodzin i zamierzali mieć liczne potomstwo. Tak tu na ogół bywa... Od pewnego czasu mówiono, że chyba nie mogą mieć dzieci, bo coś długo im nie wychodzi. Kiedy wróciłem z Aten na wyspę, myślałem, że poproszą mnie o zrobienie badań na płodność, ale...

– I co?

– Nic, z czasem ludzie przestali ich zagadywać o dzieci i wyglądało na to, że Diana i Iannis pogodzili się z losem.

Pokręciła głową.

– Niektórzy stale jeszcze nie rozumieją, że taki problem można rozwiązać przy pomocy medycyny – zauważyła.

– Właśnie. Uznali, że tak ma być. Dziś Diana mi powiedziała, że brak miesiączki to pewnie menopauza, a utyla tak bardzo, bo jest w średnim wieku i wtedy kobiety zawsze tak tyją. Kiedy dostała bólów, pomyślała, że ma coś z żołądkiem.

– Zawiadomiłeś już jej męża?

– Tak. – Uśmiechnął się. – Był... jak to się mówi? Cały w gołąbkach?

– Cały w skowronkach – roześmiała się. – Zdążył przedtem napić się wódki?

Michaelis skinął głową.

– W każdym razie przyjechał do szpitala w stanie wskazującym na spożycie – zauważył.

Spojrzała na niego z podziwem.

– Mówisz po angielsku jak rodowity Anglik. Niedługo nikt nie pozna, że to nie twój ojczysty język – pochwaliła go.

Zerwał się i podał jej rękę.

– Musimy iść. Przed nami jeszcze kawał drogi, a o tej porze roku słońce wcześniej zachodzi.

Przyjęła wyciągniętą dłoń z poczuciem, że dzieje się coś niezwykłego. Zna go przecież tak niedługo, a czuje się przy nim jak przy kimś bardzo bliskim i kochanym. Zupełnie jakby go znała całe życie. Ruszyła za nim krętą ścieżką, wśród trawy i białych kwiatów przypominających storczyki. Michaelis podążał naprzód pewnym krokiem, jak ktoś, kto dobrze zna teren. Od czasu do czasu wymieniał po grecku nazwy roślin, a Sara przyrzekała

sobie w duchu, że zaraz po powrocie do domu posprawdza wszystko w słowniku.

W pewnej chwili ujrzała kozicę. Stała na skale, wyczekującym wzrokiem spoglądając na małego koziołka, który z trudem za nią nadązał. W pewnej chwili załośnię zabeczał i matka natychmiast do niego zbiegła. Przytulił się do niej i zaczął ssać.

Dogoniła Michaelisa dopiero po chwili.

– Czyż matka natura nie jest cudowna? – spytał z łagodnym uśmiechem. – Zawsze mnie zdumiewa podobieństwo zachowań między nami a zwierzętami.

– Owszem, coś w tym jest – zgodziła się Sara. – Możemy sobie wmawiać, że jesteśmy czymś lepszym, ale w najważniejszych sprawach zachowujemy się identycznie. My też chcemy mieć rodzinę, matkę, którą się kocha, dzieci...

Twarz Michaelisa nagle spochmurniała.

– Dobrze, dobrze – powiedział szorstkim głosem. – Pewnie bywa i tak, istnieją może gdzieś szczęśliwe rodziny, ale ja nie mam pod tym względem specjalnych doświadczeń.

Zboczył ze ścieżki i przysiadł na trawie. Wyjął butelkę z wodą i pociągnął spory łyk.

Sara kucnęła obok.

– Ale chyba zgodzisz się ze mną – zaczęła – że rodzina odgrywa w życiu człowieka bardzo ważną rolę. Zawsze nadchodzi taki czas, że się do niej wraca, choćby się odjechało nie wiadomo jak daleko.

Michaelis patrzył gdzieś przed siebie, tam, gdzie na morzu widniał zarys wyspy Rodos.

– Opuściłem rodzinę, kiedy się ożeniłem – rzekł potem opanowanym głosem. – Chciałem założyć własną.

Kiedy... kiedy okazało się to niemożliwe, nie mogłem tak po prostu wrócić do domu rodzinnego, jakby nigdy nic. Matka i ojciec oczywiście bardzo mnie namawiali, ale ja nie chciałem współczucia.

– Nie sądzisz, że każdy czasem potrzebuje współczucia, kiedy cierpi? – zapytała. – Trochę współczucia dobrze...

– Nie! – przerwał jej gwałtownie.

W jego ciemnych oczach dostrzegła ból i umilkła.

– Kiedy Krisanthe umarła, powiedziałem rodzicom, że nie potrzebuję litości. Nie chciałem, żeby się dopytywali, nie chciałem, żeby... matka... – Urwał, a potem dodał: – Moja matka chciała zbyt wiele wiedzieć. Podejrzewała... wiesz, jakie potrafią być matki.

Sara skinęła głową.

– Po prostu mają intuicję i wiele wyczuwają. Nic się przed nimi nie ukryje.

– Niestety!

Pomyślał o tamtych beznadziejnie mrocznych dniach i o tym, że nie było przy nim wtedy nikogo. Gdyby mogła być z nim wówczas Sara... Ona zrozumiałaby. Siedzi teraz obok niego, o nic nie pyta, nie chce znać szczegółów jego historii. Na ogół ludzie...

– Chodźmy – powiedziała nagle i wstała, otrzepując dzinsy. – W drogę.

Zrozumiała, że dotknęła czegoś, czego nie powinna była dotykać. Krwawiąca rana. Niezabliźniona rana, która przy najlżejszym dotyku otwiera się i sprawia dotkliwy ból...

Ze śmiercią żony Michaelisa wiązała się jakaś tajemnica. Coś, co chciał ukryć nawet przed własną matką. Zwłaszcza przed własną matką.

Sara szła po trawie, słysząc za sobą jego kroki. Kiedy się zrównali, odezwała się, nie patrząc na niego.

– Idź przodem, jestem wolniejsza od ciebie.

Położył ręce na jej ramionach.

– Dziękuję ci – powiedział.

Serce biło jej tak mocno, że ledwo dosłyszała te słowa.

– Za co? – spytała bez tchu.

– Za to, że tu jesteś, że słuchasz i o nic nie...

Zamilkł, wyminął ją i ruszył dalej. Ledwo za nim nadażala. Maszerował szybko, od czasu do czasu oglądając się do tyłu. Po pewnym czasie dotarli na szczyt. Nad sobą mieli niebo, pod sobą wody zatoki. Widok był niezwykły. Sara na dłuższą chwilę oniemiała.

– Jakie to piękne! Zatoka jest zupełnie pusta – westchnęła zachwycona.

– Tak zwykle bywa o tej porze roku – odrzekł Michaelis. – Ludzie zaczynają przyjeżdżać, kiedy robi się cieplej. W lecie plaża jest pełna. Turyści przeprowadzają się na sąsiednią wyspę do takiej małej kapliczki.

Ostoniła oczy dłonią i spojrzała we wskazanym kierunku.

– Też bym się tam chciała wybrać – powiedziała – ale dzisiaj chyba woda jest za zimna, zresztą nie mam ze sobą kostiumu kąpielowego.

Poczuła na sobie jego poważne spojrzenie.

– Dwa dni temu wcale nie była zimna – mruknął Michaelis. – Jak pamiętasz, miałem okazję popływać w zatoce Nymborio.

Czy aby dobrze rozumie jego intencje?

– Nie miałeś wyjścia, chciałeś ratować ludzkie życie.

– W takim razie odłożymy dzisiaj pływanie. Kiedyś tu jeszcze wrócimy. Jak zrobi się cieplej, przyprowadzę cię specjalnie na kąpiel. Dzisiaj nie mamy już czasu.

Zamierza się z nią znowu kiedyś wybrać na spacer po górach! Serce zabiło jej radośnie na myśl, że Michaelis ma w stosunku do niej jakieś plany. On, taki skryty i zamknięty w sobie, człowiek tak boleśnie doświadczony przez życie, że z nikim o tym nie potrafi mówić...

Nie zamierzała go prosić, by jej wszystko opowiedział, ale miała nadzieję, że z czasem jakoś zdoła mu pomóc.

Krętą ścieżką zeszli nad brzeg zatoki.

Zastali tam dwie kozy. Najpierw się sploszyły, a potem nieufnie się do nich zbliżyły. Michaelis dał im resztki kanapek, a one spokojnie przyjęły poczęstunek.

– Taka koza wszystko zje – zauważył. – Na ogół ich nie karmię, tylko w zimie i wczesną wiosną. Zaraz sobie stąd pójda, jak nie będziemy zwracać na nie uwagi.

Kozy rzeczywiście po chwili zaczęły się wdrapywać na skałki. Michaelis zdjął plecak i położył go na piasku. Sara zrzuciła buty i skarpetki i zaczęła brodzić w wodzie. Pierwsze wrażenie chłodu szybko ustąpiło; woda okazała się przyjemna i orzeźwiająca.

– Może byśmy się jednak wykąпали. – Uniosła oczy na Michaelisa. – Wcale nie jest taka zimna.

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać. Już zrzucił sweter. Sara zawsze uwielbiała morskie kąpiele. Jako dziecko wypływała bardzo daleko i wracała na brzeg ostatnia, kiedy już cała rodzina siedziała sucha na kocu.

Zaczęła się rozbierać. Zdejmując spodnie, kątem oka dostrzegła opaloną męską sylwetkę podążającą w stronę wody. Poszła w jego ślady. Przez chwilę było jej zimno, a potem woda opłynęła ją chłodnym jedwabiem i poczuła niemal erotyczną pieśczętę.

Było cudownie, tak cudownie i dobrze jak jeszcze nigdy w życiu. Michaelis pokonał już kawał drogi swoim

szybkim kraulem i Sara płynęła za nim, nawet nie próbując go dogonić.

Kierował się w stronę niewielkiej wyspy widniejącej przy wejściu do zatoki. Czyżby zamierzał odwiedzić kapliczkę, o której przed chwilą wspominał? Po chwili ujrzała, jak wychodzi z wody i siada na wielkiej skale.

Podpłynęła bliżej. Widziała go teraz bardzo wyraźnie. Siedział z zamkniętymi oczami, wystawiając twarz na promienie słońca. Kiedy otworzył oczy, stała przy nim.

– Usiądź na skale – zaprosił ją gestem. – Zostaniemy tutaj. Nie wypada iść do kaplicy w takim stroju.

Roześmiała się i przysiadła obok niego na nagrzanym słońcem kamieniu. Oddychała szybko po niedawnym wysiłku.

– Nie jest ci zimno? – Poczwała dłoń Michaelisa na swojej. – Dobrze się czujesz?

– Cudownie! Jest wspaniale! – wykrzyknęła, ocierając usta ze słonej wody.

W dalszym ciągu patrzył na nią z niepokojem.

– Powinniśmy wracać, nie chciałbym, żebyś zmarzła.

– Jeszcze chwilkę – poprosiła jak małe dziecko. – Tu jest tak pięknie, zupełnie... jakbyśmy byli na końcu świata.

Przysunął się i nagle ją objął. Uniosła na niego pytające spojrzenie. Ich ciała zetknęły się i poczuła, jak przebiega ją dreszcz. Ujrzała w jego wzroku pożądanie i żeby nie musieć na nie odpowiadać, szybko wstała i rzuciła się do wody.

Chłodna fala orzeźwiła ją. Usłyszała, że Michaelis płynie tuż za nią. Ciekawe, co zamierzał zrobić? Co by się stało, gdyby nie zareagowała? Czy chciał ją pocałować...?

Pewnie zwykle tak traktuje kobiety. Swoje znajome

z wyspy i przygodne turystki. Jak by się zachował, gdyby mu dała do zrozumienia, że ma ochotę na... pogłębienie ich znajomości? Drgnęła na myśl, czym mogłaby być miłość z Michaelisem, w wodzie, chłodnej zielonkawej wodzie zatoki Nymborio...

Swoją drogą, jak ona może myśleć o czymś takim! Ledwo go zna, przecież to prawie obcy człowiek. Znowu drgnęła i spostrzegła, że Michaelis płynie teraz obok niej.

– Dlaczego tak się trzęsiesz? Zimno ci?

Gdyby wiedział, dlaczego się trzęsie i co jej chodzi po głowie! Ciekawe, jak by zareagował? Na pewno by jej nie objął. Bałby się, że coś sobie zacznie wyobrażać i zażąda za dużo, a on przecież nikomu nic nie może dać.

Chciał jak najszybciej znaleźć się na brzegu. Sara wyglądała dziwnie i bał się, że zbyt szybko zmęczyła. Nie powinien jej proponować kąpieli po wyczerpującym marszu, i to zaraz pierwszego dnia pracy. Była zestresowana i wyczerpana; powinna szybko odpocząć w jakimś suchym i ciepłym miejscu.

Na dodatek nie potrafił się opanować. Objął ją jak jakiś dzikus, zupełnie jakby nie wiedział, jak się zachować.

Ale wyglądała tak pięknie. Przypominała nimfę, która zagubiła się w oceanie i na chwilę przysiadła na skale. Miał tylko ochotę dotknąć jej cudownie gładkiej skóry, pogładzić mokre brązowe włosy...

Nie ma co się oszukiwać, niedobrze się stało. Sara wzbudza w nim uczucia, których sobie nie życzy i których się nie spodziewał. Podnieca go, chce się z nią kochać. To zupełnie normalne i nie ma się czym niepokoić. Gorsze, że chodzi nie tylko o fizyczne pożądanie. Pociąga go w niej wszystko i czuje, że mógłby się uzależnić od tej drobnej pięknej dziewczyny, płynącej teraz u jego boku.

Jego zachowanie musiało ją przestraszyć; dlatego tak gwałtownie zareagowała. Na szczęście. Gdyby nie jej zdecydowany unik, nie wiadomo, jak skończyłaby się scena na skale. Dobrze, że chociaż Sara potrafi postąpić właściwie. Nic dziwnego, że jest teraz taka poważna, zamknięta w sobie i obca; pewnie już nigdy nie zechce zamienić z nim słowa.

Czy ona zdaje sobie sprawę, jak silnie na niego działa? Nie miał żadnych planów, kiedy proponował jej niewinną kąpiel. Nie wiedział, że jakaś kobieta może tak kompletnie wyprowadzić go z równowagi, że zapomni się i zrobi coś tak bezmyślnego. Zupełnie jak dzikus kierujący się najbardziej prymitywnymi odruchami. Przyśpieszył, by znaleźć się na brzegu przed Sarą i pomóc jej wyjść z wody. Podał jej rękę.

– Jestem wykończona – westchnęła, ujmując jego dłoń. Była bardzo blada i miała gęsią skórę.

Podał jej swoją bawełnianą koszulę.

– Wytrzymaj się w to – poradził. – Będzie ci cieplej, jak ubierzesz się na suche ciało. Potem włóż mój sweter.

– A ty? – zapytała.

– Mnie nic nie będzie. Jestem odporny.

Wytarła się w jego koszulkę i powoli przestała się trząść. Zachował się jak prawdziwy dżentelmen, pomocny i troskliwy. Teraz odwrócił się i wciągał dzinsy. Nie ośmieliła się spytać, czy przedtem się wytarł: atmosfera i tak była naładowana erotyzmem i wołała tego nie robić.

Jak mogła się oszukiwać, że wolno jej bezkarnie rozbierać się przy nim, płynąć obok, siedzieć na skale? Nawet teraz, w jego wielkim swetrze, miała wrażenie, że zaraz rzuci się w jego ramiona i zacznie błagać, by znowu ją przytulił.

Nigdy dotąd nie uważała, że jest zdolna do zrobienia wobec mężczyzny pierwszego kroku, ale teraz? Z Michaelisem wszystko jest możliwe. Wyglądał jak mały chłopiec, który narozrabiał i bardzo się tego wstydzi. Zrobiło jej się przykro.

Musi mu dać do zrozumienia, że umknęła, bo przestraszyła się nie jego, tylko siebie. Że nie ufa sobie, a nie jemu. Długo się nie zastanawiając, zrobiła krok do przodu, objęła go i położyła głowę na jego piersi.

– Mogę się trochę ogrzać? – zapytała.

Jego zdumienie uświadomiło jej, że chyba trzeba się wycofać. Michaelis jeszcze sobie pomyśli, że jest poszukiwaczką przygód i korzysta z okazji, żeby...

Jego zdumienie szybko ustąpiło. Pochylił się i pocałował ją w usta. Wspięła się na palce, by w całej pełni móc smakować jego pocałunek. Poczwała smak słonej wody na jego języku i z rozkoszy przymknęła oczy. Czas stanął w miejscu, wszystko dokoła przestało istnieć. Nie było nic poza nimi, zagubionymi na pustej plaży. Michaelis pierwszy przerwał pocałunek, odsunął ją delikatnie i zajął jej w oczy.

Uśmiechnęła się do niego. Odwzajemnił uśmiech, ale jego spojrzenie znowu stało się bez wyrazu.

– Musimy wracać – powiedział. – Niedługo zajdzie słońce i zrobi się chłodno.

– Tak, tak, oczywiście – zgodziła się gorliwie.

Dobrze, że nic nie wyjaśniał, nie tłumaczył i nie komentował. To, co było między nimi, niczego takiego nie wymagało. Michaelis jest mężczyzną z krwi i kości. Powód jego zainteresowania jej osobą jest oczywisty. Coś między nimi zaiskrzyło, doszło do pocałunku, i... to wszystko.

Mimo to w drodze powrotnej szła za nim, czując, że nic nie wróciło do normy, bo wrócić do niej nie może. Nie będzie mogła teraz żyć, tak jakby nic między nimi nie zaszło.

– Wszystko w porządku? – Zatrzymał się i spojrzał na nią pytająco. – Dobrze się czujesz?

Stał na skale w promieniach zachodzącego słońca i wyglądał jak posąg. Poczowała ucisk w sercu.

– Doskonale – odparła zdławionym głosem.

– To dobrze. Okrążymy wzgórze i zejdziemy po drugiej stronie. Jest tam taka zatoczka, niedaleko mieszkają moi rodzice. Chciałbym do nich na chwilę zajrzeć. Pójdiesz ze mną? To nie potrwa długo.

– Oczywiście – odparła. – Chętnie poznam twoich rodziców.

Odwrócił się i ruszył przed siebie. Co on najlepszego robi? Czy nie za bardzo się pośpieszył? Dlaczego ciągnie Sarę do rodziców? Mógł przecież poprowadzić ją inną drogą i ominąć ich dom. Coś w środku zdecydowało jednak inaczej. Zrobił to zupełnie nieświadomie. Bardzo mu było z Sarą dobrze i wolał jeszcze się z nią nie rozstawać. Chciał przebywać z nią jak najdłużej i... Tak, bardzo chciał zobaczyć aprobatę w oczach matki!

Sprawa stawiała się naprawdę poważna. Przecież wcale nie zamierzał ich dzisiaj odwiedzać. Nigdy żadnej dziewczyny do nich nie przyprowadzał. Jeszcze pomyślał, że to coś serio i że na przykład zaręczył się z Sarą. A przecież to absurd.

Sara jest po prostu bardzo miłą dziewczyną i dobrze się z nią rozmawia. Nie stracił dla niej głowy i nie zamierza wcale jej tracić. Zatrzymał się i poczekał na nią. Widział, jak stąpa między skałami i ścisnęło mu się serce. Dłacie-

go ona tak na niego działa? Dlaczego wprawia go w taki dziwny stan?

– Daleko jeszcze do szczytu? – spytała zdyszana, podchodząc do niego.

– Już prawie jesteście. Podaj rękę.

Niemal wciągnął ją na wyższy poziom. Jego dłoń była ciepła i silna. Było w niej coś uspokajającego i dającego oparcie.

Wkrótce znaleźli się na szczycie wzgórza i przez chwilę stali tak, trzymając się za ręce. W dole widniała opustoszała zatoka, w której się kąpali, i ta druga, zupełnie odmienna. Nawet z tej odległości można było dostrzec małe domki otoczone krzakami geranium, wystawione na zewnątrz stoły i krzesła. Przy pomocy stały łodzie kołysane lekkim wiatrem. Całą scenę złociło zachodzące słońce.

– Gdzie jest dom twoich rodziców? – zapytała, zachwyconym wzrokiem śledząc malowniczy obraz w dole.

– Nie widać go stąd. – Michaelis wyswobodził rękę i wskazał niewielką dolinę. – Tam, za tymi drzewami. Rodzice przeprowadzili się tutaj, kiedy ja i siostra opuściliśmy rodzinne gniazdo. Dawniej wszyscy mieszkaliśmy w miasteczku.

Spojrzała we wskazanym kierunku i ujrzała kolorowe domy rozrzucone na wysokich wzgórzach.

– Mieszkaliśmy na samej górze, tuż obok zamku.

Przysłoniła oczy dłonią, by lepiej widzieć, ale odległość była zbyt duża.

– Twoi rodzice przeprowadzili się tutaj po twoim ślubie? – zapytała.

– Nie – odparł zmienionym głosem. – Dopiero po śmierci mojej żony. Siostra mieszkała już wtedy w Ate-

nach. Pracuje na uniwersytecie. Moi dwaj bracia są lekarzami w Ameryce. Dlatego rodzice chcieli, żebym zamieszkał z nimi, ale ja... nie mogłem. – Głęboko westchnął. – Po prostu nie mogłem. Sprzedałem dom i kupiłem inny, po drugiej stronie doliny.

Ujrzała biały dom samotnie widniejący wśród pól; poniżej dostrzegła niewyraźne zarysy kościoła.

– Szukałeś samotności – powiedziała cicho.

– Tak. Chciałem...

– Mieć spokój – dokończyła łagodnie.

Skinął głową i uśmiechnął się smutno.

– Tak, chyba tak, a teraz chodźmy już.

Sara stała przed niewielkim białym, oplecionym kwiatami domem i czekała na zaproszenie. Bardzo chciała poznać jego rodziców. Michaelis powiedział, że wpadną tylko na krótko. Przed chwilą wszedł do środka. Ciekawe, jakie zrobi na nich wrażenie. W tym wyciągniętym swetrze, z rozczochranymi włosami może im się nie spodobać na pierwszy rzut oka.

Pierwszy i ostatni. Przecież Michaelis nie przyprowadzi jej tu znowu. Pomyślał pewnie, że wyciągnął takie czupiradło z morza i nie zechcą jej więcej widzieć.

– Proszę, wejdz. – Michaelis wreszcie ukazał się w progu. – Upowiedziałem rodziców, że nie zabawimy u nich długo.

Przygładziła ręką włosy i z determinacją przekroczyła próg. W małym saloniku było ciepło i przytulnie. Matka Michaelisa podała jej rękę i uśmiechnęła się serdecznie. Pewnie się zastanawia, co ją łączy z jej synem. Czy jest dla niego tylko przygodną znajomością, czy może koleżanką z pracy.

– *Kalispera* – odezwała się Sara uprzejmie.

– Możesz mówić po angielsku – uspokoiła ją matka Michaelisa. – Mój mąż pracował na statkach i często z nim podróżowałam. Przed przyjściem na świat dzieci, przez rok mieszkaliśmy w Anglii, mąż pracował w stoczni w Liverpoolu. Wróciliśmy na Ceres przed narodzinami naszego pierwszego syna. Masz na imię Sara? A ja Irini. Napij się czegoś? Herbaty? Kawy?

– Daj jej brandy – zdecydował Michaelis. – Dużo pływała, a woda jest jeszcze bardzo zimna.

Matka spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Kąпалиście się w marcu? Sięgnij tam na półkę po butelkę metaxy.

Michaelis spełnił jej prośbę. W tej samej chwili do pokoju wszedł wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Był bardzo podobny do syna, tylko nieco pochylony, a jego twarz naznaczona była zmarszczkami. Jego kruczoczarne włosy gdzieś poprzetykane były srebrnymi pasmami siwizny. Irini przedstawiła mu Sarę. Uścisnął jej rękę i szybko coś powiedział po grecku. Syn odpowiedział i postawił na stole butelkę oraz trzy szklane czki. Dla siebie i ojca napełnił je po brzegi, dla Sary – do połowy. Matka nie piła.

Gdy wypili, zapadła niezręczna cisza.

– Miał pan rację, doktorze – odezwała się żartobliwie Sara, by ją przerwać. – Alkohol to bardzo dobre lekarstwo i świetnie rozgrzewa.

Obecni uśmiechnęli się, Michaelis odstawił szklanę.

– Na nas już czas – oznajmił. – Robi się późno, a muszę jeszcze odprowadzić Sarę do domu.

– A gdzie mieszka? – zainteresował się ojciec.

– Nad zatoką Nymborio. Wezmę taksówkę z...

Ojciec natychmiast zaproponował, że pożyczy im łódkę.

– Tak będzie łatwiej i szybciej – stwierdził.

Wstał i poszedł ku drzwiom, a Sara zaczęła się żegnać z Irini.

– Musisz nas znowu odwiedzić – usłyszała na pożegnanie. – Jak będziesz miała więcej czasu, zawsze możesz wpaść.

W jej głosie i spojrzeniu ciemnych oczu było tyle życzliwości, iż Sara pomyślała, że może nie wypadła tak źle. Alkohol rozgrzał ją i odprężył, ale ogólne wrażenie, jakie wyniosła z tego krótkiego pobytu, pozostało raczej dziwne.

Rodzina Michaelisa robi dość zagadkowe wrażenie. Zupełnie jakby coś ukrywali. Najwyraźniej nie mają ze sobą kontaktu. Sarę ogarnęło dziwne poczucie, że matka Michaelisa chce, by ktoś z zewnątrz pomógł im otworzyć serce syna. Sara też tego pragnęła, ale wiedziała, że to niełatwe. A prosić nie umiała.

Ostatnie promienie słońca ślizgały się po wodzie, kiedy Michaelis wyprowadzał łódź na otwarte morze. Sara patrzyła na jego smukłą postać stojącą na rufie, z nogą na rumplu. Widać było, że pływa od najmłodszych lat i morze nie ma dla niego tajemnic. Łódka była niewielka, ale rozwijała dużą szybkość. Sara utkwiała wzrok na linii horyzontu, na twarzy czuła chłodne bryzgi słonej wody. Pomarańczowe słońce z wolna znikało za wzgórzami. Śledziła ten niezwykle widok, mając wrażenie, że wszystko to tylko jej się śni.

Przysunęła się do Michaelisa po drewnianej ławeczce. Patrzył przed siebie z posępnym wyrazem twarzy.

Skierował łódź wprost na nadpływającą falę, rozprysła się z pluskiem, poczuł na twarzy deszcz słonych kropli.

Ciekawe, jakie wrażenie zrobiła na rodzicach ta wizyta? Czy choć trochę się uspokoiili? Czy choć trochę im ulżyło? Wiedział, że bardzo cierpią z powodu jego zachowania; dostrzegają z jego strony brak zaufania i niechęć do zwierzeń. Sprawia im to wielką przykrość, zwłaszcza matce. Może po dzisiejszym dniu nabiorą trochę otuchy.

Skęcili i wpłynęli w zatokę Nymborio. Michaelis usiadł i pewną ręką kierował łódź do brzegu. Drugą objął Sarę.

– Już ci trochę cieplej? – zapytał.

Skinęła głową.

– Metaxa bardzo mnie rozgrzała. A tobie jest zimno?

Roześmiał się.

– Mnie zawsze jest ciepło. Bardzo mi było z tobą dobrze – dodał po chwili.

– Ta wyprawa była cudowna – przytaknęła. – Bardzo ci dziękuję, może jeszcze kiedyś...

Przytulił ją mocniej.

– Tak? – zapytał cicho.

– Może jeszcze kiedyś gdzieś się razem wybieremy...

Uśmiechnął się zagadkowo.

– Może, kto wie.

Sama nie wiedziała, skąd się wzięła jej odwaga. Nigdy dotąd tak się nie zachowywała. Może chciała mu pomóc, może chciała mu umożliwić zerwanie z dręczącą przeszłością, a może miała wobec niego jakieś plany? A czy on wobec niej? Pewnie widzi w niej tylko koleżankę z pracy, z którą się miło spędza czas. Jej zaś zależy na... wszystkim. Od tego

tajemniczego, zabójczo przystojnego mężczyzny chce dostać wszystko.

Znajdowali się już naprzeciw jej domu. Nie miała czasu do stracenia. Zaczepnęła powietrza jak przed skokiem na głęboką wodę.

– Może byś wpadł na drinka? Albo na kolację. Rodzice na pewno...

Jej głos brzmiał rozpaczliwie; nigdy w życiu nikogo o nic tak nie błagała.

– Muszę oddać ojcu łódkę – odparł rzeczowo Michaelis. – Jest mu potrzebna, wieczorem wybiera się do miasta. Zawsze wszędzie pływa łodzią. Kiedy był mały, na wyspie nie było autobusów ani samochodów. Przyzwyczał się do takiego środka lokomocji. Uznaje tylko drogę morską.

Zgasił motor, wyskoczył na brzeg z cumą w ręku. Drugą dłoń podał Sarze. W sekundę znalazła się obok niego na brzegu i poczuła na ustach jego wargi. Pocałunek trwał krótko. Michaelis wskoczył do łodzi i zapuścił motor.

Stała na brzegu i patrzyła, jak odpływa. Uniosła rękę i on też pomachał jej dłonią, zanim zniknął za skałami. Wolnym krokiem ruszyła pod górę. Tak bardzo pragnęła, by ten dzień nigdy się nie skończył. Tak bardzo chciała iść z Michaelisem do jego domu, samotnego, białego domu na odludziu. Gdyby kiedyś mogli być razem, tak naprawdę razem...

Czuła, że on tego nie chce, nie chce i boi się. Ale dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Przystanęła przy schodach wiodących na taras rodzinnego domu. Zanim wejdzie, musi doprowadzić się do ładu. Rodzice nie muszą wiedzieć, że dziś jej życie uległo

całkowitej przemianie. Nie zrozumieliby. Sama tego nie pojmowała. Po prostu „coś” się stało i nie miała pojęcia, jak teraz będzie pracować z mężczyzną, który wtargnął jak burza w jej życie i wywrócił wszystko do góry nogami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Odstawiła tacę z lekarstwami i spojrzała przez okno. Cudowny widok: dzień przypominał ten, kiedy to wybrali się z Michaelisem na wycieczkę. Dziś jest tylko znacznie cieplej. Nadeszła wiosna, lecz Michaelis nie zaproponował jej kolejnej wyprawy. W pracy zachowywał się poprawnie, uśmiechał się, zawsze gotów służyć radą i pomocą. Był uprzejmy i daleki, jakby nic dla niego nie znaczyła. No cóż, najwyraźniej tamten dzień nie zburzył jego życia, tak jak to się stało w przypadku Sary.

Stała się pewnie po prostu jedną z wielu uwielbiających go kobiet. Nie brakowało takich w szpitalu. Stale widziała spojrzenia, jakimi żeński personel obrzucał swojego dyrektora.

– Sara!

Głos Eleni wyrwał ją z zamyślenia. Złapała tacę i popędziła w jego kierunku. Od czasu, kiedy się zadurzyła w pewnym chirurgu, a była wtedy jeszcze studentką szkoły pielęgniarstwa, nie przeżywała podobnej sytuacji. Coraz częściej zapominała, na jakim świecie żyje.

Chirurg na szczęście szybko się ożenił i przestał być obiektem jej westchnień. Michaelis co prawda nie miał żony, ale zachowywał tak, jakby ją miał. Był niedostępny. Jego tajemnicza przeszłość tkwiła między nimi jak wysoki mur.

– Możesz przyprowadzić wózek? Za kilka minut zjawi się tu pacjentka z niewydolnością nerek – oznajmiła Eleni.

Sara przytaknęła i szybkim krokiem poszła zawiadomić zespół urologiczny. Postanowiła się skupić, nie myśleć o niczym i działać jak kółko w dobrze naoliwionej maszynie. Obowiązek przede wszystkim. Pomyślała, że dobrze byłoby zajrzeć do Eleni i dowiedzieć się czegoś więcej o pacjentce, ale pielęgniarka rozmawiała już z lekarzem przybyłym z Rodos i nie zamierzała udzielać dodatkowych informacji.

Nerki to bardzo ważny i skomplikowany organ. Ciekawe, czy pacjentka ma z nimi kłopot po raz pierwszy, czy też to dalszy ciąg kuracji. W ich szpitalu zajmowano się przypadkami chorób w rozmaitej fazie rozwoju.

– Gdzie pacjentka, Saro?

Odwróciła się szybko na dźwięk znajomego głosu. Michaelis stał w pokoju przyjęć i patrzył na nią pytająco. Jego uśmiech sprawił, że zakręciło jej się w głowie.

– Nie wiem... – wyznała bezradnie. – Myślałam, że... panie doktorze...

Machnął ręką.

– Daj spokój z tym tytułowaniem. Przyszedłem, żeby porozmawiać z chorą na nerki. Eleni mówiła, że chciała się zobaczyć z dyrektorem, więc zrozumiałem, że chodzi o mnie.

Stał bardzo blisko niej. Poczowała znajomy zapach płynu po goleniu... Trzymaj się, dziewczyno, powiedziała sobie.

– Eleni prosiła mnie o wózek dla niej. Nic więcej nie wiem. – Bezradnie rozłożyła ręce. – Chciałam coś przygotować...

Spojrzał w stronę szafki z instrumentami.

– Nie sądzę, żeby to było potrzebne. Z opisu choroby wynika, że pacjentka została wszechstronnie przebadana na Rodos i tam też była dializowana. Teraz przyjechała na

wyspę i jest w stanie dializować się sama w warunkach domowych. Chce się ze mną tylko skonsultować. Pewnie chodzi jej o prognozy, pragnie się dowiedzieć, jak może wyglądać dalszy przebieg choroby. Mam tu wyniki wszystkich jej badań...

Urwał. W drzwiach ukazała się drobna, szczupła kobieta. Rozejrzała się, wyraźnie zagubiona.

– Ariadne? – zapytał Michaelis.

Spojrzała na niego i niepewnie się uśmiechnęła.

– Tak, to ja – powiedziała. – Chciałabym się widzieć z dyrektorem szpitala.

Przywitał się z nią, przedstawił i spróbował uspokoić.

– Nazywam się Michaelis Stangos, a to nasza pielęgniarka, Sara Metcalfe. Proszę do mojego gabinetu, tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Kiedy tam usiedli, Ariadne zaczęła relacjonować swój przypadek.

– Jak pan zapewne wie, leczono mnie na Rodos. Trzy razy w tygodniu poddawano mnie dializie. Dwa miesiące temu wyszłam za mąż i wróciłam na Ceres. Dializowałam się sama w domu, a na Rodos jeździłam jedynie raz w miesiącu na kontrolę.

Sięgnęła po chusteczkę. Sara pogłaskała ją po dłoni.

– Proszę mówić dalej, jesteśmy tu po to, żeby pani pomóc – zapewniła ją serdecznie.

Ariadne spojrzała na nią z wdzięcznością.

– Ostatnio moje małżeństwo się popsuło – dodała.

– Petros, mój mąż, bardzo nalegał, żebyśmy zamieszkali tutaj. Wolałam zostać na Rodos, ale mówił, że tutaj ma całą rodzinę i będzie mu łatwiej, gdyby mój stan... się pogorszył.

– Wcale nie musi do tego dojść – odezwał się

Michaelis. – Jest pani na liście do transplantacji nerki, w każdej chwili może pojawić się dawca.

– Ale na razie muszę to wszystko znosić! – wybuchnęła nagle Ariadne. – Mieszkamy z jego rodzicami i jestem całkowicie zdominowana przez jego matkę. Mamy co prawda własny pokój, ale to cała nasza prywatność. Dobrze, że chociaż mam gdzie się dializować.

Przez chwilę panowała cisza.

– Nie rozumiem, czego pani ode mnie oczekuje – rzekł po chwili Michaelis. – Nie mogę ingerować w pani prywatne życie, nie jestem upoważniony.

Pacjentka spojrzała mu prosto w oczy.

– Chcę, żeby mi pan wyjaśnił, jak długo to może potrwać. Po każdej dializie jestem tak zmęczona, że prawie nie wychodzę z pokoju. Nie biorę udziału w życiu rodzinnym i właściwie przestałam dla nich istnieć. Nie wiem, jak długo będę czekać na nerkę. Czy nie ma innego sposobu, żeby mnie wyleczyć?

Michaelis zerknął na kartę pacjentki.

– Nie wiem, co pani mówili lekarze na Rodos, ale w pani przypadku jedynym wyjściem jest przeszczep. Choroba ma długą łacińską nazwę, ale chyba nie ma powodu jej wymieniać. W skrócie nazywamy to schorzenie chorobą Bergera.

Nie spuszczała z niego pełnego napięcia wzroku.

– Polega ona na tym, że nerki przestają funkcjonować pod wpływem złożeń substancji zwanej antygenem IgA. W pani przypadku złoże utrudniają filtrację i nerki przestają pełnić swoją naturalną funkcję. Stąd konieczność dializy, a w dalszej perspektywie przeszczepu.

Ariadne skinęła głową.

– Umieszczono mnie na liście rok temu i... nic. Nie mogę już dłużej czekać. Ja... ja tego nie wytrzymam. Chcę znowu być normalnym człowiekiem.

Rozpłakała się. Sara objęła ją ramieniem.

– Kiedy znajdą dawcę, wszystko się odmieni... – próbowała ją pocieszyć.

Ariadne wytarła oczy.

– Problem w tym, że ja już nie mam siły czekać. Badania wykazały, że w moim przypadku może wchodzić w grę jedynie ograniczona grupa dawców. Mam dość rzadką grupę krwi, i w ogóle. W szpitalu poradzili, żebym porozmawiała z bliskimi krewnymi, ale mój ojciec i jego rodzice nie żyją, nie mam rodzeństwa, a matka... moja matka nie zechce mi pomóc.

Michaelis zmarszczył czoło.

– Jak to? Matka byłaby na pewno idealnym dawcą. Rozmawiałas z nią o tym? – Mimowolnie przeszedł z nią na ty.

Ariadne opuściła głowę.

– Nie warto, domyślam się odpowiedzi. Matka opuściła mnie w dzieciństwie. Zostawiła mnie ojcu i wróciła do Australii, tam się urodziła i tam miała faceta. Ojciec mówił, że była nieodpowiedzialna, że mnie nie chciała. Nigdy nie miałam z nią kontaktu. Jak pan widzi, doktorze, moja sytuacja jest nie do pozazdroszczenia. Dlatego do pana przyszłam. – Spojrzała na niego błagalnie. – Niech mi pan pomoże. Niech pan przeniesie mnie na początek listy. Zrobię wszystko...

Przerwał jej łagodnie, ale stanowczo.

– Jak tylko znajdzie się odpowiedni dawca, zostaniesz przewieziona na Rodos i poddana operacji. W tym przypadku oczekiwanie może rzeczywiście potrwać

niedługo, ale na to nie mam najmniejszego wpływu. Natomiast... – Zamyślił się na chwilę. – Urodziłaś się na Rodos, prawda?

– Nie, na Ceres – zaprzeczyła. – Dlatego miałam takie opory przed powrotem tutaj. Ojciec mi mówił, że matka go ośmieszyła, porzucając go. Cała wyspa o tym mówiła. To był prawdziwy skandal. Matka porzuca małe dziecko i ucieka do jakiegoś faceta! Przecież to niespotykane.

– Byłaś wtedy malutka i za nic nie ponosisz odpowiedzialności – odezwała się Sara. – Takie rzeczy się zdarzają. Nie znamy wszystkich okoliczności. Nie powinnaś osądzać matki. Może ojciec nie powiedział ci wszystkiego...

– Ale czuję się tu strasznie. – Ariadne wzdygnęła się. – Od dzieciństwa nienawidziłam tego miejsca.

– Mam nadzieję, że w praktyce nie okazało się takie okropne... – rzekł powoli Michaelis.

Jak przez mgłę przypominał sobie tamto wydarzenie. Miał wtedy szesnaście lat i wiadomość, że młoda kobieta zostawiła niemowlę i uciekła, zrobiła na nim wielkie wrażenie. Potem jednak doszły inne fakty...

Zerknął w papiery. Ariadne ma dwadzieścia dwa lata. Tak, to ona, wszystko się zgadza.

– Pamiętam, słyszałem coś o tej sprawie – powiedział.

– Sam pan widzi, doktorze, cała wyspa huczała od plotek. – W oczach Ariadne znowu ukazały się łzy. – Nic dziwnego, że biedy tatuś musiał stąd wyjechać.

Michaelis spojrzał na nią poważnie.

– Musisz się koniecznie skontaktować z matką...

– Nie! – zaprotestowała. – Nigdy! Nigdy jej nie zapomnę tego, co mi zrobiła. Ja jej tego nie wybaczę!

Sara ujęła rękę dziewczyny.

– Czasem trzeba zapomnieć – szepnęła. – To twoja matka, ona cię urodziła, trzymała cię w ramionach, kochała.

– Dlaczego w takim razie mnie opuściła? – głucho zapytała Ariadne. – Jak kobieta może zostawić małe dziecko?

– O ile wiem – zaczął Michaelis łagodnie – matka chciała cię zabrać, ale rodzice twojego ojca stanowczo się sprzeciwili. Była bardzo młoda i nie wiedziała, jak dochodzić swoich praw.

Dziewczyna otarła łzy.

– Nie wiedziałam – wyjąkała. – Ojciec mi nie mówił... Zapadło milczenie.

– Czy chcesz, żebyśmy zadzwonili do twojej matki? – zapytał wreszcie Michaelis. – Jestem pewien, że jak usłyszy, że dzwonicy ze szpitala, zgodzi się ci pomóc. Siostra Sara może do niej zatelefonować.

Sara nie zaprotestowała. Michaelis ma doskonałe wycucie sytuacji i skoro uważa, że to ona powinna zatelefonować do tej kobiety, gotowa jest to zrobić w każdej chwili.

– Tak będzie najlepiej – wyjaśnił. – Matka na pewno łatwiej wysłucha kobiety, a Sara jest osobą, która potrafi przeprowadzić najtrudniejszą rozmowę.

Nieoczekiwanie pacjentka przestała stawiać opór.

– Dobrze, zrobmy tak. – Skinęła głową zdeterminowana. – Nie mam wyjścia. Nieraz czuję się tak źle, że mam ochotę ze sobą skończyć. Sama nie jestem w stanie zadzwonić do... matki. Może rzeczywiście Sara będzie najlepszą osobą.

Michaelis uśmiechem dodał jej odwagi.

– Na pewno jest lepsza ode mnie. Ja z moim akcentem nie miałbym wielkich szans u twojej matki – zauważył.

Ariadne uśmiechnęła się i przeniosła wzrok na Sarę.

– Spróbujesz w takim razie? – zapytała nieśmiało.

– Oczywiście – zapewniła ją Sara. – Jak tylko się czegoś dowiem, zaraz dam ci znać.

Michaelis spoważniał.

– Nie możemy obiecać, że matka się zgodzi, ale gdyby tak się stało, mogłaby wstępne badania przeprowadzić w Australii.

Dziewczyna wstała z krzesła.

– No, na mnie pora. Powiedziałam mężowi, że idę do miasta po zakupy. – Już miała odejść, kiedy jeszcze się zawahała. – Bardzo dziękuję za wyrozumiałość. Wysłuchaliście mnie... Czuję się teraz znacznie lepiej, mam chociaż nadzieję, że może wszystko się uda.

Michaelis wstał również.

– Musimy pamiętać, że może się nie udać. Nasza misja może się nie powieść, ale postaramy się, żeby stało się inaczej.

Ariadne skinęła głową.

– Rozumiem. Jestem przygotowana na każdą ewentualność. Tak czy inaczej, czuję się lepiej, bo już nie jestem sama.

Sara odprowadziła ją do drzwi.

– Jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc – powtórzyła na pożegnanie.

Kiedy zostali sami, Michaelis podszedł do niej.

– Przepraszam, że cię w to wrobiłem – powiedział – ale wydało mi się to takie naturalne... Masz znakomity kontakt z ludźmi, każdego potrafisz zrozumieć, każdą sytuację rozładować. Jeśli ty tego nie załatwisz, nikt tego nie zrobi.

Uśmiechnęła się, unosząc na niego oczy.

– Taka właśnie według ciebie jestem? Akuratna i wyrozumiała?

Westchnął.

– Nie tylko, ale nie chcę nic więcej mówić, bo jeszcze zaczniesz się zastanawiać, co się za tym kryje.

Nie zrozumiała go.

– A co się za tym kryje? – zapytała.

– Propozycja wspólnego wieczoru w hałaśliwej tawernie – odparł z komiczną powagą w głosie.

Roześmiała się.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto marzy o wieczorze w hałaśliwej tawernie. Taki zawsze jesteś poważny.

Puścił do niej oko.

– Właśnie dlatego. Ostatnio zbyt często bywałem poważny. Pracuję ciężko, ty też, widzimy się tylko w szpitalu. Co ty właściwie robisz wieczorami?

Wzruszyła ramionami.

– Nic, siedzę w domu z rodziną. Chyba że mam dyżur w szpitalu. Dziś masz szczęście, pracuję tylko do piątej i możesz mnie porwać, żeby mi pokazać nocne życie na wyspie.

Postanowiła kuć żelazo póki gorące. Tyle czasu czekała na jego zaproszenie, że nie chciała teraz stracić okazji. Jeśli mu pozwoli się zastanawiać, gotów jeszcze zmienić zdanie!

– Dziś wieczorem? – zapytał nieco zdziwiony pośpiechem.

– Tak – odparła bez wahania. – Dlaczego nie?

Wcale nie była tego tak pewna. Musiała udawać, grać, działać wbrew sobie; z nim nie można postępować inaczej. Nie miała wielkich nadziei na to, że będzie ich łączył coś więcej niż zwykła znajomość, ale chciała

choć kilka godzin spędzić z nim sam na sam w jakimś innym miejscu niż szpital.

– W takim razie postaram się być wolny. Zajrzyj do mnie do gabinetu, jak będziesz mogła.

Sara pogładziła rękaw swojego białego stroju.

– Muszę się przebrać. Przyjechałam łodzią z Manolisem. Mam tu tylko stare dzinsy i sweter.

– To doskonałe ubranie na wieczór na Ceres! – wykrzyknął zachwycony. – Zadzwoń do Manolisa i go odwołaj, nie będzie ci potrzebny wieczorem. Sam cię odwiozę.

Zerknęła na niego pytająco.

– Może by tak najpierw zadzwonić do Australii? Co ty na to? Trzeba jakoś zdobyć telefon matki Ariadne. Australia to duży kraj, mogą być trudności.

Nie podzielał jej niepokoju.

– Australia rzeczywiście jest dość duża – rzekł spokojnie – ale Ceres jest bardzo mała. Możesz być pewna, że jutro będę miał ten telefon. Matka Ariadne pracowała tu w pewnej tawernie, kiedy jako nastolatka przyjechała na wyspę. Zupełnie przypadkowo właśnie dziś odwiedzimy to miejsce...

Sara wybuchnęła śmiechem.

– Rozumiem. Postanowiłeś połączyć miłe z pożytecznym! A ja już myślałam, że chcesz spędzić ze mną szalony wieczór.

– Zrobiłem ci przykrość? – spytał zaniepokojony.

– Skądże, tylko żartowałam. Tak samo jak ty, chcę jak najszybciej odnaleźć matkę Ariadne. Myślisz, że nam się uda? Upłynęło tyle czasu. Jak dawno to wszystko się stało?

Zmarszczył czoło.

– Dwadzieścia jeden lat temu, ale wiem, że Anna, obecna właścicielka tawerny, jest mniej więcej w wieku matki Ariadne i utrzymuje z nią kontakt. Nawet odwiedzała ją w Australii.

Sara szeroko otworzyła oczy.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – spytała zdumiona.

– Już ci mówiłem, że na wyspie wszyscy o sobie wszystko wiedzą, a plotkowanie to główna specjalność tutejszych knajpek. Zresztą wszyscy troje jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku. Miałem szesnaście lat, kiedy wybuchł ten skandal. Ludzie oczywiście na ogół brali stronę ojca dziecka, ale nie brakowało i takich, co współczuli szesnastoletniej matce, nieszczęśliwie związanej ze starszym od siebie mężczyzną, samej i bezbronnej, daleko od domu. Mógłbym ci jeszcze niejedno opowiedzieć, ale...

Zadzwoił telefon i Michaelis odebrał go.

– Tak, jest tutaj – powiedział do słuchawki – zaraz ci ją daję. Mieliśmy długą rozmowę z pewną pacjentką. Sara bardzo mi pomogła. Nie wiem, jak bym sobie bez niej dał radę. – Odwrócił się ku niej ze słuchawką w ręku i uśmiechnął się.

– Pochlebca! – rzuciła półgłosem.

– Eleni prosi – powiedział, rozłączywszy się – żebyś do niej poszła na chirurgię. Jedna z pielęgniarek musiała iść do domu w ważnych sprawach rodzinnych. Zostaniesz tam do końca dnia. Jak rozumiem, wiesz, że na chirurgii przyjmujemy przypadki ortopedyczne, ginekologiczne i położnicze. Twoja siostra, Chloe, świetnie tam sobie daje radę.

– Stwarzasz mi okazję, bym mogła zmierzyć się z nią – zażartowała. – Dziękuję. Rzadko nam się zdarza razem

pracować. Zwykle się mijamy. – Odwróciła się, by wyjść, ale przytrzymał ją za ramię.

– Dzięki za pomoc – rzekł i pocałował ją w policzek.

Był to zwyczajny pocałunek, ale Sara drgnęła. Spojrzała w jego czarne oczy i nie dostrzegła w nich nic nadzwyczajnego.

– Zawsze tak całujesz pielęgniarki, kiedy zrobią, co do nich należy? – zapytała filuternie.

Wyraz jego twarzy zmienił się. Michaelis odwrócił ją ku sobie i pocałował inaczej. Poczowała, jak ogarnia ją pożądanie i delikatnie wyswobodziła się z jego ramion. To nie czas ani miejsce na tego rodzaju rozkosze.

– To wieczorem? – zapytał, a ona skinęła głową.

Nie wiedziała, czy chodzi mu po prostu o spotkanie, czy o dalszy ciąg tego, co właśnie rozpoczęli.

– Tak, wieczorem – odparła spokojnie.

Michaelis oparł się o zamknięte drzwi, słuchając oddalających się kroków Sary. Jednak nie zdołał się opanować! A już tak dobrze mu szło. Przez ostatnie trzy tygodnie trzymał się w ryzach, a dzisiaj... Wypadł z roli i wszystko popsuł.

Podszedł do okna i spojrzał na kotłyszące się na przystani jachty. Przeniósł wzrok na wzgórze z wiatrakami, gdzie spędzili tamten dzień. Przypomniał sobie piknik i kąpiel. Sara zrobiła na nim wtedy tak wielkie wrażenie, iż obiecał sobie, że będzie się pilnował. Żadna kobieta dotąd, nawet jego żona w najlepszych czasach ich miłości, tak na niego nie działała. Dlatego postanowił mieć się na baczności.

Wrócił do biurka, usiadł i zamyślił się. Mało brakuje, a się w niej zakocha. Nie wiedział, jak do tego doszło i jak

to się stało. Wiedział tylko, że pcha go ku niej nieprzeparta siła i że nie może się temu oprzeć. Chciał przecież tylko pocałować ją w policzek, ot tak, po koleżeńsku, a kiedy dotknął wargami jej cudownie gładkiej skóry...

Tak bardzo chciał się z nią kochać, ale jednocześnie wiedział, że nie byłby w stanie na tym poprzestać. Z Sarą to wszystko albo nic. Jeśli pójdzie z nią do łóżka, zakocha się i będzie skończony. Odda się jej, podporządkuje...

Sara złamie mu serce, a jego serce stale jeszcze krwawi. Nie pozwoli znowu się zranić, nie wytrzyma tego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sara zapukała do drzwi Michaelisa i otworzyła jej jego sekretarka, Panayota.

– Pan doktor został wezwany do pacjenta, ale prosił, żebyś na niego poczekała – oznajmiła.

Wpuściła Sarę do gabinetu i zaproponowała kawę.

– Zaraz muszę iść do domu – dodała i powtórzyła:
– Dyrektor zaraz przyjdzie, usiądź i poczekaj.

Sara poczuła jej taksujące spojrzenie i „pogratulowała sobie”, że przebrała się w stare džinsy. W służbowym stroju czułaby się pewniej. Kiedy drzwi za sekretarką się zamknęły, rozejrzała się. Ciekawe, czy Michaelis już żałuje tego, co wydarzyło się w tym miejscu kilka godzin temu...

Na wspomnienie jego pocałunku i dotyku jego rąk niemal przestała oddychać. Zupełnie ją to wytrąciło z równowagi i tylko z wielkim trudem wróciła z powrotem do pracy. Chloe na pewno zaczęła coś podejrzewać; dwa razy pytała, czy wszystko w porządku i czy nic jej nie jest. Wszystko leciało jej z rąk i raz po raz podawała niewłaściwe narzędzia...

– Już jesteś? – Michaelis z impetem otworzył drzwi.
– Jak ci poszło na chirurgii? Siostra zagnała cię do roboty?

– Owszem, zawsze stara się wykorzystać taką okazję – odparła żartobliwie Sara. – Nie musiałam za to odwoływać Manolisa. Przyplynie po Chloe, a przy okazji powie rodzicom, że wrócę dziś później.

Nalał sobie kawy i przysiadł na biurku obok Sary.

– Nie będą mieli nic przeciwko temu? – zapytał.

Szeroko się uśmiechnęła.

– Pytasz, czy będą mieli coś przeciwko temu, że spędzam wieczór z dyrektorem szpitala z wyspy Ceres?

Musiła zażartować. Po tym namiętym pocałunku wszystko się zmieniło i trzeba jakoś rozładować sytuację. Żadne z nich nie wie, czego się spodziewać. I żadne nie chciało uczynić pierwszego kroku. Uśmiechnął się.

– Ciekaw jestem, czy chętnie powierzą swoją małą córeczkę jakiemuś tubylcowi na cały wieczór.

– Nie jestem taka mała – odparła lekko. – Mam dwadzieścia siedem lat i niejedno już przeżyłam, to znaczy... nie zrozum mnie źle – dodała szybko.

– Rozumiem cię doskonale – uspokoił ją. – Musimy o tym kiedyś porozmawiać, a teraz... Teraz lepiej stąd zmykajmy. Na początek napijemy się czegoś w porcie. To powinno nas odprężyć!

Miała nadzieję, że tak się stanie i że tego wieczoru lody wreszcie zostaną przełamane.

Michaelis zgrabnie zaparkował na nabrzeżu między koszami pełnymi resztek z porannego połowu.

– Chodźmy na przystań – powiedział. – Tam na chwilę usiądziemy i czegoś się napijemy. Potem zabiorę cię do Chorio, na wzgórze, do tawerny Anny. Zjemy u niej kolację.

– I zdobędziemy ten numer telefonu.

– Pamiętam o tym – uspokoił ją. – To jeden z dwóch celów naszej wizyty w tym miejscu. Drugim jest miłe spędzenie wieczoru.

Zeszli nad wodę do małej knajpki.

– Stąd dobrze widać zatokę i jachty – dorzucił Michaelis. – Zabawnie jest obserwować turystów, jak się przygotowują do wyjścia do miasta. Bogaci właściciele jachtów nieraz nie bardzo wiedzą, jak się wypada ubrać, żeby się dobrze zabawić.

Sara spojrzała na swoje wytarte dżinsy.

– Ja przynajmniej mam odpowiedni strój...

Młody Grek zbliżył się do ich stolika.

– Czego się napijesz? – spytał Michaelis swoją towarzyszkę.

– Mamy wszystko – oznajmił z szerokim uśmiechem kelner. – A pierwszy drink jest u nas za darmo.

Był tak radosny i swobodny, że Sara poczuła, jak opuszcza ją nerwowe napięcie.

– Proszę mi dać coś bardzo lokalnego...

Kelner lekko się skłonił.

– A pan, doktorze? – zapytał jeszcze.

– To samo co dla pani.

Chłopak zniknął, a z wnętrza tawerny doszły ich dźwięki muzyki. Po chwili drinki pojawiły się na stole. Michaelis dolał do szklanek wody z dzbanka, a Sara obserwowała, jak pod wpływem wody napój mętnieje.

– Wypijmy za nasz wieczór na wyspie! – Michaelis wznosił toast i stuknęli się szklankami.

Sara wypięła łyk i poczuła przyjemne ciepło rozchodzące się po całym ciele. W oczach Michaelisa dostrzegła dziwny wyraz: jakby gdzieś odpłynął i przeżywał jakieś dawne wspomnienia.

Wskazała palcem wzgórze.

– Zobacz, słońce zachodzi za naszymi wiatrakami – powiedziała.

Wyraz jego twarzy zmienił się.

– Za naszymi wiatrakami – powtórzył cicho. – Bardzo ładnie to ujęłaś. Lubię twój entuzjazm, to, że cieszysz się życiem.

Nie kryła zdziwienia.

– To ma być komplement?

– Po prostu tak cię widzę – odparł. – Pamiętam, że to zrobiło na mnie wrażenie już pierwszego razu, kiedy odwiedziłem was w Londynie.

Położył rękę na jej dłoni i nie cofnęła jej.

– Nie wiedziałam – szepnęła. – Byłeś wtedy żonaty.

– A ty miałaś dopiero szesnaście lat i strasznie się nabijałaś z mojej angielszczyzny...

Uśmiechnęła się do wspomnień.

– Nie nabijałam się. Po prostu zawsze, jak przychodzili do rodziców goście, dostawałyśmy ataków śmiechu na samą myśl, że mamy być grzeczne. A ty z tym moim trądzikiem też...

– Proszę, nie przypominaj mi tego. – Uścisnął jej rękę. – Teraz kończymy pić i zabieram cię na kolację. Pod warunkiem, że nie będziesz drwiła z mojego akcentu.

– A ty przestaniesz robić aluzje do moich krost!

– Jakich krost? Ty nigdy nie miałaś nic takiego!

Wstali. Wziął ją za rękę i poszli wzdłuż nabrzeża. Atmosfera została rozładowana i mogli teraz spokojnie udawać parę przyjaciół.

Z tarasu tawerny Anny rozciągał się cudowny widok. Pod sobą mieli dachy domów, dalej widniało morze i pasmo należących do Turcji gór, osłoniętych lekką pomarańczową mgiełką. Dotarli tu stromą drogą między przepaściami i Sara za każdym zakrętem powstrzymywała ze strachu oddech.

Michaelis prowadził szybko i pewnie, ale nie mogła się nie bać, kiedy na przykład mijali autobus. Tak czy inaczej odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie zajechali pod tawernę.

Anna okazała się tęgą Greczynką w nieokreślonym wieku. Na widok Michaelisa uśmiechnęła się serdecznie.

– Witaj, *kalispera!* – wykrzyknęła.

– *Kalispera!* – odparł. – Dobry wieczór, to jest Sara, nasza nowa pielęgniarka.

– Witaj, Saro. Napijesz się czegoś? Pierwszy drink jest za darmo.

– Z przyjemnością – odrzekła Sara z uśmiechem.

Kiedy właścicielka zniknęła za zasłoną z muszli, Sara mrugnęła okiem do Michaelisa.

– Pierwszy drink jest zawsze za darmo? – zapytała. Skinął głową.

– Na ogół tak. Zwłaszcza dla przyjaciół i stałych mieszkańców wyspy – odparł.

Kiedy tradycyjny dzbanek pojawił się na stole, Sara postanowiła tym razem zachować ostrożność.

– Poproszę więcej wody – powiedziała.

Michaelis zaprosił Annę.

– Znajdziesz trochę czasu, żeby się z nami napić? Chcielibyśmy chwilę porozmawiać.

– Dla przyjaciół zawsze mam czas – odparła. Nalała sobie szklaneczkę i przysiadła się do nich.

– Chodziliśmy razem do szkoły – wyjaśnił Michaelis Sarze.

Anna uśmiechnęła się i od razu odmłodziła. Nie wydawała się już o wiele od niego starsza.

– Jesteśmy w tym samym wieku – uściśliła. – Trzy-

dzieści siedem lat, jak ten czas leci. I do tego czwórka dzieci. – Westchnęła. – Strasznie je kocham, ale roboty mam mnóstwo.

Michaelis nagle posmutniał. Obie to zauważyły.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – zapytała Anna.

– O twojej australijskiej koleżance. Zapomniałem, jak ma na imię, ale wiesz, o kogo mi chodzi. Odwiedziłaś ją w zeszłym roku, prawda? Byłaś u niej na wakacjach z dziećmi...

– Masz na myśli Sylwię? – Anna nie kryła zdziwienia.

– Tak, przed laty wyszła tu za męża, urodziła dziecko...

Anna przerwała mu zniecierpliwiona.

– Nie musimy znowu tego wałkować! – zauważyła.

Odstawił szklanę.

– Obawiam się, że musimy. Córka Sylvii odwiedziła mnie dzisiaj i...

Okazała się nieprzejednana.

– Nie chcę tego słuchać. Sylvia przez całe życie próbowała zapomnieć o tym dziecku i o tym, jak ją tutaj potraktowano. Przyrzekłam jej, że nigdy nie wspomnę o tej tragedii. Ona ma teraz nowe życie. Wreszcie dostała rozwód i wyszła za Dona, mają trójkę cudownych dzieci, nie potrzebuje...

Przerwała na widok jego wyrazu twarzy.

– To sprawa życia i śmierci – rzekł spokojnym głosem. – Ariadne, córka Sylvii, musi mieć przeszczepioną nerkę, inaczej umrze.

Anna nerwowo odrzuciła włosy.

– To straszne. Nie mogę się wypowiadać w imieniu Sylvii, ale boję się, że powrócą tamte wspomnienia, jak mąż i jego rodzice wygnali ją z domu, kiedy się okazało,

że telefonowała do Dona do Australii. Ona... nade wszystko próbowała zapomnieć.

– Nie sądzisz, że Sylvia zechce uratować córcę życie?

Jego słowa zrobiły na niej wrażenie. Anna nagle się zdecydowała.

– Jako matka wiem, że tak. Zrobiłabym wszystko dla moich dzieci. Dam wam jej numer telefonu, ale sama do niej nie zadzwonię. Spróbujcie, może uda się coś zrobić. Skoro nie ma innego wyjścia...

Michaelis odetchnął z ulgą.

– Dziękuję, zadzwoni do niej Sara. Sylvii chyba łatwiej będzie rozmawiać o takich sprawach z kobietą, prawda?

Anna uśmiechnęła się smutno.

– Wiedziałaś, że ci nie odmówię i dam ten numer, co?

Odwzajemnił jej uśmiech.

– Wiedziałem, że zawsze można na ciebie liczyć. Przecież codziennie przynosiłaś mi do szkoły słodczyce i dokarmiałaś mnie na przerwie.

Wybuchnęła śmiechem.

– Bo mi się strasznie podobałeś. Byłeś najfajniejszym chłopakiem w szkole. – Zakryła ręką usta. – Żeby tylko mój mąż tego nie usłyszał!

Pobiegła za zasłonę i po chwili wróciła z notesem w dłoni.

– Tu ją mam. Sylvia Greenwood. Teraz nazywa się Greenwood. – Szybko zapisała numer na papierowej serwetce i podała ją Michaelisowi. – Nie dzwoń dzisiaj – poradziła. – U nich jest osiem godzin później niż u nas, pewnie już smacznie śpią. Spróbuj rano. A teraz... Zostaniecie na kolacji? Mam świetne jagnię, gulasz albo mięso z rożna. Co wolicie?

Sara poszła za nią do środka, by zobaczyć, jak przyrządza się kebab. Kuchnia była ciepła i bardzo przytulna. Dwie młode dziewczyny uwijały się przy palenisku z węgla drzewnego.

– Córki mi pomagają – wyjaśniła Anna. – Wieczorem, jak wrócą ze szkoły, zawsze tu wpadają.

Sięgnęła po rondle, nie przestając wyjaśniać swoich kulinarnych tajemnic.

– Musicie też skosztować mojej fasoli i *stifado*, gulaszu z wołowiny. Zobaczysz, jakie to pyszne.

Sarze od samego zapachu ślinka napływała do ust. Nie wiedziała wprost, co wybrać.

– Wszystko wygląda tak smakowicie i tak cudownie pachnie... Poradź, co mam wziąć – zwróciła się do Michaelisa, który też przeniósł się do kuchni.

– Anna podaje wspaniałe *mezze* – oznajmił. – Kładzie na wielkim talerzu wszystkiego po trochu. W ten sposób nic nie stracisz, spróbujesz różnych smakołyków.

A zwracając się do gospodyni, dodał.

– Wcale nie musisz się spieszyć. Mamy przed sobą całą długą noc.

Kiedy dania wreszcie się zjawiły, Sara zabrała się do jedzenia z wielkim apetytem. Najpierw skosztowała *dolmades*, nadziewanych liści winorośli, potem dwóch gatunków ryb; następnie przyszła kolej na kraby i owoce morza, jagnię, wołowinę, kurczęta, wielką fasolę i karczochy.

Skubała wszystkiego po trochu i zachwycała się każdym smakołykiem jak dziecko łasujące w spiżarni. Michaelis sączył wino, wskazywał jej co smakowitsze kąski i spoglądał na nią z uśmiechem.

– Anna świetnie gotuje, ma to po ojcu. On był pierwszym właścicielem tej tawerny – wyjaśnił. – Kiedy trzy lata temu zmarł, Anna przejęła interes i rozkręciła go. Często tu jadam kolację.

– Nigdy nie gotujesz w domu?

Michaelis spochmurniał.

– A po co miałbym gotować? To bez sensu gotować dla samego siebie.

– Czyli nie jesteś znowu takim samotnikiem, mimo że mieszkasz na odludziu – zauważyła Sara.

Rzuciła to swobodnie, bez podtekstów, i tak też jej odpowiedział.

– Mieszkam sam, bo tak jest wygodniej. Nikt o nic nie pyta, nic nie trzeba mówić, nie ma żadnych zobowiązań.

Jej następne pytanie było już mniej niewinne.

– Tak bardzo boisz się zobowiązań?

– To zależy – odparł oględnie.

Oparł się i przymknął oczy. Stary ból odezwał się znowu. Rozczarowanie bardzo bolało i nie chciał przeżywać go na nowo. Czy jednak powinien obawiać się Sary? Wzbudzała tak wielkie zaufanie! Ona chyba by go nie zawiodła?

Ale przecież Krisanthe też robiła takie wrażenie. Zanim... Zakazał sobie o tym myśleć. Nie wolno wracać do złych wspomnień. Ten wieczór ma być nieskazitelnie piękny.

Sara jest inna. Powinien spróbować, jeśli los znowu da mu szansę. Nie może przecież dręczyć się całe życie. Sara dała mu do zrozumienia, że nie odrzuci go, jeśli posłucha swego serca.

Powoli ujął jej rękę.

– Zajrzyjmy w powrotnej drodze do mojego domu na

odludziu – poprosił. – Zrobię ci dobrej kawy. Chciałbym, żebyś zobaczyła, jak mieszkam. Chyba że wolisz wypić kawę tutaj.

– Bardzo chcę zobaczyć twój dom – odparła po prostu.

Michaelis wstał, okrążył stół i odsunął jej krzesło. Przypomniała sobie ich pocałunek i pomyślała, że ten wieczór może okazać się magiczny.

Tak bardzo tego pragnęła! Im bardziej poznawała tego mężczyznę, tym bardziej chciała z nim być.

Wziął ją pod ramię i wyprowadził z tawerny. Dałaby mu się zaprowadzić na koniec świata. Dlaczego on tak na nią działa? Przecież miała już chłopaków. Odkąd skończyła dwadzieścia lat, zawsze kogoś miała. Steven był taki miły, David też, niemniej zawsze było jakieś „ale”. Nigdy nie myślała, by z nimi zostać na zawsze. W przypadku Michaelisa myślała tylko o tym.

Fascynował ją, intrygował, była w nim jakaś głębia; chciała, by wyjawiał jej swą tajemnicę, nie z próżnej ciekawości, tylko po to, aby bliżej poznać jego, bo on jest chyba... mężczyzną jej życia.

Podsadził ją do land-rovera i pomógł się usadowić. Nie miała nic przeciwko temu. Zwykła uprzejmość dobrze wychowanego mężczyzny...

Nie miała również nic przeciwko temu, żeby pomógł jej zapiąć pasy. Tym razem jednak nie skończyło się na uprzejmości. Michaelis objął ją i lekko pocałował w usta. Efekt był natychmiastowy. Poczwała, jak ogarnia ją pożądanie... Ten wieczór może naprawdę okazać się wyjątkowy.

Ona w każdym razie nie zamierza się wycofać. Pragnęła zrobić wszystko, by uwolnić go od przeszłości.

Michaelis musi zrozumieć, że powinien przestać oglądać się wstecz i zacząć żyć normalnie.

Lecz nie ma nic pewnego, kiedy w grę wchodzi miłość. Zakochała się w nim, co nie znaczy, że cokolwiek wiedziała o jego uczuciach. Od czasu do czasu spędzają razem miłe chwile, ale z tego nic nie wynika. Michaelis jest osobą niezależną i sam zadecyduje, co robić ze swoim życiem.

Spojrzała na niego. Oddalili się już od tawerny i zmierzali w stronę położonej na wzgórzach części miasta. Profil Michaelisa rysował się twardo na tle nieba; emanowała z niego stanowczość i nieustępliwość. Ktoś taki, jak raz postanowi, że spędzi życie w pewien określony sposób, niełatwo zmieni zdanie...

Czy on się domyśla, co ona czuje i jak bardzo go pragnie? Wiedziała od pielęgniarek, że Michaelis cieszy się opinią donżuana, że ma wiele przygód, ale każdy romans kończy szybko i bezwzględnie; nikomu nie udało się zatrzymać go na dłużej. Od śmierci żony nie związał się z żadną kobietą.

Stłumiła westchnienie; skąd jej przyszło do głowy, że akurat jej się uda? Co każe jej wierzyć, że to właśnie ona go zmieni? Nie, nie zamierza niczego zmieniać. Nie zamierza go do niczego zmuszać. Wystarczy jej krótki romans. A potem spróbuje o nim zapomnieć.

Zamrugnęła powiekami. Przed sobą miała ciemną drogę, oświetloną jedynie światłami samochodu. Nagle ujrzała dużego kozła. Stał nieruchomo na środku jak zahipnotyzowany, uwięziony w świetlistej smudze; błysnęły czerwone oczy.

Michaelis zahamował gwałtownie kilka centymetrów przed zwierzęciem. Kozioł zabeczkał krótko, jednym

susem znalazł się po drugiej stronie drogi i zniknął w gęstwinie.

– Zawsze, jak tędy jadę – odezwał się Michaelis – staram się bardzo uważać na zwierzęta. Nie są przyzwyczajone do samochodów i uznają szosę za część swojego terytorium.

– To twoja prywatna droga? – zapytała Sara.

Skinął głową, włączył z powrotem silnik.

– Będę się musiał nią zająć. Trzeba połatać dziury. W zimie bardzo padało i porobiły się wyrwy. Zatrudnię na lato robotników.

Pod dom zajechali w milczeniu. Widziała go już z drugiej strony doliny, kiedy byli u rodziców Michaelisa. Z bliska wydał jej się przeogromny.

– Musi w nim być dobre echo – zażartowała i nie od razu zrozumiał.

– Dlaczego echo? – zapytał, gasząc silnik.

– Tak mi się skojarzyło – wyjaśniła. – Dom jest bardzo duży, za duży jak na jedną osobę.

Pomógł jej wysiąść z samochodu.

– Nawet tego nie zauważyłem – mruknął. – Jak go kupowałem, wcale mu się nie przyglądałem. Musiałem gdzieś mieszkać, a ten dom był całkiem niedrogi, długo czekał na kupca.

Spojrzała na niego w świetle księżyca i drgnęła.

– Zimno ci? – spytał z niepokojem. – Wejdzmy do środka.

Objął ją i wprowadził do domu. Wewnątrz panowało przyjemne ciepło, jakby całe słońce dnia skumulowało się w kamiennych ścianach.

Sara zwróciła uwagę na nie zamknięte na klucz drzwi.

– Nie boisz się, że ktoś tu wejdzie podczas twojej nieobecności? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Tutaj nikt nie zamyka drzwi. Znam wszystkich dokoła, to uczciwi ludzie. Raz na tydzień przychodzi kobieta z miasteczka, sprząta i bierze bieliznę do prania, prócz niej nikt tu nie zagląda.

Rozłożył ręce.

– Idealne miejsce, żeby odpocząć, kiedy się wraca po całym dniu pracy – wyjaśnił. – Zwykle siadam sobie na tarasie.

Widok z tarasu obejmował zatokę, jachty rozkołysane lekką falą i niebo usiane tysiącami gwiazd. Usiedli na wiklinowej sofie, wsparci o poduszki.

Przytulił ją do siebie.

– Zaraz zrobię kawę – obiecał, wtulając twarz w jej włosy.

Uśmiechnęła się.

– Nie ma pośpiechu. Miło jest tak siedzieć i patrzeć na te cuda. Jaka tu cisza... Nie dziwię się, że kochasz ten zakątek.

– Podjąłem decyzję bardzo szybko. To było zaraz po śmierci Krisanthe. Mój świat rozpadł się na małe kawałeczki. Siedziałem z przyjaciółmi w tawernie i wszyscy mi mówili, co mam dalej robić z życiem. W pewnej chwili powiedziałem, że muszę się przede wszystkim oderwać, pobyć trochę w samotności, o niczym nie myśleć. – Zamilkł, a potem podjął znowu. – Przy sąsiednim stoliku siedział jakiś facet z Aten i grał w karty. Nagle wstał, podszedł do mnie i powiedział, że ma do sprzedania dom bardzo dla mnie odpowiedni. Właśnie zaczął go odnawiać, żeby wynajmować turystom. Zabrakło mu pieniędzy, więc sprzedaje go tanio, bo chce jak najszybciej wrócić do siebie do Aten. Zgodziłem się i kupiłem go na

pniu. Stale jest tu wiele do zrobienia. Dach jest w okropnym stanie, a sypialnia...

Przerwał i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Trochę się zagalopowałem, prawda? – spytał.

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Przyjechałam tutaj, żeby obejrzeć twój dom – odparła spokojnie. – Liczyłam się z tym, że zechcesz również pokazać mi sypialnię.

Wstał, unosząc ją ze sobą. Poczowała jego umięśnione ciało.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytał cicho.

Wtuliła się w niego.

– Jeśli dziś nie będziemy się kochać... – zaczęła, ale nie pozwolił jej dokończyć.

Leżała, czując na sobie delikatną pieśczość jego palców. Ciało z wolna się uspokajało niczym pole po huraganowym wietrze. Ledwo pamiętała, jak zaniósł ją na górę, jak się rozbierali w pośpiechu graniczącym z szaleństwem, jak...

Zupełnie jakby od wieków należeli do siebie. Zupełnie jakby od wieków czekali na ten moment.

Opuścili planetę i wirowali gdzieś razem we wszechświecie, wolni i zależni jedynie od siebie. Spragnieni dawania i otrzymywania rozkoszy. Słyszała swój krzyk i zaczynała rozumieć, co znaczy słowo ekstaza.

Błede światło padało przez okno i Sara otworzyła oczy. Ogarnęło ją uczucie niewysłowionego szczęścia. Spędziła noc z Michaelisem! Kochali się wiele razy; szybko i powoli, za każdym razem zamieniając swoje ciała we wrzący płynny ogień.

Jej kochanek spoczywał obok z ramieniem pod głową, pogrążony we śnie. Wyglądał jak dziecko. Twarz miał odprężoną, na ustach błogi uśmiech. Poczwała, jak ogarnia ją miłość niby bezkresna fala.

Oddała mu się całym ciałem i całą duszą. Chciała należeć tylko do niego i uczyniła to. Była pewna swojego uczucia. Nie wiedziała jednak, co czuje on. Co znaczy dla niego ta noc? Kochał ją tak namiętnie, że chyba coś do niej czuje... Pewnie coś dla niego znaczy. A może nie. Może jest tak doskonałym kochankiem, że potrafi z byle przygody uczynić miłosny poemat...

Drgnął, czując na sobie jej spojrzenie. Powolnym ruchem przyciągnął ją do siebie. Przestała się zastanawiać, co znaczy miłość w wykonaniu Michaelisa. Pożądanie zawładnęło nią ze zdwojoną siłą i utonęła w nim jak w przepastnym morzu.

Obudził ją blask słońca i spojrzała na zegarek.

– Obudź się! Jest strasznie późno! Wstawaj!

Otworzył oczy i wyciągnął ku niej ramiona.

– Nie, nie mogę – cofnęła się. – Za pół godziny mam być w pracy!

Michaelis uśmiechnął się, ukazując białe zęby.

– Sądzisz, że dyrektor zauważy twoje spóźnienie?

– Nie – zaprzeczyła. – Dyrektor nie, ale Chloe i reszta personelu na pewno. Chloe nie była przekonana, że to dobry pomysł, kiedy zadzwoniłam i powiedziałam, że wrócę później. Lepiej zaraz zatelefonuję do rodziców, musieli zauważyć, że nie nocowałam w domu.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Nie przejmuj się. Sama powiedziałaś, że jesteś wystarczająco dorosła i możesz o sobie decydować.

Lekko pocałował ją w usta i wypuścił z ramion, żeby mogła wstać i iść do łazienki.

– Muszę zaraz zadzwonić do Australii – powiedziała, zatrzymując się w progu. – Trzeba to załatwić przed pracą.

– Będiesz mogła zadzwonić z mojego gabinetu, jak tylko dojedziemy do szpitala – zaproponował.

Weszła pod prysznic i krzyknęła głośno, żeby mógł ją usłyszeć.

– To dobry pomysł! Chociaż strasznie się boję! Dawno już nie byłam tak zdenerwowana czekającą mnie rozmową telefoniczną!

Kiedy wyszła z kabiny prysznicowej, rozejrzała się dokoła. Łazienka była olbrzymia i doskonale wyposażona. Najwyraźniej dawny właściciel zdążył ją wyremontować. A może zrobił to już Michaelis? Zwłaszcza zachęcająca wydała jej się wielka wygodna wanna, wyraźnie obliczona na więcej niż jedną osobę. Jeśli zostanie tu zaproszona jeszcze raz, trzeba to będzie wypróbować...

Opuszczając łazienkę, o mało nie zderzyła się w drzwiach z Michaelisem. Na biodrach miał tylko ręcznik; wbrew sobie wymknęła się z jego ramion. Nagle zapragnęła znaleźć się w nich, zostać tak w tym domu na cały długi dzień i kochać się, kochać...

– Muszę iść! – krzyknęła zamiast tego. – Jest strasznie późno!

– Dlatego odwiozę cię do pracy w ekspresowym tempie – odrzekł spokojnie, przytrzymując ją stanowczo. – A teraz... – Próbował ściągnąć z niej szlafrok, ale wyrwała się i uciekła mu ze śmiechem.

– Co za niesubordynacja – westchnął Michaelis i z rezygnacją wszedł pod prysznic.

Sara szybko wciągnęła dżinsy i sweter. Z łazienki stale dobiegał szum wody. Nie wiedziała, jak ma teraz wrócić do normalnego świata. Po nocy z tym mężczyzną nic już nie było takie jak dawniej. Wszystko uległo zmianie na zawsze.

Była w nim szaleńczo zakochana, ale nie wiedziała, co on czuje. Nigdy dotąd nie znalazła się w podobnej sytuacji. Po raz pierwszy w życiu została podbita i ujarzmiona.

Teraz ma iść do pracy i sprawnie wykonywać swoje obowiązki. Inne sprawy trzeba odłożyć na później i zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. A przecież stało się wszystko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wczoraj wieczorem siedziała na tym samym krześle, czekając na Michaelisa. Czy to możliwe, żeby to było tak niedawno? Wydawało jej się, że od tamtej chwili upłynęły wieki. Ostatnia noc zmieniła całe jej życie. Cokolwiek się stanie w przyszłości, na zawsze zachowa w pamięci cudowne godziny spędzone w jego ramionach.

Spojrzała na Michaelisa. Siedział za biurkiem i czytał poranną pocztę.

– Potrzebuje pan czegoś? – W drzwiach stanęła Panayota. – Mógłby mi pan teraz podyktować odpowiedzi na listy.

Uniósł oczy znad lektury.

– Nie, nie teraz. Później. Mamy z Sarą do wykonania pilny telefon, proszę nam nie przeszkadzać.

– Może zrobię kawę? – zapytała jeszcze sekretarka.

– Nie, dziękuję, Panayoto.

Sekretarka wyszła, obrzucając Sarę zaciekawionym spojrzeniem. Chyba się zorientowała, że tych dwoje coś łączy.

Sara, zmieszana, otworzyła teczkę i przejrzała papiery dotyczące Ariadne. Chciała się przygotować na rozmowę z jej matką. Ciekawe, czy zastaną ją w domu. Jeśli Sylvii Greenwood nie będzie, zostawi wiadomość, ale to nie to samo. Trzeba zachować ostrożność. Przecież nie wiadomo, czy nowa rodzina wie o istnieniu córki z wyspy

Ceres. Dzieci Sylvii mogą nie mieć pojęcia, że mają starszą przyrodną siostrę...

– Bardzo się denerwujesz?

Michaelis odłożył list i ujął ją za rękę.

– Jestem ci ogromnie wdzięczny, że dzwonicz do tej kobiety, nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradził. Ale jeśli uważasz, że to ponad twoje siły, mogę...

Przerwała mu.

– Oczywiście, że to zrobię. Wystukaj mi tylko numer i gotowe.

Z uśmiechem spełnił jej prośbę. Sara usłyszała sygnał w słuchawce. Gdzieś w dalekiej Australii, tysiące kilometrów stąd, dzwoni telefon. Teraz jest tam wczesny wieczór. Sara gorączkowo zaczęła przygotowywać sobie pierwsze zdanie...

– Halo? – Głos był ciepły i sympatyczny.

Jak dobrze! To na pewno ona!

– Czy pani Sylvia Greenwood? – zapytała Sara, przetykając ślinę.

– Nie, kochanie, Sylvia właśnie wyjechała. Nazywam się Fiona Greenwood, jestem matką Dona. Może coś przekazać?

No nie, raczej nie. Nie wiadomo, co o Sylvii wie jej teściowa. Czy zdaje sobie sprawę, że synowa ma gdzieś dziecko? Że porzuciła je i swojego pierwszego męża? Nie może jej nic powiedzieć. Nic, co by mogło zaszkodzić Sylvii.

– Nie, dziękuję – odparła Sara. – Zadzwoń jeszcze raz. Kiedy Sylvia wróci?

– Nie wiem. – Kobieta zatroskała się. – Wyjechali z Donem na dwa, trzy tygodnie na urlop. Po raz pierwszy sami, bez dzieci, ja z nimi zostałam. Cały dzień są

w szkole, więc nie mam dużo roboty. A z kim mam przyjemność?

– Nazywam się Sara Metcalfe. Jestem koleżanką Anny, przyjaciółki Sylvii.

– Poznałam kiedyś Annę, ale ty, kochanie, nie masz greckiego akcentu.

Sara spojrzała na Michaelisa. Patrzył na nią uważnie, starając się zrozumieć treść rozmowy.

– Jestem Angielką – powiedziała do słuchawki. – Słabo znam grecki.

Michaelis szybko napisał coś na kartce i podsunął jej. Przeczytała: Ani słowa o przeszczepie.

– Zadzwoń, jak Sylvia wróci – rzekła z pozorną swobodą.

– Tak będzie najlepiej – pogodnie oznajmiła kobieta.
– Za jakieś dwa, trzy tygodnie wrócą, chyba że stęsknią się za dziećmiakami.

Dwa, trzy tygodnie to bardzo dużo, wzięwszy pod uwagę stan Ariadne... Na razie jakoś się trzyma, ale w każdej chwili nerki mogą przestać funkcjonować.

– Czy mogłabym się jakoś porozumieć z Sylią w międzyczasie? – zapytała Sara, jeszcze nie rezygnując.

Kobieta zawahała się.

– Mogłabyś zostawić dla nich wiadomość na jednym z kempingów, kochanie, ale sama nie wiem... Umówiliśmy się, że zrobię to tylko w jakimś naprawdę nagłym wypadku. Specjalnie nie wzięli telefonów komórkowych, żeby całkiem się oderwać i pobyć trochę sami. To ich rocznica ślubu. Bardzo romantyczne, prawda?

Sara przytaknęła.

– Są bardzo dobrym małżeństwem – zauważyła.

– O, tak! – entuzjastycznie zgodziła się jej rozmów-

czyni. – Nie wyobrażam sobie lepszej synowej. Naprawdę nie chcesz zostawić wiadomości?

– Zadzwoń za dwa tygodnie.

– W takim razie do widzenia.

Sara odłożyła słuchawkę i spojrzała na Michaelisa.

– Jakie to smutne! Wyjechali sobie na urlop, są tacy szczęśliwi. Sylvia ma uroczą teściową. Tak czy inaczej, będę tam musiała znowu zadzwonić, a jak jej nie będzie, poproszę o ten awaryjny kontakt, nie mam wyjścia. Ariadne nie może czekać.

– Na razie sytuacja jest ustabilizowana – uspokoił ją Michaelis. – Ariadne czeka na swoją szansę. Bardzo dobrze zrobiłaś, że nie wspomniałaś o przyczynie swojego telefonu. Nie ma co zakłócać spokoju tej rodziny. I tak wszyscy w niej doznają wstrząsu, jeśli Sylvia się zdecyduje oddać nerkę.

Sara spojrzała na niego poruszona.

– Przecież może się okazać, że nie jest odpowiednim dawcą. Mogą być genetyczne przeciwwskazania, nieraz nawet w przypadku matki i córki antygeny komplikują sprawę. Zresztą nie wiadomo, czy Sylvia w ogóle się zgodzi na oddanie nerki.

Wstał zza biurka i stanął bardzo blisko niej.

– Nic więcej nie możemy zrobić. Możemy tylko mieć nadzieję i czekać na rozwój wypadków.

Uniosła na niego oczy i ujrzała tkliwość malującą się na jego twarzy. Był wyjątkowym, mądrym człowiekiem i tak bardzo go kochała...

– Tymczasem trzeba teraz jakoś podtrzymać na duchu Ariadne – oświadczyła energicznie i Michaelis przytaknął.

– Rozmawiałem z nią dziś rano – oznajmił. – Ty

mówisz świetnie po angielsku – dodał z uśmiechem – ale mój grecki nadal jest ciut lepszy od twojego.

Zadzwoił telefon i Michaelis go odebrał.

– Eleni? Sara jest tutaj – powiedział do słuchawki.
– Zaraz do was idzie.

Sara wstała.

– Właśnie się do nich wybierałam. Co się dzieje?

– Masz się jak najszybciej stawić w izbie przyjęć. Wiozą pacjenta z wypadku, a jak mi wiadomo, jesteś specjalistką od składania połamanych kości.

Przystanęła w progu.

– Nic takiego – skomentowała lekceważąco. – Pod koniec studiów pielęgniarskich przeszłam odpowiedni kurs na ortopedii. Na tej wyspie bardzo mi się przyda, bo tutaj ludzie często doznają kontuzji.

Delikatnie musnął jej policzek.

– Tylko kozy potrafią bezpiecznie skakać po tutejszych skałkach. Zobaczysz, co się będzie działo w sezonie. Jeszcze pożałujesz, że się nauczyłaś nakładać gips.

Uśmiechnęła się do niego. Skierował jej twarz ku sobie.

– Dziękuję ci – powiedział cicho.

Nie wiedziała za co. Za telefon do Australii? Czy za upojną noc?

– Lepiej już pójdę – szepnęła.

Obciągnęła białą spódnicę, wyprostowała się i przybrała oficjalny wyraz twarzy. Wszystko, co dobre, ma swój koniec, trzeba wracać do prozy życia.

Andonis należał do jej ulubionych lekarzy. Wzbudził jej sympatię od razu tamtego pierwszego wieczoru, na kolacji u nich w domu. Był świetnym ortopedą i miała absolutne zaufanie do jego diagnoz.

Gdy weszła, oglądał zdjęcia rentgenowskie. Na leżance obok spoczywał młody mężczyzna.

– Dobrze, że jesteś – powitał ją lekarz. – Prosiłem Eleni, żeby cię wezwała. Chyba nie oderwałem cię od czegoś ważnego?

Uśmiechnęła się.

– Nie, miałam właśnie tu przyjść. Co się stało?

Skierowała wzrok na pacjenta. Młody Anglik skrzywił się żałośnie.

– To naprawdę okropne, siostró. Jestem tutaj dopiero drugi dzień. Wczoraj wypożyczyłem motorower i jeździłem sobie po całej wyspie. Dzisiaj miałem pecha. Jechałem z portu pod górę i wywalilem się na zakręcie. Trzeba przyznać, że byłem na sporym kacu, ale tak czy inaczej to pech...

– Przesadził pan trochę wczoraj wieczorem? – spytała z uśmiechem.

– I to jeszcze jak! – Na samo wspomnienie młodzieńiec uśmiechnął się błogo. – Pierwsza noc wakacji zawsze bywa udana... Pewnie pani sama wie. A propos, na imię mi Tom.

Wyciągnął ku niej rękę i zawył z bólu.

– Tylko tego brakowało! Swoją drogą może tak i lepiej, mogła być noga – pocieszył samego siebie.

Sara przeprosiła go i podeszła do zdjęć.

– Jest tylko jedno złamanie? – zapytała Andonisa.

Przytaknął.

– Tom miał szczęście. Złamanie jest dosyć proste, wystarczy kilka tygodni gipsu i po krzyku. Nawet nie trzeba nastawiać. Przytrzymam mu rękę, a ty nałożysz gips.

Wyjaśnił pacjentowi, co go czeka, i młody człowiek odetchnął z ulgą.

– Da się wytrzymać, spodziewałem się większych komplikacji.

– Daj mu lekki gips, tak będzie wygodniej – polecił Andonis Sarze.

Tom uważnie patrzył jej na rękę.

– Zrobiony jest ze szklanego włókna i żywicy, po jednej stronie jest specjalnie zabezpieczony przed wilgocią, po drugiej ma porowatą powierzchnię umożliwiającą skórze oddychanie. To bardzo lekkie i wygodne – wyjaśniła mu, wiedząc z doświadczenia, że jej słowa powinny go uspokoić.

Pacjent docenił zalety lekkiego gipsu.

– Nie wiedziałem, że takie чудо istnieje. Pamiętam jeszcze te tony białego błota, które mi nakładano w dzieciństwie, kiedy sobie zламаłem nogę, skacząc z drzewa.

Sara sprawnie założyła pacjentowi gips i Tom spróbował poruszyć palcami.

– Trochę mnie ciśnie – jęknął. – Nie jest za ciasno?

– Nie, po prostu po wyjęciu z wody łupki twardnieją, żeby usztywnić kończynę – wytłumaczyła mu. – Owinie my teraz całość elastycznym bandażem i wszystko dostosuje się do pańskiej budowy. Nic nie będzie uciskało ani przeszkadzało. Zanim zaschnie, wymodeluję to jeszcze rękoma.

Tom uspokojony skinął głową.

– Już nic mnie nie boli – oświadczył.

– Dałem panu środek przeciwbólowy – odezwał się Andonis. – Zatrzymamy pana u nas na kilka godzin, żeby zobaczyć, czy nic się nie dzieje. Jak będzie dobrze, po południu zostanie pan zwolniony. Wpadnę do pana po lunchu. Saro, zabierz Toma na oddział i powiedz, że

zostaje u nas na krótkiej obserwacji. Wszystko ma napisane w karcie. Wstrząs mózgu chyba mu nie grozi.

– Byłem na kacu, doktorze – powtórzył rozmarzony Tom – a teraz nie mam nic przeciwko temu, żeby ta śliczna pielęgniarka zawiozła mnie, gdzie tylko zechce.

Chloe powitała ją serdecznie.

– Wróciłaś jednak do nas! Lepiej późno niż wcale – powiedziała znacząco.

Sara podała jej kartę pacjenta.

– Opowiem ci później – szepnęła i dodała głośno: – Doktor Andonis przysyła ci pacjenta na obserwację. Ma złamaną rękę po upadku z motoroweru i jest dość słabowity, bo oprócz tego ma kaca giganta.

Pacjent skrzywił się.

– Po takiej nocy trzeba było zostać w łóżku – jęknął.

– Położymy pana do łóżka u nas – oświadczyła Chloe – a siostrę Sarę poproszę do siebie do pokoju na rozmowę.

Sara upewniła się, czy Tomowi będzie wygodnie.

– Może napije się pan kawy? – zapytała jeszcze.

– Raczej strzeliłbym sobie piwko – westchnął z rezygnacją. – Dobrze by mi zrobiło...

Podawała mu szklankę wody.

– Musi się pan nawodnić i rozcieńczyć wypity alkohol.

Udała się do pokoju Chloe; siostra już na nią czekała.

– Może kawy? – Nie czekając na odpowiedź, nalała jej kubek i podała nad stołem.

Sara usiadła.

– Rodzice byli źli, że nie wróciłam na noc?

– Nie jesteś dzieckiem – odparła oględnie siostra.

– Zresztą, jak wiesz, mama nigdy nie próbowała nas

wychowywać siłą – dodała. – Po prostu trochę się niepokoiła. Wiedziała, że jesteś z Michaelisem i... sama nie wiem... ona chyba wie o nim coś, czego my nie wiemy.

Sara poczuła zimny dreszcz przebiegający jej ciało.

– Co masz na myśli? – zapytała drżącym głosem.

– Od śmierci jego żony stale były jakieś plotki. Właściwie nie wiadomo, w jaki sposób umarła. Mama chyba się boi, żebyś nie została zraniona.

– Zraniona? Ale jak? – Sara zamrugnęła powiekami.

– Nie w sensie fizycznym – poprawiła się Chloe – przynajmniej tak uważam... Chodzi raczej o psychikę. Nie wiem, czy to dobry pomysł wiązać się z Michaelisem. Jest dość dziwny. Zwykle trzyma się na uboczu, właściwie nie ma przyjaciół. Z nikim o sobie nie rozmawia, nikt nie wie, jak zginęła czy umarła jego żona. Ludzie na wyspie gadają...

Sara nie kryła zdumienia.

– Gdzie ona umarła?

– W szpitalu, ale...

Wzruszyła ramionami.

– To co za tajemnice? W szpitalnej dokumentacji jest odpowiedź na wszystkie pytania.

Chloe przez chwilę milczała.

– Michaelis przywiózł żonę do szpitala, ale było już za późno – powiedziała potem. – Nie udało się jej uratować. Była sama, kiedy poroniła.

– Była sama, kiedy poroniła – powtórzyła jak echo Sara. – A gdzie był Michaelis?

– Nie wiem – zakończyła rozmowę Chloe. – I myślę, że nie powinniśmy poruszać tego tematu w szpitalu. – Położyła dłoń na ramieniu siostry. – Nie przejmuj się.

Znam cię i wiem, że tak szybko się nie angażujesz. Wycofaj się, póki jeszcze czas, radzę ci.

Sara głęboko westchnęła. Za późno! Już jest o wiele za późno! Zakochała się po uszy. Zresztą to tylko plotki. Michaelis musiał mieć poważne powody, by nie być w domu, kiedy jego żona rodziła. Tak czy owak, to straszne!

– Wiedziałem, że tu cię znajdę – usłyszała nad sobą jego głos i gwałtownie drgnęła.

Stał w progu i patrzył na nią. Poczowała wstyd, że przez moment tak bezkrytycznie słuchała „rewelacji” siostry.

– Proszę, wejdź. – Chloe gestem zaprosiła go do środka. – Wracam do pracy, więc jeśli szukałeś Sary, już wychodzę – dodała chłodno.

– Szukałem Sary, bo właśnie przywieźli nam pacjenta i jest potrzebna – wyjaśnił, patrząc na nią z lekkim zdziwieniem.

Chloe wstała.

– W takim razie nie przeszkadzam.

Odprowadził ją do drzwi zaniepokojonym wzrokiem.

– Chyba spłoszyłem twoją siostrę – zauważył, kiedy zostali sami.

Sara odzyskała już panowanie nad sobą.

– Nie przejmuj się, dla mnie też dzisiaj nie była zbyt łaskawa – rzuciła z udaną swobodą.

Michaelis przysunął się bliżej.

– Ma ci za złe, że nie wróciłaś do domu na noc?

– Coś w tym rodzaju – odparła.

Położył jej ręce na ramionach.

– Naprawdę mam do ciebie służbową sprawę – powiedział cicho. – Rozmawiałem przez telefon z Ariadne. Chce się z nami spotkać dziś po południu.

– Oczywiście, przyjdę.

Przyjrzał jej się z powagą.

– Wszystko w porządku? Jesteś taka spięta.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Jestem w cudownej formie, ale teraz muszę wracać do rejestracji i zająć się pracą.

– Ja też. Mam sprawę do doktora Andonisa.

Zeszli razem schodami na parter. Sara szła obok niego, myśląc o tym, że wszystko, co jej mówiła Chloe, to tylko oszczerstwa, podłe plotki. Znała Michaelisa; wiedziała, że jest mądry i szlachetny. Nie skrzywdziłby nawet muchy.

Musiła jednak przyznać sama przed sobą, że są w jego życiu chwile, o których nie ma pojęcia. Intuicja mówi jej, że to dobry i uczciwy człowiek, ale patrzenie na świat przez różowe okulary nigdy nikomu nie pomogło poznać prawdy...

Dotarli na ortopedię i Michaelis poszedł do gabinetu doktora Andonisa.

– Idę zameldować się Eleni – rzuciła mu Sara na odchodnym.

Spotkanie z Ariadne przebiegło całkiem dobrze. Żeby ją uspokoić i podtrzymać na duchu, Michaelis przedstawił jej wyniki badań, które dowodziły, że jej stan ostatnio nie uległ pogorszeniu. Dializa odnosiła pozytywny skutek i sytuacja nie stała się alarmująca.

– To znaczy, że mogę spokojnie poczekać, aż dozwonicie się do mojej matki? – zapytała Ariadne przy pożegnaniu.

– Tak – z uśmiechem odparła Sara. – Kiedy tylko z nią porozmawiamy, zaraz damy ci znać.

Ariadne była ostatnią pacjentką tego dnia. Po jej wyjściu Sara nagle poczuła się bardzo zmęczona.

– Napijemy się czegoś w porcie? – zapytał Michaelis.

Uśmiechnęła się, unosząc na niego oczy.

– Tak samo zaczął się nasz wczorajszy wieczór – szepnęła.

– I zobacz, do czego doszło... – zażartował. – Ale dzisiaj proponuję ci tylko drinka, a nie długą szaloną noc, chociaż może, kto wie, jak się to skończy...

Otrząsnęła się.

– Muszę wracać do domu – oświadczyła. – Położę się wcześniej spać, strasznie jestem zmęczona.

Jego oczy pociemniały.

– Ja też – powiedział znacząco i wziął ją w ramiona.

Całował ją bardzo długo i z trudem oderwała się od niego.

– Naprawdę muszę iść – jęknęła. – Nie chcę, żeby Chloe i Manolis na mnie czekali.

Zaczął ją pieścić powoli, czule...

– Jednym słowem, dziś wieczór będziesz grać rolę małej grzecznej córeczki...

Z trudem wyzwoliła się z jego objęć.

– Muszę iść – powtórzyła.

Puścił ją z rezygnacją i smutkiem.

– Miejmy nadzieję, że podczas weekendu rodzina cię puści. Przecież to Wielkanoc, cała wyspa będzie świętować.

– Postaram się wyrwać – obiecała.

Przebierała się w dżinsy i sweter, mówiąc sobie, że nigdy, przenigdy nie uwierzy w żadne plotki dotyczące Michaelisa. Niech sobie Chloe mówi, co chce. Zachowa

trzeźwe spojrzenie, będzie rozsądna i obiektywna. Wiadomo przecież, jak powstają takie pogłoski. Jeden powie coś drugiemu, ten doda coś od siebie, poda dalej i już z byle czego tworzy się lawina pomówień. Skrzywdzić człowieka jest bardzo łatwo. Może kiedyś, kiedy Michaelis jej zaufa, opowie jej o sobie wszystko.

Nie będzie go ponaglać ani o nic wypytywać. Bardzo go kocha i nie zrobi nic, co mogłoby go zranić.

Zbiegła na przystań. Manolis i Chloe już na nią czekali. Ledwo wskoczyła do łodzi, wy płynęli z portu.

– Mam nadzieję, że bardzo się nie spóźniłam – powiedziała tonem wyjaśnienia.

– Dopiero co przyszłam. Byłam pewna, że tak od razu się nie wyrwiesz. – W słowach Chloe pewnie nie było aluzji, ale Sara wołała nie patrzeć na siostrę.

Skierowała wzrok przed siebie. Nie zamierza dyskutować o swojej znajomości z Michaelisem. Chce wszystko przemyśleć na spokojnie, nie podda się wpływom głupiego ludzkiego gadania.

Ale przecież nie ma dymu bez ognia. Ojciec zawsze to powtarza i coś w tym jest.

Drgnęła. Od morza wiał chłodny wiatr. Postanowiła wszelkie niejasności rozstrzygać na korzyść Michaelisa. Kochała go tak bardzo, że gdyby nagle się okazało, że się co do niego pomyliła, wołałaby przestać istnieć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Udało jej się wyrwać z rodzinnego domu dopiero w niedzielę. W piątek i sobotę mieli gości i musiała pomagać matce i siostrze w przygotowaniach. Rodzice prowadzili ożywione życie towarzyskie i dom był zawsze pełen angielskich i greckich znajomych.

Sara przypuszczała, że matka będzie rozczarowana, jeśli powie, że ma na te wieczory inne plany. Uczestniczyła zatem w przyjęciach, myślami nieustannie przebywając w odległym białym domu Michaelisa. Może lepiej, że zrobili sobie przerwę. Mimo wszystko słowa Chloe nieco ją zaniepokoiły. Musiała je sobie przemyśleć i nad wszystkim się zastanowić.

Teraz, płynąc z Manolisem w stronę miasta, czuła ogromną ulgę. Nareszcie zostawia przymusowe świętowanie za sobą. Rodzina nie wybierała się do portu, uważając, że w pierwsze święto będzie tam straszny ścisk. Sara nic sobie z tego nie robiła. Nic nie było ważne prócz myśli, że w tawernie nad wodą może spotkać Michaelisa.

Czekał na nią! Ujrzała go z daleka i zaczęła machać ręką. Po chwili pomyślała, że zachowuje się strasznie dziecinnie i zawstydzona opuściła dłoń. Michaelis jednak już ją dojrzał i powoli zaczął schodzić na przystań.

Nie było gdzie zacumować łodzi, więc Manolis tylko wysadził Sarę i już zamierzał odpływać.

– Kiedy mam wrócić? – zapytał jeszcze, ale odpowiedział mu Michaelis.

– Ja odwożę Sarę do domu – oznajmił.

Nie była pewna, czy to najszcześniejszy pomysł.

– Może byłoby lepiej... – zaczęła, ale nie dopuścił jej do głosu.

– Może byłoby lepiej – powiedział drwiąco – ale tak na pewno będzie zabawniej.

Nie protestowała, nie chcąc przedłużyć tej rozmowy. Odprawiła Manolisa i bez słowa poszła do tawerny.

– Usiądź tutaj i nie rób takiej poważnej miny. – Michaelis przywołał kelnera, strzelając palcami. – Dwa razy to samo co zwykle! – zamówił.

Drinki zjawiły się na stoliku w ekspresowym tempie.

– Tęskniłem za tobą – powiedział, ujmując ją za rękę.

– Ja też. – Serce zabiło jej tak mocno, że bała się, że wyskoczy z piersi. Rozejrzała się; ludzie na nich patrzyli. Cofnęła rękę. – Powiedz mi, co tu się będzie dzisiaj działo – odezwała się tonem towarzyskiej pogawędki.

Uśmiechnął się.

– Odbędzie się wielkanocna procesja, z bębniami i instrumentami dętymi. Co roku tak jest.

W tej samej chwili dobiegły ich dźwięki muzyki.

– Właśnie się zbliżają. Potem przez całą noc będą tańczyć w świetle fajerwerków i rzucać petardy.

Sara roześmiała.

– Znowu fajerwerki! Przecież od piątku nie przestają rzucać petard. Całe noce nic tylko wybuchy i wybuchy!

– Tak jest co roku – wyjaśnił Michaelis. – Młodzi ludzie chodzą na wzgórze rzucać petardy. Czasem źle się to kończy, dochodzi do wypadku i konieczna jest pomoc. A ponieważ wszyscy w czasie świąt chcą mieć wolne, nie jest łatwo zapewnić stałe dyżury w szpitalu. Dlatego przez cały czas jestem pod telefonem, w razie czego mnie wzywają.

– Jednym słowem, bezpieczeństwo zapewnione – zauważyła Sara.

– Owszem, ale może się to odbyć kosztem naszego spotkania. – Michaelis wyraźnie posmutniał. – W każdej chwili mogą mnie wezwać. A jak ci upłynął weekend? Dużo mieliście gości?

Nie miała ochoty rozmawiać z nim o sprawach rodzinnych.

– Jakoś minęło – odparła wymijająco. – Cieszę się, że dzisiaj jestem tutaj.

Próbowała wymazać z pamięci zaniepokojone twarze matki i siostry, kiedy im zakomunikowała, że jedzie na spotkanie z Michaelisem.

W tej samej chwili ktoś stanął przy ich stoliku, zasłaniając słońce.

– Witaj, Stavros! – Sara życzliwie powitała przybysza.

Nie widziała go od tamtego pierwszego wieczoru na przyjęciu u rodziców, ale miał tak charakterystyczną twarz, że od razu go poznała. Nigdy wcześniej u nikogo nie widziała takich krzaczastych brwi i kruczoczarnej brody.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. – Stavros odsunął krzesło i usiadł obok niej.

– Nie, skądże. – Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

Jej uśmiech zbladł, kiedy spojrzała na swojego towarzysza. Na twarzy Michaelisa malowała się jawna wrogość. Mężczyźni udawali, że się nie widzą, ale atmosfera z każdą sekundą robiła się coraz cięższa.

– Chciałem zapytać, czy pomożesz mi w tym roku przygotować festiwal – zaczął pozornie swobodnym tonem Stavros. – Odbywa się dopiero w sierpniu, ale

chciałbym wiedzieć, na kogo mogę liczyć. Masz muzyczne wykształcenie i...

– Sara będzie bardzo zajęta w szpitalu – przerwał mu bez pardonu Michaelis. – Nie zamierzam jej zwalniać.

Jego rozmówca nieco się spieszył.

– Nie musiałyby brać wolnego – wyjaśnił szybko. – Mogłaby mi pomagać po godzinach pracy. Zresztą... niech sama zadecyduje, tak chyba będzie najlepiej.

Skierował na nią błagalne spojrzenie.

– Napisałem musical dla dzieci, jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziały. Tematem jest Ceres i Prozerpina.

Sara miała ogromną ochotę mu pomóc, ale nie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji.

– Pomyślę o tym – odrzekła pojednawczo. – Jeśli mi wytłumaczysz, na czym ma polegać moja rola, zastanowię się i...

Michaelis zerwał się z krzesła i pociągnął ją za sobą.

– Popęlniłybyś wielki błąd, biorąc w tym udział – oświadczył zdenerwowanym głosem. – Do widzenia, musimy iść.

Chciała protestować, ale Stavros zbagatelizował obcesowe zachowanie Michaelisa.

– W takim razie prześlę ci scenariusz – zgodził się spokojnie. – Będiesz mogła sobie przeczytać...

Jego dalsze słowa zagłuszył hałas zbliżającej się procesji. Z przodu szli muzykanci, waląc w bębny i dmąc w trąby; za nimi dorośli i dzieci w ludowych greckich strojach wymachiwali rękami i głośno pozdrawiali mijających znajomych.

Michaelis pociągnął Sarę w stronę sąsiedniej knajpki.

– Procesja zawsze oznacza początek wiosny – oznajmił, przekrzykując świąteczny harmider. – Usiądziemy tutaj.

Zajęli miejsca przy stoliku.

– Nie wydaje ci się – zaczęła spokojnym głosem, nie chcąc zostawiać niedomówień – że to niezbyt ładnie z naszej strony porzucać tak Stavrosa?

Uniósł brwi zdziwiony.

– Niezbyt ładnie? Nie rozumiem, o co ci chodzi. Przecież nikt go nie prosił. To on zachował się nieuprzejmie, siadając przy naszym stoliku bez zaproszenia.

Nie ustąpiła tak łatwo.

– Przecież to bardzo miły człowiek. Zaproponował mi swój fortepian, mogę ćwiczyć u niego, kiedy tylko...

Jego twarz spochmurniała; w oczach coś błysnęło.

– Nie! – krzyknął. – Nie wolno ci do niego iść! Nigdy! Przysięknij, że nigdy nie przestąpisz progu jego domu!

Zamilkł, jakby dopiero teraz się zorientował, że powiedział za dużo.

Położyła rękę na jego dłoni. Nie odsunął się. Na jego twarzy malował się przestрах.

– O co chodzi? – zapytała cicho. – Przecież widzę, że dzieje się coś niedobrego. Co ty masz przeciwko temu człowiekowi?

Opanował się.

– Nic o nim nie wiesz, a ja nie mogę ci nic powiedzieć. Musisz mi po prostu zaufać i nie spotykać się z nim sam na sam – oświadczył głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Zaufać... Zaufać bez żadnych dowodów, bez niczego. Zaufać ślepo jego słowom... Czuła, że dotyka jakiejś mrocznej tajemnicy. Na tej słonecznej wyspie, wyspie jak z bajki, gdzie jak sądziła, spotkała miłość swojego życia, działały się doprawdy dziwne rzeczy. Jakieś ciemne siły próbowały ją oderwać od Michaelisa i zniszczyć rodzące się uczucie.

Nagle ogarnęło ją zniecierpliwienie. Chyba tym razem Michaelis przesadził. Stavros robi takie dobre wrażenie... Rodzice mówili, że studiował w ateńskim konserwatorium, a potem wrócił na rodzinną wyspę, żeby na niej organizować festiwale i koncerty.

Z wielką chęcią by mu pomogła. Ma przecież wolny czas. Równie chętnie poćwiczyłaby na jego fortepianie. Tak dawno już nie grała... A jeszcze dużo czasu upłynie, zanim sprowadzi tutaj własny instrument. Ale jak może korzystać z propozycji Stavrosa, skoro Michaelis błaga ją, by tego nie robiła?

Pociągnęła łyk wina, które Michaelis zamówił w międzyczasie. Kochała go, ale była zbyt niezależna, by pozwolić sobie cokolwiek narzucać. Nikt nie będzie jej mówił, co ma robić, a czego nie.

Albo się dowie czegoś konkretnego, albo się zgodzi pomóc Stavrosowi w organizowaniu tego festiwalu. Nie ma wyjścia.

Wzięła głęboki oddech.

– Muszę ci wyznać, że... – zaczęła.

W tej samej chwili zadzwoniła jego komórka.

– Przepraszam.

Przez chwilę słuchał.

– Zaraz tam będę, Eleni – powiedział potem krótko.

Wstał; Sara uniosła na niego pytające spojrzenie.

– Co się stało?

– Dzwoniła Eleni. Przywieźli właśnie chłopaka ze zranioną ręką – wyjaśnił. – To te nieszczęsne petardy.

Natychmiast poszła w jego ślady.

– Jadę z tobą.

– Naprawdę? Przecież masz wolne.

– Nie szkodzi. Chcę ci pomóc.

Eleni robiła wrażenie zdziwionej; nie spodziewała się ujrzeć Sary. Podziękowała Michaelisowi za szybki przyjazd.

– Zamierzasz dzisiaj pracować? – zapytała potem, zwracając się do jego towarzyszki.

– Jeśli się na coś przydam – odparła zapytana.

Eleni rozjaśniła się.

– I to jeszcze jak! Od mojego telefonu przybył nam jeszcze jeden pacjent. Mały chłopiec ze złamaną ręką.

– Najpierw zajmę się tym rannym – rzekł Michaelis, spoglądając na Eleni. – Może zadzwoń do któregoś z lekarzy mających dziś dyżur telefoniczny, niech przyjedzie i zbada tamtego chłopca.

Eleni skinęła głową.

– Zadzwonię do doktora Andonisa.

Młody człowiek miał zabandażowaną rękę i wykrzywioną bólem twarz. Urywaniem głosem opowiedział po grecku, jak doszło do wypadku. Petarda zbyt wcześnie wybuchła mu w dłoni.

– Jest strasznie poraniony – dodała siedząca przy nim kobieta. – Jestem jego matką. Ja...

– Tak? – Michaelis zachęcił ją, aby mówiła dalej.

– Oderwało mu palec, ja... ja go zabrałam i mam tutaj w torebce. Myśli pan, doktorze, że można... go przyszyć?

Michaelis wziął od niej zakrwawione zawiniątko. Zajrzał do środka.

– Chyba tak – odpowiedział opanowanym tonem.

– Będzie można go przyszyć, ale nie w naszym szpitalu. Potrzebny jest chirurg specjalista od tego typu operacji. Są tacy na Rodos.

– Włożę palec do lodu – dodała Sara. – Widziałam taki przypadek w listopadzie, w Londynie, kiedy praco-

wałam na oddziale nagłych wypadków. Tam przeprowadzają podobne zabiegi.

Przyjrzała się palcowi. Nie był poraniony, ale wiedziała, że operacja i tak będzie bardzo skomplikowana.

Michaelis już telefonował do chirurga i zapowiadał przylot pacjenta szpitalnym helikopterem. Sara włożyła palec do pojemnika z lodem i podeszła do rannego.

– Jak się pan nazywa? – zapytała.

– Christiano. Przyszycie mi palec? – zapytał zbolonym głosem.

Michaelis odwrócił się ku niemu.

– Muszę pana uprzedzić, że takie zabiegi nie zawsze się udają. Zrobimy wszystko, co tylko można, ale niestety, nic nie mogę obiecać.

Matka młodzieńca wstała.

– Panie doktorze, mój syn to odważny chłopak – oznajmiła. – Zniesie wszystko. Teraz muszę wracać do domu, mam trzech młodszych synów. Bardzo się przestraszyli, na pewno nie mogą się doczekać wiadomości, co się stało ich bratu. Wiem, że pan się nim zajmie, doktorze, a ty, synku, bądź dzielny.

– Będę, mamó, będę. – Głos Christiana brzmiał odważnie, ale w oczach chłopaka malował się lęk.

– Polecą pan ze mną na Rodos, panie doktorze?

– Oczywiście – przytaknął Michaelis. – Zaraz przyjedzie tutaj inny doktor, żeby mnie zastąpić.

Andonis nadbiegał, zapinając po drodze fartuch.

– Zajmę się tym małym ze złamaną ręką – oświadczył. – Karetka już czeka, żeby was zawieźć na lądowisko helikopterów.

Michaelis podziękował koledze i przeniósł wzrok na Sarę.

– Potrzebna mi będzie wykwalifikowana pielęgniarka – stwierdził. – Eleni musi zostać tutaj. Wiem, że nie masz dziś dyżuru, ale chciałbym, żebyś z nami poleciała. Zgadzasz się?

Nie wahała się ani chwili.

Lecieli bardzo nisko nad wodą, a Sara miała wrażenie, że helikopter muska błękitnawe fale. Siedziała obok pacjenta, patrząc w okno. Para delfinów wyłoniła się z morza i łagodnym łukiem narysowanym w powietrzu wróciła do niego z powrotem. Helikopter wzbił się wyżej i jachty zamieniły się w małe kolorowe łódeczki.

Cieszyła się, że może być użyteczna. Żał jej było Christiana. Woląta jednak lecieć teraz na Rodos i czuć się potrzebna, niż przechadzać się w hałaśliwym tłumie po porcie.

Tak dobrze jest pracować z Michaelisem... Tak dobrze jest czuć, że jest mu potrzebna. Zerknęła w jego stronę i znowu się zdziwiła, że mogła w niego wątpić. Cokolwiek by się w jego życiu wydarzyło, wiedziała, że nie zrobił nic złego.

Znowu przeniosła wzrok na pacjenta. Wyraźnie pobladł. Zmierzyła mu ciśnienie; było niskie, ale nie na tyle, by zagrażało to życiu. Zmierzyła mu jeszcze puls i temperaturę. Również nieco poniżej normy.

– Za kilka minut lądujemy przed szpitalem – uspokoił ją Michaelis. – Jak się pan czuje? Bardzo boli ręka? – zwrócił się do pacjenta.

– Nie, po tym zastrzyku przeciwbólowym jest znacznie lepiej – odezwał się chłopak słabym głosem. – Będzie pan przy operacji, panie doktorze? Bardzo bym chciał.

Michaelis uśmiechnął się do niego.

– Wolę pana powierzyć koledze, jest znacznie lepszym chirurgiem – oznajmił.

Christiano westchnął z rezygnacją.

– Ale będziecie przy mnie podczas usypiania?
– chciał jeszcze wiedzieć.

– Tak – obiecała uroczyście Sara.

Helikopter podchodził do lądowania. W dole ujrzeli wielką literę H narysowaną na szpitalnym lądowisku.

Nagle zapadła dziwna cisza, umilkł warkot silników towarzyszący im od wylotu z Ceres. Sara ujrzała pielęgniarza podjeżdżającego z wózkiem. Towarzyszyła mu pielęgniarka i lekarz.

– Jesteś gotów? – zapytała Christiana.

– Tak – odparł. – Ale nie zostawiajcie mnie samego, bardzo proszę.

Zajrzała przez szybę do sali operacyjnej. Pacjent głęboko uśpiony leżał na stole. Uśmiechnęła się do Michaelisa.

– Już się uspokoił – powiedziała. – Jak dobrze, że jest w rękach specjalistów.

– Nasza rola skończona – stwierdził Michaelis. – Pilot na nas czeka, możemy wracać na Ceres. Potem zadzwonimy i dowiemy się o zdrowie pacjenta.

Sara skinęła głową. Poczowała się nagle strasznie zmęczona. Zupełnie jakby wraz ze spadkiem napięcia odpłynęły z niej vitalne siły.

– Był bardzo dzielny – dodała jeszcze. – Wcale się nie skarżył, a przecież stracić palec to ogromny szok.

Spojrzał na nią łagodnie, wyczuwając jej stan.

– Wracajmy do domu – powiedział. – Nie takie

miałem plany na świąteczną niedzielę, ale bardzo ci dziękuję za pomoc.

W karetce złożyła głowę na jego ramieniu. Objął ją i przytulił. Zamknęła oczy i ogarnął ją błogi spokój.

Przespała całą powrotną drogę. Michaelis obudził ją tuż przed lądowaniem na Ceres. Otworzyła oczy i patrzyła, jak czerń pod nimi zamienia się w wysepkę małych światełek. Kiedy wylądowali i pilot wygasił silniki, z sąsiednich wzgórz dobiegł ich odgłos wybuchających petard.

Michaelis pomógł jej zejść po schodkach.

– Wszystko w porządku? Jesteś bardzo blada – powiedział zaniepokojony.

– Nic mi nie jest – odparła. – Myślę tylko o tych wszystkich chłopakach, co teraz rzucają petardy. Gdyby mogli zobaczyć, co wycierpiał i co jeszcze wycierpi biedny Christiano, pewnie by dwa razy pomyśleli, zanim rzuciliby petardę.

Podprowadził ją do czekającej na nich karetki.

– Młodzi tacy już są – zauważył melancholijnie. – Lubią ryzyko. To część procesu dorastania. Uczymy się na własnych błędach. Doświadczenie sprawia, że robimy się mądrzejsi.

Wsiadła do karetki, Michaelis usiadł obok. Czują jego ramię przy swoim.

– Doświadczenie nie zawsze ma tylko dobre strony – szepnęła w mroku. – W moim życiu jest kilka rzeczy, bez których mogłabym się obyć. A w twoim?

Spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach rozpacz, która nie może wydostać się na zewnątrz.

– Jest wiele rzeczy, które bym w życiu zmienił

– odparł po chwili milczenia. – Najbardziej boli, kiedy dzieje się coś, czemu nie możesz zaradzić. Tracisz kontrolę i zupełnie nie wiesz, jak dalej żyć.

Objęła go i przytuliła do siebie bez słowa.

Jaką tajemnicę ukrywa Michaelis? Co to za sekret, którego nie chce wyjawić? Co zrobić, by się tego dowiedzieć, nie niszcząc przy okazji delikatnego uczucia rodzącego się między nimi?

Pytania osaczały ją i dręczyły, a nie miała nadziei na rychłą odpowiedź.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czuła żar słońca na twarzy. Dopiero dobiegał końca kwiecień, a upał panował jak w środku lata. Manolis przeciął wody zatoki i skierował łódź w stronę przystani.

Podziękowała mu i odprawiła go. Do domu miał ją wieczorem odwiedzić Michaelis.

Szła pod górę w stronę szpitala, myśląc, że zaraz znowu zobaczy mężczyznę, który przysłonił jej świat. Poprzedniego dnia miała dyżur do późnego wieczora i nie mogli spotkać się po pracy. Od jak dawna razem pracowali? Ile godzin już razem spędzili? Nie liczyła ich. Nigdy nie była tak zakochana i nigdy nie patrzyła na świat przez tak bardzo różowe okulary. Nawet sekret tego mężczyzny nie był w stanie zaciemnić jej obrazu.

Od tamtej niedzieli upłynęły dwa tygodnie i nieraz miała ochotę spytać go o okoliczności, w jakich umarła jego żona. Milczała jednak, żeby nie naruszyć tego, co między nimi było. Wiedziała już, jak Michaelis reaguje na najmniejszą wzmiankę o tamtej sprawie. A jak bardzo potrafi być gwałtowny, miała okazję się przekonać, gdy spotkali Stavrosa.

Znowu przypomniała sobie posępny wyraz jego twarzy na sam widok tego człowieka. Tak jakby podchodząc do ich stolika, Stavros nie tylko zasłonił im słońce, lecz rzucił długi, ciemny cień na duszę Michaelisa.

Nie chciała ryzykować, zadając jakiegokolwiek pytania dotyczące przeszłości.

W recepcji młoda dziewczyna przywitała ją i zakomunikowała, że doktor Michaelis chce się z nią jak najszybciej widzieć.

– Czeka w swoim gabinecie – poinformowała.

Sara niemal w podskokach pobiegła do niego, gratulując sobie w duchu dobrego początku dnia.

Na jej widok wstał od biurka, podszedł, przytulił ją i lekko pocałował. Potem uważnie popatrzył jej w oczy. Dojrzał w nich znaną mu już niepewność. Od pewnego czasu Sara stała się mniej bliska, pełna skrywanego dystansu. Pewnie doszły ją plotki o śmierci jego żony. Przestała mu ufać, a on nie mógł wyjawic jej prawdy, której nie znał nikt oprócz niego.

Nie ośmielał się już zapraszać jej do siebie. Tyle razy to robił i zawsze miała jakąś wymówkę... A kiedy ją odwoził do rodziców, nigdy nie poprosiła, żeby wstąpił do środka.

Może zbyt szybko się pośpieszył. Może trzeba było poczekać. Ale przecież Sara sama go zachęcała. Jasno dała mu do zrozumienia, że chce się z nim kochać. Wtedy nie miał najmniejszych wątpliwości, ale teraz nie wiedział, jak ma się zachowywać, żeby jej nie splotyć.

Z głębokim westchnieniem wrócił do biurka i usiadł, wskazując jej krzesło naprzeciwko siebie.

– Mamy dobre wiadomości o Christianie – zaczął.

– Wrócił do domu, a operacja powiodła się znakomicie. Chirurg z Rodos dzwonił do mnie wczoraj do domu i powiedział, że krążenie w przyszytym palcu jest normalne. Pozostanie oczywiście blizna, ale ręka będzie tak samo sprawna jak dawniej.

Sara bardzo się ucieszyła.

Kolejna wiadomość była znacznie mniej krzepiąca.

– Szkoda, że nie wszystkie przypadki tak się kończą – podjął Michaelis. – Stale myślę o Ariadne. Pozostało nam tylko mieć nadzieję, że w końcu znajdzie się dla niej odpowiedni dawca nerki.

Zmarszczyła brwi.

– Muszę ponownie poszukać kontaktu z jej matką – powiedziała zasepiona. – Dzwoniłam w zeszłym tygodniu, ale jeszcze nie wrócili z urlopu. Teściowa mówiła, że powinni przyjechać lada dzień.

– Może spróbujesz jeszcze raz dzisiaj? – zasugerował Michaelis.

Zgodziła się natychmiast.

– Im szybciej, tym lepiej.

Sięgnęła po słuchawkę. Michaelis tymczasem poprawił się w fotelu.

Dobiegły ją dźwięki jednej z pieśni Schuberta i po chwili ktoś odebrał telefon.

– Chciałabym mówić z panią Sylwią Greenwood – powiedziała nieco zdenerwowana.

– To ja. Kto mówi? – usłyszała.

Miły spokojny głos kogoś, kto nie oczekuje ciosu...

– Nazywam się Sara Metcalfe – ciągnęła, starając się mówić normalnym tonem. – Jestem pielęgniarką ze szpitala na wyspie Ceres. Chciałam się z panią skontaktować, ponieważ...

Mówiła wolno i wyraźnie. Znała ten tekst na pamięć; bardzo starannie przygotowała się do tej rozmowy. Za wszelką cenę musi przekonać Sylwią Greenwood... Chodzi o życie jej dziecka. Córkę, której nie widziała ponad dwadzieścia lat. To dla Ariadne ostatnia szansa.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Potem dobiegł ją cichy, stłumiony głos.

– Jestem w bardzo trudnej sytuacji, jak pani rozumie...

Ja...

– Proszę mówić do mnie po imieniu. Mam na imię Sara.

– A ja Sylvia – automatycznie odparła kobieta.

– Wiem, że wykonujesz tylko swoją pracę, ale musisz mnie zrozumieć... To dla mnie strasznie trudne. Nikt oprócz mojego męża nie wie, że miałam na Ceres dziecko. Ani teściowa, ani nasze dzieci. Ja też próbowałam o tym zapomnieć, ale...

Z dalekiej Australii napłynęło coś jakby urywane łkanie.

– Miałam dopiero... szesnaście lat, byłam bardzo młoda. Pokłóciłam się o jakieś głupstwo z narzeczonym i chciałam mu zrobić na złość. Wyjechałam do Grecji i miałam nadzieję, że za mną pojedzie. Nie zrobił tego. Postanowiłam mu dać nauczkę. Wiesz, jak to bywa, zapomnieć się jest bardzo łatwo...

Mówiła teraz szybko, tak jakby chciała wyrzucić z siebie całą przeszłość. Słoneczną wyspę, tawernę, gdzie spotkała przystojnego, znacznie od siebie starszego Greka, romans, w który się wdała.

– Byłam przerażona, kiedy zauważyłam, że zaszłam w ciążę...

Sara spojrzała na Michaelisa i napotkała jego pytający wzrok.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho.

Skinęła głową. Wiedziała, że musi być cierpliwa. Sylvia powinna uporać się z przeszłością, zanim podejmie decyzję.

Musi z siebie wszystko wyrzucić; dopiero potem postanowi, czy pomóc córce, którą kiedyś zostawiła.

– Byłaś w tym czasie zupełnie sama, bez rodziny, bez przyjaciół, prawda? – podpowiedziała jej, żeby zdobyć jej zaufanie.

– Właśnie! – podchwyciła Sylvia. – Nie miałam nikogo, tylko jego, mężczyznę, który tak mnie urządził. Vasilis bardzo się ucieszył, że jestem w ciąży. Zawsze chciał mieć dzieci, a jego pierwsza żona, która umarła jakiś czas przedtem, była bezpłodna. Wziął mnie do siebie, do domu swojej matki, i pobraliśmy się.

Przerwała, a potem podjęła z nagłą determinacją.

– Nigdy nie byłam tak strasznie nieszczęśliwa. Od początku chciałam uciec, ale nie miałam pieniędzy. Jeszcze przed urodzeniem Ariadne zaczęłam po kryjomu pracować, to tu, to tam, żeby zbierać pieniądze na bilet. Chciałam wrócić do Dona.

– A co z dzieckiem? – spytała Sara.

– Chciałam je oczywiście wziąć ze sobą. Ale kiedy powiedziałam o tym rodzinie Vasilisa, oświadczyli, że nie pozwolą mi zabrać córki. Odwrócili się ode mnie, przestałam dla nich istnieć. Dali mi trochę pieniędzy na bilet do Australii i zapakowali do samolotu. Nie dość, że miałam złamane serce, to jeszcze musiałam zostawić dziecko...

Rozpłakała się.

– Wiem, że bardzo ją kochasz – szepnęła Sara.

– Bardzo... Ani przez chwilę nie przestałam o niej myśleć...

– W takim razie pomóż jej. Podaj mi nazwę najbliższego szpitala. Prześlemy im wyniki badań, żeby mogli przeprowadzić testy, czy możesz zostać dawcą.

– Ale... czy ja... będę mogła potem normalnie żyć?
Kiedy oddam jej nerkę?

W głosie Sary zabrzmiała pewność.

– Ludzki organizm z jedną nerką daje sobie doskonale radę. Wiele osób oddało nerkę najbliższym i żyją całkiem normalnie. Najpierw jednak trzeba sprawdzić, czy w ogóle możesz być dawcą. Pójdiesz do szpitala przeprowadzić badania?

Niemal podskoczyła z radości, kiedy usłyszała ciche „tak”. Potem odpowiedziała na wszystkie pytania Sylvii i podała jej numer swojego domowego telefonu, zachęcając, żeby do niej dzwoniła, kiedy tylko zechce.

Jeszcze zanim odłożyła słuchawkę, rzuciła Michaeli-sowi triumfujące spojrzenie.

– Zgodziła się! – niemal krzyknęła.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wspaniale! Mogę zatelefonować do Ariadne, żeby jej powiedzieć, że matka wyraziła zgodę?

– Oczywiście, i to zaraz. Chociaż nie powinniśmy chyba dawać jej zbyt dużo nadziei...

– Będę bardzo dyplomatyczny – obiecał solennie.

Sara wstała.

– Idę na oddział, Eleni pewnie ma dużo pracy.

Wstał również i podszedł do niej.

– Zobaczymy się dziś wieczorem? – zapytał.

Chętnie się zgodziła. Lekko pocałował ją w usta. Ogarnęło ją podniecenie i pomyślała, że może tej nocy na zawsze pozbędzie się podejrzeń, które obudziła w niej opowieść Chloe. Rozkoszy, jaka ją czeka, nie zmąci żadna głupia plotka ani podłe oszczerstwo.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Tak – odparła. – Bardzo tego pragnę.

Mocniej przytulił ją do siebie.

– Saro...

Nie chciała przedłużać tej sceny. Drzwi do sekretariatu były otwarte i w każdej chwili mogła zajrzeć Panayota. Oderwała się od niego i niemal biegiem wypadła z gabinetu.

Przez resztę dnia udało jej się jakoś wytrwać. Funkcjonowała sprawnie jak automat, w myślach mając jedynie szybko zbliżającą się noc z Michaelisem.

Większość czasu spędziła w gipsowni. Wraz z nastaniem upałów na wyspie pojawili się turyści, a wielu z nich trafiło do szpitala ze złamanymi nogami i rękami. Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego ludzie na wakacjach zachowują się tak niefrasobliwie. Wspinają się po górach, jakby uważali, że są kozicami!

Kiedy założyła ostatni tego dnia gips młodej kobiecie, która spadła z klifu, poczuła, że należy jej się odpoczynek.

– Musi pani jeszcze trochę tutaj posiedzieć – zwróciła się do pacjentki – i poczekać, aż gips dobrze stwardnieje.

Odrzuciła włosy z twarzy. Usłyszała jakieś kroki i wyczuła, że ktoś wszedł.

– Jeszcze tutaj? – zapytał Michaelis. – Kiedy skończysz?

Zwróciła ku niemu zaczerwienioną twarz. Włosy znowu opadły jej na czoło, białą na nich odprysk mokrego gipsu.

– Nie wszyscy cały dzień siedzą za biurkiem – odparła wesoło, odchodząc od pacjentki.

– Świetnie wyglądasz z tym białym od gipsu kosmykiem – dorzucił, patrząc na nią z błyskiem w oku.
– Zupełnie jakbyś nagle przedwcześnie osiwiła.

Roześmiała się.

– To znacznie tańsze niż robić sobie pasemka, zresztą dłużej się trzyma – zauważyła żartobliwie.

– Tak czy inaczej, prześlicznie wyglądasz...

W ich przekomarzaniu się była zapowiedź czekającej ich nocy. Michaelis patrzył na nią z ogromną czułością, a ją całą przepęłniała miłość. Z każdą chwilą stawało się coraz bardziej oczywiste, że są sobie przeznaczeni.

Eleni weszła i przypomniała Sarze, że powinna już iść.

– To samo jej mówiłem – westchnął Michaelis. – Najwyższy czas kończyć pracę.

Eleni spojrzała na niego, potem przeniosła uważne spojrzenie na Sarę, ale nie powiedziała nic. Czegoś się domyślała, ale wolała powstrzymać się od komentarza.

Po jej wyjściu Sara zarumieniła się gwałtownie.

– Za pięć minut będę gotowa – bąknęła i szybko wyszła z pokoju.

W porcie pełno było turystów. Najczęściej słyszało się angielski, ale nie brakowało też Niemców ani Skandynawów.

Znaleźli wolny stolik nad samą wodą i usiedli.

– Nie sądziłam, że już będzie tyle ludzi – zauważyła Sara, rozglądając się. – Sezon zaczyna się najwyraźniej bardzo wcześnie.

– To jeszcze nic. Poczekaj, co będzie się działo w sierpniu. – Michaelis też obrzucił wzrokiem kłębiący się tłum. – Ale, ale, zapomniałem, że sama tu bywałaś w sierpniu, więc dobrze wiesz, jak to jest.

Podał jej szklanę retsiny i podsunął talerzyk z oliwkami.

– Owszem, bywałam, a ponadto zawsze z daleka widywałam ciebie, ale mnie nie poznawałeś – dorzuciła, sięgając po ciemną wilgotną oliwkę.

Wziął ją za rękę.

– Poznawałem, oczywiście, że poznawałem, ale zawsze, gdy cię spotykałem, przechodziłaś w towarzystwie siostr albo przyjaciół.

Zmrużyła oczy.

– Muszę ci coś powiedzieć... – zaczęła.

Patrzył na nią wyczekująco.

– Zawsze miałam na ciebie chrapkę – dokończyła z szelmowskim uśmiechem.

Nie zrozumiał tego wyrażenia, więc mu wyjaśniła.

– To znaczy, że zawsze strasznie mi się podobałeś, od pierwszego razu. Uważałam, że jesteś zabójczo przystojny i w ogóle. Na początku myślałam, że jesteś za stary, potem mnie nie poznawałeś, i tak jakoś...

– A teraz? – W jego głosie zabrzmiało napięcie i natarczywość. – Co myślisz o mnie teraz?

Wypiła trochę wina i spojrzała na niego, odchylając się z krzesłem do tyłu. Wiedziała, że musi bardzo uważać, żeby nie popełnić błędu.

– Co myślę o tobie? – powtórzyła, żeby zyskać na czasie. – Myślę...

W tej samej chwili ujrzała Stavrosa. Wstał właśnie od stolika w głębi tawerny i zbliżał się do nich uśmiechnięty.

– Nie chciałbym przeszkadzać – zaczął przymilnie – ale pozwolę sobie przysiąść się do ciebie na chwileczkę.

Tym razem Michaelis nie dopuścił jej do głosu.

– Nie, nie pozwolisz sobie – oświadczył twardo.

– Mieliśmy z Sarą bardzo ciężki dzień i chcemy teraz spokojnie odpocząć. Nikt cię tu nie zapraszał.

Sara zaprotestowała.

– Chciałabym usłyszeć, co Stavros ma mi do powiedzenia – zauważyła spokojnie i gestem wskazała mu krzesło.

Przyjął zaproszenie.

– To nie potrwa długo. Dzwoniłem do ciebie do domu i dowiedziałem się, że wrócisz późno. Chciałbym, żebyś mi odpowiedziała, czy przyjmujesz moją propozycję i weźmiesz udział w przygotowaniach do festiwalu. Twoja matka mówiła, że otrzymałaś egzemplarz musicalu, który ci wysłałem, i że już go chyba przeczytałaś...

Michaelis gwałtownie wstał, jakby chciał go uderzyć.

– Nie nadużywaj mojej cierpliwości, Stavros – rzekł podniesionym głosem.

Goście w tawernie zamilkli, wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę. Michaelis zacisnął pięści i Sara zrozumiała, że zaraz dojdzie do bójki. Podniosła się również i pojednawczym gestem uniosła dłonie.

– Daj spokój, pozwól mi chwilę z nim porozmawiać... – zaczęła.

– Nie! – krzyknął.

Rozejrzał się i ujrzał zaciekawione, lekko przestraszone twarze. Znajomy właściciel tawerny patrzył na niego zza baru niespokojnym wzrokiem. Jeszcze chwila, a doktor Michaelis wypłoszy mu wszystkich gości...

Przeniósł wzrok na Stavrosa, swego wroga numer jeden, człowieka, który zniszczył mu życie. Opuścił ręce: nic mu nie może zrobić, Sara jest wolna i dorosła i ma prawo popełniać błędy na własny rachunek.

Odwrócił się i powoli poszedł ku wyjściu. Szybko wmieszał się w podochocony tłum i zniknął Sarze z oczu.

– Muszę za nim iść... – szepnęła bezradnie, ale Stavros ujął jej rękę i przytrzymał.

– Potrzebny mi ktoś, kto się zna na muzyce – jęknął.
– Sam nie dam sobie rady. Idealnie nadajesz się do tej pracy. Nie zajmie ci to wiele czasu i będziesz znowu miała kontakt z muzyką.

Było w tym sporo racji, a ona odczuwała chęć, by znowu pograć sobie na fortepianie i poobcować z muzyką. Nie może być nic złego w znajomości z tym miłym człowiekiem. Jakoś przekona Michaelisa... Zresztą praca pracą, a w czasie wolnym trzeba mieć jakieś hobby. Gra na fortepianie należy do najszlachetniejszych...

– Dobrze – zgodziła się. – Powiedz, jak to wszystko widzisz.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

– Nie będziesz zawiedziona, przyrzekam. Festiwal to cudowne przeżycie. Zaraz sobie wszystko omówimy, posiedzimy, pogadamy, wypijemy szklaneczkę...

– Muszę z powrotem sprowadzić Michaelisa... – zaczęła, ale jej przerwał. Oczy błyszczały mu z podniecenia.

– Damy spektakl nad samym morzem, na brzegu zatoki, stamtąd jest przepiękny widok. Zaangażujemy dzieci i nauczymy je śpiewać i tańczyć. Będziesz razem ze mną prowadziła próby z nimi i z orkiestrą, pomożesz mi też przy chórze. Nie mamy wiele czasu, musimy zdążyć do sierpnia.

Sarze udzieliło się jego podniecenie.

– Mam dużo pracy – przypomniała mu, cały czas pamiętając o gwałtownej negatywnej reakcji Michaelisa.
– Ale może mogłabym się od czasu do czasu na trochę zwolnić...

– Bardzo ci jestem wdzięczny. W przyszłym tygodniu wybierzemy się nad zatokę, żeby zobaczyć, jak to wygląda na miejscu. Zastanowimy się, gdzie ustawić podium, gdzie ławki, gdzie będzie scena i w którym miejscu stanie chór. Może trzeba będzie zaangażować stolarzy i... – rozpędził się Stavros.

– To ogromne przedsięwzięcie. Jesteś pewien, że...

– Dlatego potrzebna mi twoja pomoc! Znasz się na muzyce, masz wyobraźnię... Dotychczas nikt nigdy czegoś takiego u nas nie robił. To będzie niesamowite przedstawienie!

Sara wstała.

– Na pewno, zawiadam mnie, kiedy...

– Powiedzmy w niedzielę? – natychmiast złapał ją za słowo. – Mam nadzieję, że do tej pory dopuszczą moją łódź do żeglugi. Mają mi wydać zezwolenie, trzeba ją było trochę połatać.

Skinęła głową.

– Dobrze, w niedzielę mam cały wolny dzień.

– Cudownie! Jeszcze zadzwonię, ale z góry już ci za wszystko dziękuję.

Zerwał się i oddalił szybkim krokiem.

Wszystko zapowiadało się niezwykle obiecująco. Stavros robił wrażenie osoby bardzo kompetentnej; znał się na muzyce i wyglądał na niezłego organizatora. Dobrze się stało, że będzie mogła wziąć udział w czymś takim, ale co zrobić z Michaelisem?

Wyszła i rozejrzała się, pewna, że zastanie go w jakiejś pobliskiej knajpce. Siedzi pewnie i dochodzi do siebie po niedawnym wybuchu.

Wyszła na róg i z ulgą spostrzegła jego samochód; Michaelisa jednak nie było w środku. Już miała zawrócić,

kiedy jakiś cień oderwał się od sąsiedniej bramy i poczuła na ramieniu rękę Michaelisa.

– Przestraszyłeś mnie! Bałam się, że odszedłeś. Szukałam cię.

Przytuliła się do niego.

– Nie odszedłbym... Musiałem się przekonać, czy jesteś bezpieczna. – Mocno objął ją ramionami.

Nie rozumiała.

– Bezpieczna? – Uniosła oczy i ujrzała przestach na jego twarzy. – Przez chwilę rozmawialiśmy sobie o tym jego festiwalu. Wiem, że z jakiegoś powodu nie lubisz Stavrosa, ale...

– Z jakiegoś powodu – przerwał jej z goryczą. – Gdybyś wiedziała, dlaczego go... nie lubię... gdybyś...

Urwał, dławiąc się własnymi słowami.

– To mi powiedz! – wybuchła. – Dlaczego nie masz do mnie zaufania? Bez przerwy słyszę jakieś plotki, a ty milczysz! Nie ufasz mi, nie nam pojęcia, dlaczego! Wreszcie mi powiedz! Ja wszystko zrozumie!

Nie tak miało być. Przesadziła. Michaelis opuścił rękę, odsunął ją od siebie.

Przecież sobie przyrzekała, że ani słowem nie wspomni o jego przeszłości. Wiedziała, że to może rozdzielić ich na zawsze. Jak mogła się tak głupio zachować?

Ale i on posunął się za daleko. Zrobił awanturę, a potem odszedł, zostawiając ją samą.

Uniosła na niego oczy; w mroku twarz Michaelisa była szara i zamknięta. Zrozumiała, że dziś nie usłyszy od niego odpowiedzi na swoje pytania.

– Odwiozę cię do domu – odezwał się martwym głosem, po czym odwrócił się i skierował do samochodu.

Pobiegła za nim.

– Przepraszam, ja nie chciałam... – zaczęła zrozpaczona.

Machnął tylko ręką.

– Daj spokój, wystarczy jak na jeden wieczór.

Otworzył przed nią drzwi samochodu.

– Chciałbym teraz zostać sam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nastały najdłuższe cztery dni w życiu Sary. Zaszło coś, nad czym nie panowała i czego nie mogła pojąć. Tak jakby wszystkie jej dotychczasowe przemyślenia i doznania nagle zostały zakwestionowane. Zachowanie i słowa Michaelisa, a zwłaszcza jego uparte milczenie, wprowadzały ją w jakąś inną, obcą rzeczywistość, do której nie miała klucza.

Szła wzdłuż nabrzeża w porannym słońcu i czuła się bardzo nieszczęśliwa. Tego dnia miała odbyć zapowiedzianą wyprawę ze Stavrosem i obejrzeć miejsce planowanego festiwalu muzycznego. Czekwały ją piękne widoki i interesująca rozmowa; nic jej jednak nie cieszyło. Stale myślała o Michaelisie i ich niedawnej kłótni.

Spojrzała na wiatraki stojące na wzgórzu. Unosiła się nad nimi lekka mgiełka i taka sama mgła zasnuła jej oczy. Jeszcze tak niedawno była tam z Michaelisem... Szczęśliwa i beztraska, z nadzieją na przygodę, a może nawet na miłość. Minęło dopiero kilka tygodni, a sytuacja zmieniła się tak, jakby upłynął wiek. Jakże była naiwna, myśląc, że znajomość z Michaelisem przyniesie jej szczęście!

Z daleka spostrzegła Stavrosa i jego łódkę. Może kiedy zajmie się przygotowaniem do festiwalu, oderwie się od tych niszczących myśli i zacznie żyć w miarę normalnie. Może bez Michaelisa można jednak istnieć...

Bez niego... Nie ma co się oszukiwać. Będzie musiała

zrezygnować z mrzonek i nauczyć się bez niego żyć. Kiedy cztery dni temu odwiózł ją do domu, zaproponowała, żeby wstąpił. Nie obchodziło jej, co powiedzą rodzice ani jaką minę zrobi siostra. Chciała tylko przerwać jakoś to straszne milczenie panujące w samochodzie podczas powrotnej drogi.

Nie przyjął jej zaproszenia. Pokręcił głową i powiedział, że musi sobie wszystko przemyśleć, że powinni na jakiś czas przestać się widywać, i szybko się pożegnał.

Słońce musnęło jej policzek i smutno uśmiechnęła się do siebie. Taki cudowny dzień... I taki straszny smutek w sercu. Prognoza pogody też co prawda nie była nadzwyczajna: rano w radio zapowiedziano sztorm. Trudno w to uwierzyć, spoglądając na lazurowe morze. Zupełnie tak samo jak w przypadku jej i Michaelisa: niby wszystko jest dobrze, łączy ich coś pięknego i głębokiego, a tu nieoczekiwanie nadchodzi burza. Wszystko szarzeje, niebo pokrywają czarne chmury, zrywa się wiatr...

Tak samo stało się po tamtym wieczorze. Myślała, że nazajutrz Michaelis zaprosi ją do gabinetu, obejmie i wszystko będzie jak dawniej. Nic takiego się nie stało: unikał jej, a kiedy się spotykali, był chłodny i oficjalny. Zupełnie jakby się nie znali.

– Sara!

Stavros już ją zobaczył i machał teraz do niej. Z westchnieniem przyśpieszyła kroku. Życie toczy się dalej.

Zeszła na przystań i podeszła do Stavrosa.

– Musimy się pospieszyć, później ma być sztorm – powiedział, witając się z nią.

Postanowiła skupić się na konkretnym przedsięwzięciu. Ma do wykonania pewną czynność i wykona ją. Zrobi

to dla dzieci na wyspie. Nigdy dotąd nie widziały spektaklu muzycznego specjalnie dla nich przygotowanego. Na pewno się ucieszą. Jeśli sytuacja tego wymaga, przyłoży do tego rękę, pomoże Stavrosowi. Może w ten sposób pomoże i sobie samej. Oderwie się myślami od swojego nieszczęsnego romansu i zacznie żyć jak normalny człowiek. O ile to jeszcze możliwe...

Stavros podał jej rękę i zeszła do łódki. Była niewielka i dość stara, pomalowana na niebiesko i biało. Jakimś cudem otrzymała certyfikat i pozostawało tylko mieć nadzieję, że jej właściciel potrafi nią żeglować.

Na razie jednak spojrzął w niebo i głęboko westchnął.

– Sztorm się zbliża, musimy się śpieszyć, w przeciwnym razie złapie nas na morzu.

Wysiadł na brzeg i odcumowywał ten swój jachcik. Zamierzał właśnie z powrotem do niego wskoczyć, kiedy nieoczekiwanie ktoś go zawołał.

– Chwileczkę, poczekaj, Stavros!

Sara oniemiała, rozpoznając głos Michaelisa. Silny, stanowczy, nie znoszący sprzeciwu głos...

Nie spostrzegła go w tłumie spacerowiczów w niedzielny ranek wypełniających port. Michaelis wyrwał linę z ręki Stavrosa i z powrotem przyciągnął łódź.

– Co ty wyprawiasz? Jak śmiesz... – Stavros nie mógł wykrztusić nic więcej.

Michaelis go nie słuchał. Wzrok utkwiał w Sarze.

– A więc to prawda – wycedził. – Dowiedziałem się, że macie zamiar wypłynąć...

– Proszę, uspokój się – przerwała mu. – Chcieliśmy tylko obejrzeć brzegi zatoki, żeby wybrać odpowiednie miejsce na festiwal. Po południu wrócę i wtedy...

Nie zamierzał jej słuchać.

– Płynę z wami – oświadczył głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Stavros próbował mu przeszkodzić.

– To moja łódź... – zaczął.

– A ja z wami popłynę – nie dopuścił do dyskusji Michaelis. – Nie pozwolę, żeby Sara została z tobą sama. Włóż do łodzi i zapuszczaj silnik.

– Ale... – próbował protestować Stavros.

– Włóż – powtórzył lodowatym tonem Michaelis.

Stavros zrobił, co mu kazano, i zaczął gmerać przy silniku. Michaelis z liną w ręku wskoczył na pokład.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? – zwrócił się do Sary wyraźnie przestraszony. – Zadzwoiłem dzisiaj do ciebie i Chloe mi powiedziała, że umówiłaś się z tym człowiekiem. Telefonowałem, ponieważ mówiłaś Eleni, że nie możesz się z nią zamienić na dzisiejszy dyżur, bo masz jakieś plany związane z festiwalem. Domyśliłem się, o co chodzi.

– Jak cię miałam uprzedzić? – odparła smutno. – Przecież od tamtego wieczoru nie odzywałeś się do mnie. Zupełnie jakbyś...

Machnął ręką z rezygnacją.

– Dobrze, już dobrze. Tak czy inaczej nie mogłem dopuścić, żebyś się z nim znalazła sam na sam. Zajrzałem do szpitala, przekonałem się, że wszystko w porządku. Jest pełna obsada, więc mogę popłynąć razem z wami.

Warkot silnika głuszył jego słowa i Stavros nie słyszał ich rozmowy. Prowadził łódź, trzymając się blisko linii brzegu, z niepokojem popatrując na Michaelisa.

Sara milczała. Patrzyła na zielone wzgórza porośnięte trawą i kolorowe sylwetki turystów. Mimo wszystko cieszyła się, że Michaelis się zjawił i znowu jest blisko

niej. Ciekawe tylko, jak upłynie reszta dnia. Napięcie już i tak jest wystarczająco silne. Jeszcze niejedno może się wydarzyć...

Niewinna wyprawa zamieniała się w dziwną przygodę, a ona nic nie mogła na to poradzić. Drgnęła, kiedy chmura przysłoniła słońce. Spojrzała w niebo i zauważyła, że pogoda wyraźnie się zmienia. Morze również zaczęło zachowywać się inaczej. Zrobiło jej się zimno.

Czyżby Stavros miał coś wspólnego z tajemniczą przeszłością Michaelisa? Ten ostatni najwyraźniej mu nie wierzy. Trudno. Dopóki nie dowie się czegoś konkretnego, nie będzie nikogo o nic oskarżać.

Wpłynęli do zatoki. Była bardzo rozległa i kompletnie pusta.

– Jak myślisz – zwrócił się do Sary Stavros – czy to nie jest idealne miejsce na nasz musical?

Na krótką chwilę zapomniała o kłopotach i rozejrzała się. Miejsce rzeczywiście prezentowało się nadzwyczajnie. Nawet w oczach Michaelisa malowało się coś na kształt podziwu.

– Rzeczywiście, miejsce wyjątkowo nadaje się na muzyczny spektakl – potwierdził – ale musimy się śpieszyć. Wszystko wskazuje na to, że sztorm rozpocznie się wcześniej niż prognozowano. Ile ci czasu trzeba na te twoje obliczenia?

Zwrócił się bezpośrednio do Stavrosa i Sara poczuła ulgę. Odezwwał się do niego po raz pierwszy od opuszczenia Ceres. Może wszystko jakoś się ułoży.

– Jakieś trzy godziny – odparł zapytany.

– Musisz się zmieścić w dwóch – polecił mu Michaelis – a i tak możemy nie zdążyć przed burzą. Bierz się do roboty.

Dobili do brzegu i Michaelis rzucił cumę.

– Najpierw sobie pogrillujemy. – Stavros wytaszczył z łodzi wielki wiklinowy kosz.

Michaelis wzrokiem nakazał mu zmianę planów.

– Nie ma na to czasu – oznajmił chłodno. – Wyjmuj te swoje plany i rób to, po co tu przyjechałeś. Bo chyba po to tu przyjechałeś, prawda?

Znowu zaczyna, pomyślała Sara i postanowiła zapobiec zbliżającej się kłótni.

– Po pierwsze, musimy wybrać odpowiednie miejsce na scenę – odezwała się opanowanym tonem. – Chyba to najważniejsze. Widzowie mogą zasiąść na wzgórzach, stamtąd będą mieli wspaniały widok.

– Trzeba by się też dowiedzieć – dodał Michaelis – czy drewnianą scenę da się zbudować na skałach. Warto spytać jakiegoś stolarza.

– Przed sceną musi być coś jakby kanał na orkiestrę – zapaliła się Sara, uradowana, że Michaelis nareszcie zainteresował się czymś innym niż Stavrosem. Chyba jednak uda im się spędzić ten dzień bez rozlewu krwi...

Pomału wszystko uzgodnili. Określili miejsce na scenę i audytorium dla widzów, rozmieścili orkiestrę i po dwóch godzinach notatnik Stavrosa wypełnił się po brzegi uwagami i projektami. Festiwal z wolna nabierał realnego kształtu, przynajmniej w teorii.

Sara nawet nie zauważyła, kiedy zerwał się silny wiatr, a niebo całkiem pociemniało. Zostawiła sweter w łodzi i teraz trzęsła się w cieniutkiej bluzce.

Powoli zeszli ze wzgórza na brzeg i Stavros zapowiedział, że spróbuje rozpalić ogień.

– Zjemy coś przed odjazdem... – zaproponował.

– Chyba raczej nie – zaprotestował Michaelis. – Zo-

bacz, co się dzieje z morzem. Sytuacja pogarsza się z każdą chwilą. Fale mają białe grzywy, a chmury robią się całkiem czarne.

Tym razem Stavros okazał się nieugięty.

– Ten dzień miał wyglądać zupełnie inaczej. Chciałem... – sprzeciwił się.

– Domyślam się, że miałeś inne plany. – Michaelis nawet nie podniósł głosu; objął Sarę i pociągnął ją w stronę łodzi. – Schowaj się w kabinie – poradził jej. – Stavros zajmie się silnikiem, a ja odcumuję.

Stavros dłużej nie protestował. Zapalił silnik i zaczął wyprowadzać łódź na wody zatoki.

Sara przykucnęła w kabinie i wyjrzała przez malutki bulaj. To, co zobaczyła, przeraziło ją nie na żarty. Nigdy dotąd nie widziała tak wielkich fal. A do tego na razie znajdowali się w zatoce. Wołała sobie nie wyobrażać, co się dzieje na pełnym morzu...

– Trzymaj się brzegu, Stavros – dobiegł ją głośny głos Michaelisa. – To najlepszy sposób, fale przy brzegu są najmniejsze. Pamiętam, jak kiedyś z ojcem...

– Zamknij się! – Okolona czarną brodą twarz Stavrosa gwałtownie pobladła. – Nie zamierzam tego wysłuchiwać! Nie ucz mnie, jak mam pływać własną łódką!

Dodał gazu; widać było, że chce opłynąć klif najkrótszą drogą. Michaelis ruszył w jego stronę, chcąc przejąć ster.

– Nie pozwolę ci...

Fale gwałtownie zakołysały łodzią i Sara poczuła, że robi jej się niedobrze. Wsunęła się z dusznej, przegrzanej kabiny, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Na morzu szalała prawdziwa burza. Wysokie sine fale piętrzyły się po obu stronach łupiny, która chwilowo

dawała im schronienie. Niezgrabnie postanowiła się wycofać. A potem... przez chwilę nie wiedziała, co się właściwie stało. Ściana wody runęła na nią, oderwała z pokładu i pociągnęła za sobą w przepaść. Czuła, jak opada, wirując w chłodnej czeluści, jak wir wsysa ją, ogłuszając i tamując oddech. Nie, nie, nie, nie chcę umierać, krzyczało w niej coś bezgłośnie.

Wykonała kilka energicznych ruchów ramionami i nogami. W normalnych warunkach pływała całkiem nieźle, ale tym razem jej umiejętności okazały się niewystarczające.

Nie chcę umierać! Nie pozwól mi umrzeć! To coś krzyczało w niej samo, a może to ona krzyczała w duszy. Nagle poczuła, że może już zaczerpnąć oddech i wydać z siebie dźwięk. Silne męskie ramiona wyrywały ją z topieli i przywracały do świata żywych.

Po chwili Michaelis holował ją stronę łodzi. Stavros rzucił jej linę i wciągnął na pokład. Michaelis był tuż obok, tak blisko, tak bardzo blisko... W chwilę po niej wy dostał się na pokład i razem schronili się w kabinie. Nie przeszkadzał jej już panujący w ciasnym pomieszczeniu zaduch. Michaelis uratował jej życie! A teraz trzymał ją w ramionach i przytulał tak, jakby już nigdy miał nie pozwolić jej odejść.

Stavros zacisnął zbiełałe dłonie na kole sterowym i utrzymywał kurs tuż przy brzegu.

Michaelis rozebrał Sarę i mocno wytarł ręcznikiem.

– Już myślałam, że nie wyjdę z tego żywa – szepnęła, kryjąc się w jego ramionach.

– Nie mów tak – rzekł z rozpaczą. – Nie mów o umieraniu. Nie mógłbym tego znieść. Przypomniało mi się...

Przerwał, ale postanowiła, że tym razem wyciągnie z niego prawdę. Jeśli nie zrobi tego teraz, nie dowie się nigdy.

– Co ci się przypomniało? – zapytała.

Odetchnął głęboko, jak przed skokiem w wodę.

– Ten dzień, kiedy umarła moja żona.

– Opowiedz mi – poprosiła. – Opowiedz, jak to się stało.

Kiedy wreszcie zaczął mówić, jego głos brzmiał tak, jakby nagle zrobiło mu się wszystko jedno, czy ktoś go słyszy, czy nie.

– Byłem bardzo szczęśliwy, kiedy się dowiedziałem, że będziemy mieli dziecko – mówił zapatrzony gdzieś daleko, poza ścianę kabiny. – Opiekowałem się Krisanthe. Robiłem w domu wszystko, żeby tylko się nie zmęczyła. Czekałem na narodziny dziecka jak na nic w życiu. Ale...

Zamilkł, a Sara wstrzymała oddech, by go nie spłoszyć. Wiedziała, że teraz ważą się ich losy. Albo Michaelis wszystko jej powie, albo zamilknie raz na zawsze i już nigdy się przed nikim nie otworzy.

– Kiedy była w piątym miesiącu ciąży – podjął po dłuższej chwili – musiałem zawieźć pacjenta na Rodos. Nie miałem żadnych obaw. Nic nie wskazywało na to, że właśnie wtedy może coś się zacząć. Obiecałem żonie, że wrócę wieczorem, ale zerwał się sztorm i żaden statek nie wyszedł z portu. Zadzwoiłem do domu i Krisanthe powiedziała mi, że wszystko w porządku. Spędziłem noc w hotelu i rano popłynąłem na Ceres.

W milczeniu, które zapadło, wsłuchiwała się w odgłosy morza. Zrobiło się ciszej; sztorm cichł, fale z wolna się uspokajały, już tak bardzo nie kołysała. Pewnie tak samo

było tego ranka, kiedy płynął do domu do ciężarnej żony. Co tam zastał?

Zerknęła na Stavrosa. Teraz, kiedy ucichło wycie wiatru, mógł słyszeć każde ich słowo. Najwyraźniej nadśluchiwał, nie zwracając uwagi na kurs.

– Wróciłeś na Ceres – podjęła cicho – i co?

– Drzwi były zamknięte na klucz, co mnie zdziwiło, bo nigdy ich nie zamykaliśmy. – Michaelis znowu wziął głęboki oddech. – Potem sobie przypomniałem, że Kri-santhe zamykała się na klucz, kiedy zostawała sama w domu. Znalazłem ją w łazience... w kałuży krwi...

Sara stłumiła okrzyk trwogi.

– Co... co się stało? – wykrztusiła.

– Wziąłem ją w ramiona. Była nieprzytomna, ale po chwili przyszła do siebie. Chciałem ją zawieźć do szpitala, ale ubłagała mnie, żebym tego nie robił. Oświadczyła, że wie, że zaraz umrze i że wcale nie chce żyć, bo na to nie zasłużyła. Wie, że umrze i musi mi coś wyznać...

– Wyznać... – jak echo powtórzyła Sara.

Skinął głową.

– Nie chciałem słuchać, tylko jak najszybciej jechać do szpitala. Nie zgodziła się. Powiedziała, że chce umrzeć, i to od dnia, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży. Kiedy w nocy zaczęła krwawić, zrozumiała, że to kara za to, co zrobiła, i że musi zostać ukarana.

Sara zamrużyła oczami, nic nie rozumiejąc.

– Ale za co? O co chodziło?

– Pokazała mi maleńkie zwłoki dziecka i zaczęła błagać, żebym jej nie ratował i pozwolił spokojnie umrzeć. Nie chciała żyć, nie była w stanie znieść tego, co zrobiła...

– Ale czego?

– Zdradziła mnie. To nie było moje dziecko. Ona...
Doszedł ich stłumiony krzyk Stavrosa:

– Nie!

– Owszem, tak – ciągnął Michaelis. – Opowiedziała mi, co się między wami wydarzyło. O wspólnie spędzonej nocy w czasie mojego pobytu w Anglii. Od początku wiedziała, że to nie moje dziecko.

Stavros zwrócił ku nim głowę.

– Ja nic nie wiedziałem... – wyjąkał. – Przysięgam. Krisanthe nic mi nie powiedziała. Od tamtej nocy jej nie widziałem, unikała mnie. Myśmy się... tak potwornie wstydziła tego, co się stało... Pozwól, zaraz ci...

Michaelis spojrział na niego lodowatym wzrokiem i Stavros skulił się jak zbity pies.

– Umierając, prosiła mnie, żebym ci nic nie zrobił. Wiedziała, że jeśli potraktuję cię tak, jak na to zasłużyłeś, wybuchnie skandal i wszyscy się dowiedzą. Przysięgam jej, że nikt o niczym się nie dowie. Ani jej rodzina, ani moja. Nie było mi łatwo dotrzymać tej tajemnicy, ale nie mogłem nic zrobić. To była sprawa honoru. Teraz też powinienem być milczeć, ale coś we mnie pękło. Kiedy ujrzałem Sarę, kiedy pomyślałem, że ona też mogłaby zginąć... nie mogłem już dłużej milczeć...

– Bardzo dobrze zrobiłeś – szepnęła Sara. – Gdybyś to w sobie tłumił, nie mógłbyś normalnie żyć, żadne z nas nie mogłoby normalnie istnieć. Teraz poniesiemy ten ciężar razem.

Przytulił ją tak mocno, że ledwo oddychała.

– Potem Krisanthe umarła. Straciła przytomność, wyznawszy mi prawdę, i na rękach zaniósłem ją do samochodu. Biegłem ulicą, niosąc konającą żonę i wszyscy widzieli, w jakim jest stanie. Potem z nikim o tym nie

rozmawiałem. Ludzie nie mieli odwagi mnie pytać, zresztą unikałem ich. Musiałem milczeć, musiałem dochować tajemnicy, przyrzekłem to Krisanthe na łożu śmierci. A wszystko przez tego...

Wypuścił Sarę z objęć, wstał i zaczął sunąć w stronę Stavrosa. Fale się uspokoiły, łódź wyraźnie zbaczała z kursu.

Sara, nie przejmując się, że ma na sobie tylko ręcznik, rzuciła się, by rozdzielić mężczyzn.

– Zostaw go! Wiem, że zniszczył ci życie, ale...

– Pozwól mi wytłumaczyć... – Stavros osłonił się przed ciosem.

Cios jednak nie padł. Michaelis chwycił koło sterowe, które zszokowany Stavros wypuścił z ręki, i spokojnie wziął kurs na widoczne w dali zarysy Ceres.

Stavros skulił się i zasłonił twarz dłońmi.

– Ja tego nie chciałem! Uwierz mi, Michaelis, ja tego nie chciałem... – zawodził cicho.

Michaelis nie zwracał na niego uwagi. Prowadził łódź, zapatrzony prosto przed siebie.

– To się wydarzyło tak... nagle... – lamentował dalej jego rywal. – Krisanthe śpiewała w moim chórze, miała taki piękny głos... Była tak strasznie samotna, kiedy wyjechałaś. Zapytałem, czy po próbie mogę odwiedzić ją do domu, a ona się zgodziła. Po drodze wpadliśmy do mnie na drinka...

– Ona nie piła. Nigdy. – Głos Michaelisa zabrzmiał jak dzwon. – Krisanthe nie brała do ust alkoholu.

– Powiedziała, że ma kłopoty ze snem, bo bardzo za tobą tęskni – mówił dalej Stavros. – Zaproponowałem jej kieliszek metaxy, wypła jeden, potem drugi...

– Upiłeś ją – z pogardą rzucił Michaelis.

Stavros cofnął się, widząc wściekłość na jego twarzy. Sara postanowiła interweniować.

– Daj mu spokój. Przecież przyrzekłeś, że nic mu nie zrobisz.

Pięści Michaelisa rozluźniły się.

– Masz rację. A on ma niesamowite szczęście, najchętniej bym go... Ale jeśli powiesz choć słowo – znowu zwrócił się do Stavrosa – jeśli piśniesz słowo komukolwiek, zabiję cię jak psa. Przysięgam, nie wyjdiesz z tego żywy.

Stavros uniósł ręce błagalnym gestem.

– Przysięgam na wszystko, nikomu nigdy nie powiem słowa! Jest mi tak strasznie wstyd. Zabiorę ten sekret do grobu.

– Na razie doprowadź tę łódź do portu – poradził mu już spokojniej Michaelis. – Mam nadzieję, że dotrzymasz przysięgi.

Sara odetchnęła z ulgą. Wszystko wskazywało na to, że nastąpiło zawieszenie broni.

W porcie powitał ich kolorowy tłum turystów. Michaelis znalazł w kabinie jakieś zatłuszczone spodnie dla siebie oraz stary pocerowany sweter i także dzinsy dla Sary. Tak wystrojeni weszli prosto między podnieconych ludzi.

– Tak się o was baliśmy! – Jakaś mówiąca po angielsku dama omal nie rzuciła się im na szyje. – Kiedy zapowiedziano, że zbliża się sztorm, wszystkie łodzie wróciły, tylko wasza nie!

Starszy Grek pociągnął Michaelisa za łokieć.

– Przecież nadawali komunikaty. Policja od razu kazała wszystkim wracać. Co, nie słyszeliście?

– Stavros nie ma nadajnika – wyjaśniła Sara. – Nic nie wiedzieliśmy.

– Modliliśmy się o was – nie ustępowała dama.
– Jakoś dziwnie jesteś ubrana, moja droga...

Sara nagle poczuła, że robi się jej słabo. To był naprawdę bardzo długi i bardzo męczący dzień.

– Dziękujemy – powiedziała zgaszonym głosem, marszcząc tylko, żeby się położyć.

Michaelis objął ją i mocno przytulił do siebie.

– Zaraz schronimy się w samochodzie – szepnął prosto do ucha.

– Saro! Saro!

Przez tłum przebiła się Chloe i dopadła siostry.

– Tak strasznie się o ciebie baliśmy! Nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku. – Sara czuła, że zaraz zemdleje, ale nie dała nic po sobie poznać.

– Właśnie wyrwałam się z pracy – mówiła Chloe, połykając słowa. – Mam samochód taty, zaraz cię zawiozę do domu.

Michaelis spojrział na nią z góry.

– Zabieram Sarę do siebie – rzekł stanowczo.

Był spokojny, opanowany i pewny siebie. Tak jakby nareszcie zrzucił gniotący go ciężar. Wrócił do normalnego życia i spokojnie kontrolował rzeczywistość.

Chloe próbowała walczyć.

– Bardzo cię przepraszam – powiedziała – ale moja siostra powinna jak najszybciej znaleźć się w domu. Widzisz, w jakim jest stanie? Musi odpocząć.

Sara przeniosła wzrok z siostry na Michaelisa. Było w tej chwili coś symbolicznego. W tym momencie musi dokonać wyboru. Kocha Chloe, kocha rodziców, ale teraz potrzebuje silnych męskich ramion. Potrzebuje Michaelisa.

Decyzja nie była trudna.

– Pojadę do niego – oświadczyła. – Zobaczymy się jutro.

Chloe zrozumiała, że naleganie na nic się nie zda.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – westchnęła z rezygnacją.

– Wiem – odszepnęła Sara, czując, że nogi uginają się pod nią i lada chwila upadnie.

Michaelis także to wyczuł. Jednym ruchem podniósł ją i uniósł w ramionach jak małe dziecko.

Ludzie zdumionym spojrzeniem odprowadzili niezwykle przystojnego i dość cudacznie ubranego mężczyznę, który niósł śliczną, omdlałą z wyczerpania dziewczynę...

Wtuliła się w niego, miarowo kołysana jego krokami.

– Zupełnie jakbym płynęła w powietrzu – szepnęła sennym głosem.

Spojrzał na nią rozkochanym wzrokiem.

– Wygląda na to, że potrzebny ci lekarz, jakiś bardzo dobry i bardzo miły lekarz...

Delikatnie umieścił ją w samochodzie.

– Gdzie my takiego znajdziemy na tej małej greckiej wyspie? – zamruczała niczym kotka.

Michaelis włączył silnik.

– Dobre pytanie... Ale chyba znam kogoś odpowiedniego. Jest dość drogi, ale naprawdę dobry. Może do niego pojedziemy? Mieszka w takim wielkim białym domu na odludziu...

Uniosła nieco powieki.

– Na wzgórzu? Na końcu świata?

– Właśnie! Tak mówisz, jakbyś tam już była.

Przytuliła się do jego ramienia.

– Sama nie wiem, może i kiedyś byłam. Było cudownie, spędziłam tam niezwykłą noc, bardzo dawno temu... a teraz...

Oczy same jej się zamykały pod ciężkimi jak ołów powiekami. Tak bardzo nie chciała zasypiać, tak bardzo nie chciała tracić ani sekundy z obcowania z Michaeli-sem, tak bardzo...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Otworzyła oczy i rozejrzała się. Za oknem panowała ciemność. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje.

Leżała w wielkim łóżu, sama, obok na nocnym stoliku paliła się lampka. Przebiła się przez gęstą mgłę senności... To łóżko Michaelisa, jest w jego sypialni, ale... gdzie on jest?

– Obudziłaś się! – Wszedł do pokoju i usiadł obok niej na łóżku.

W środku nocy był kompletnie ubrany, miał na sobie sweter i dżinsy.

– Co się stało? Jak ja się znalazłam w łóżku? – zapytała, szeroko otwierając oczy.

– Spałaś, więc wyniosłem cię z samochodu – wyjaśnił. – Miałaś zbyt dużo przeżyć. Położyłem cię do łóżka. Mam nadzieję, że podoba ci się twoja nowa nocna koszula. Byłaś zziębnięta, miałem ochotę ogrzać cię swoim własnym ciałem, ale postanowiłem dać ci odpocząć.

Roześmiała się.

– W dalszym ciągu jest mi bardzo zimno – powiedziała znacząco.

Położył rękę na jej czole.

– Masz gorączkę, trzeba będzie ci zmierzyć temperaturę...

Skrzywiła się.

– Daj spokój, nie o to mi chodzi.

Zrzuciła górę od męskiej piżamy, którą na sobie miała, i naga przysunęła się do niego.

– Czuję się zupełnie dobrze, a poczuję się znacznie lepiej, jeśli...

Dokończyła szeptem prosto do jego ucha, czując opasujące ją ramiona. Wróciło wspomnienie ich pierwszej upojonej nocy. Wspomnienie, które wraz z każdą następującą minutą zacierało się pod wpływem nowych przeżyć, ustępując miejsca jeszcze bardziej podniecającej terażniejszości.

Zadzwonił telefon i Sara otworzyła oczy. Michaelis wypuścił ją z ramion, żeby sięgnąć po słuchawkę. Przez okna sączyło się światło poranka.

– Tak, jestem przy telefonie – usłyszała. – Czekałem na wiadomość od ciebie, ale nie tak wcześnie. Wszystko gotowe? Zawiadomię pacjentkę zaraz dzisiaj rano. Oczywiście... Dokładnie tak, jak proponujesz...

Rozłączył się i zwrócił ku Sarze rozpromienioną twarz.

– Udało się! Szpital na Rodos zgodził się je przyjąć, dzisiaj!

Odgarnęła włosy z czoła.

– Kogo? – zapytała, mrugając oczami.

– Nasze pacjentki do przeszczepu nerki. Przepraszam, nic nie wiesz. Już spałaś, kiedy późno wieczorem miałem telefon w tej sprawie. Matka Ariadne wczoraj przyjechała na wyspę. Przyleciała do Aten, a potem promem dostała się na Ceres. Od razu udała się do szpitala.

– Dlaczego nas nie zawiadomiła, że się tu wybiera?
– zapytała Sara.

Uśmiechnął się.

– Rozmawiałaś z nią, więc wiesz, że jest bardzo impulsywna. Natychmiast, jak zrobiła w Australii badania i okazało się, że może być dawcą, zostawiła rodzinę pod opieką teściowej i wsiadła do pierwszego samolotu.

– Gdzie ona teraz jest?

– Eleni umieściła ją w pokoju gościnnym. Była zmęczona podróżą i miała kłopoty z przestawieniem się na naszą godzinę, więc spotkanie z córką trochę się odwlekło.

– Ale ty już zdążyłeś porozumieć się ze szpitalem na Rodos? – Sara spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

Skinął głową.

– Nie chciałem tracić czasu – wyjaśnił. – Mam tam znajomego lekarza, który jest wybitnym specjalistą w zakresie tego rodzaju przeszczepów. Musiałem się upewnić, że je przyjmie. Właśnie przed chwilą wyraził zgodę. Cały następny tydzień mają robić badania i przygotowywać obie pacjentki do czekającego je zabiegu.

– Cudownie! – Sara aż podskoczyła na łóżku. – Ariadne nic o tym jeszcze nie wie?

– Eleni uważała, że skoro to my prowadziliśmy tę sprawę od początku, my powinniśmy teraz porozmawiać z Ariadne.

– I przedstawić ją jej matce... – dokończyła Sara.

– Tak. Sam nie wiem, jak to się odbędzie. Nie można przewidzieć, jak obie zareagują na tego rodzaju sytuację. Mam nadzieję, że Ariadne z wdzięczności za to, co matka dla niej robi, zapomni, że ją zostawiła, kiedy była dzieckiem.

– A ja jestem pewna, że wszystko zrozumie. Kiedy Sylvia jej wytłumaczy, dowie się, że matka nie miała innego wyjścia. – Sara jękała się z podniecenia.

– Tak czy inaczej – podsumował Michaelis entuzjastyczną wymianę zdań – wiele zależy od nas. Musimy się postarać, żeby to spotkanie wypadło jak najlepiej. No i przekonać obie, żeby dzisiaj poleciały na Rodos.

Sara zamruła powiekami.

– Chcesz, żebym poleciała tam z tobą? – zapytała niepewnie.

Zdziwiła go swoim pytaniem.

– Oczywiście. Jesteś najodpowiedniejszą osobą. Chyba że jesteś zmęczona. Po takich doświadczeniach...

– Masz na myśli to, że prawie się utopiłam, czy raczej może co innego? – zapytała filuternie.

Objął ją, odsunął i przyjrzał się jej uważnie.

– Jesteś cudowna. Piękna, mądra, fantastyczna. Wczoraj myślałem, że cię tracę, ale wróciłaś do mnie i już nigdy, przenigdy nie dam ci odejść. Zawsze będziemy razem. Saro... ja...

Urwał, popatrzył jej w oczy z miłością i znowu zaczął mówić:

– Tak bardzo bym chciał to powiedzieć poprawnie po angielsku. Saro, czy zostaniesz moją żoną? Czy wyjdiesz za mnie? Czy mnie poślubisz...

– Tak! Tak! Tak! – Nie pozwoliła mu dokończyć.

Wargami poszukał jej ust.

– Mamy co prawda jeszcze tylko godzinę – szepnął potem. – Muszę jechać do szpitala, ale może jakoś zdążymy...

Tym razem kochali się spokojnie i powoli, jak ludzie, którzy wiedzą, że mają przed sobą całe długie życie.

Wczesnie po południu szpitalny helikopter wzbił się

ponad lazurowe wody zatoki. Sara spojrzała na widoczne w dole kolorowe jachty.

– Zupełnie inaczej niż wczoraj – zauważyła. – Spójrz, Michaelis.

– Tak, i to pod każdym względem – odparł cicho.

Wziął ją za rękę, co bynajmniej nie wchodziło w zakres jego służbowych obowiązków. Oboje byli na dyżurze, ale ich pacjentki akurat w tej chwili nie potrzebowały medycznej opieki.

Patrząc na matkę i córkę, Sara czuła całą słodycz dobrze spełnionego obowiązku. Jej rola zaraz się skończy. W chwili gdy odstawią pacjentki do szpitala i przekażą je tutejszemu personelowi. Zrobiła, co do niej należało, teraz może tylko czekać. Zajmą się nimi ponownie, kiedy Sylvia i Ariadne wrócą po operacji na Ceres na rekonwalescencję. Na razie ona i Michaelis są wolni.

Przypomniała sobie poranne spotkanie matki z córką. Nic nie trzeba było robić, nic aranżować. Sylvia natychmiast wzięła córkę w ramiona, a teraz coś jej cichym głosem opowiadała. Dobiegające strzępy zdań świadczyły o tym, że opowiada jej wszystko, co się wydarzyło w jej życiu od chwili opuszczenia Ceres.

– Byłam zrozpaczona... Byłaś takim ślicznym dzieckiem. Chciałam cię zabrać ze sobą do Australii, ale... – szeptała chaotycznie.

– Wiem, mamó, wiem, rozumiem. Żal mi tylko, że cię nie miałam przy sobie, kiedy dorastałam...

Sylvia mocno przytuliła córkę.

– Teraz będziemy miały dla siebie dużo czasu, kochanie, na pewno wszystko nadrobimy.

Michaelis zwrócił ku nim głowę.

– Przed operacją będzie jeszcze sporo czasu, jeszcze

zdążycie sobie wszystko opowiedzieć. Poznacie się lepiej...

– My się już bardzo dobrze znamy – odparła wesoło Ariadne. – Czuję się tak, jakby mama zawsze ze mną była.

Sylvia spojrzała na Sarę rozjaśnionym wzrokiem.

– Nie wiem, jak wam za wszystko dziękować. Tyle dla nas zrobiliście. A czy ponadto... mogę wam również złożyć gratulacje?

– Z jakiej okazji? – Michaelis udał, że nie rozumie aluzji.

– Tak na siebie patrzycie, że coś mi się wydaje, że musicie być bardzo szczęśliwą parą.

Uśmiechnął się.

– Bardzo słuszne spostrzeżenie. Dodam jeszcze, że dziś o świącie oświadczyłem się Sarze i zgodziła się zostać moją żoną.

– Wcale jej się nie dziwię! Gratuluję obojgu. Jesteście taką piękną parą... Mam nadzieję, że będziecie tak samo szczęśliwi jak ja z Donem.

Michaelis uniósł dłoń Sary i pocałował ją.

– Na pewno. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie – oświadczył.

Ariadne nagle się zaniepokoiła.

– Ale jak wrócimy na Ceres, będzie pan się nami opiekował, doktorze? – zapytała. – Nie wyjedziecie tak zaraz na miodowy miesiąc?

Roześmiał się.

– Na razie nie mamy żadnych planów wyjazdowych. Nie mieliśmy czasu się nad tym zastanowić. Prawdę mówiąc, jeszcze nie poprosiłem rodziców Sary o jej rękę. A przecież tego wymaga tradycja.

Na ułamek sekundy Sarze zrobiło się przykro. Przypo-

mniała sobie nastawienie jej rodziny do Michaelisa. Chyba uda się jej przekonać siostrę i matkę, że małżeństwo z tym człowiekiem to najlepsza rzecz, jaka się jej może przytrafić. Bez względu na wszystko i tak za niego wyjdzie, ale wolałaby to zrobić za przyzwoleniem rodziny. Bardzo ich kocha i bolałoby ją, gdyby mimo woli musiała wyrządzić im przykrość.

Zostawili pacjentki w szpitalu i szybko wrócili do samolotu. Lot na Ceres upłynął spokojnie, a po wylądowaniu natychmiast samochodem udali się nad zatokę Nymborio.

– Wszystko poszło wspaniale – powtarzała Sara z przejęciem. – Nawet się nie spodziewałam, że tak sobie od razu przypadną do gustu! I ten twój znajomy chirurg... wspaniały facet! Jak dobrze, że znasz kogoś takiego.

– Patris będzie nas o wszystkim informował na bieżąco – przytaknął Michaelis. – Razem pracowaliśmy w Atenach zaraz po studiach. Potem on został ordynatorem wielkiego szpitala, a ja trafiłem z powrotem na swoją wysepkę.

Sara ustami musnęła jego policzek.

– I bardzo dobrze się stało. W przeciwnym razie nigdy byśmy się nie spotkali.

– Musieliśmy się spotkać, to było przeznaczenie – rzekł stanowczo. – Całkowicie odmieniłaś moje życie. Po wizycie u twoich rodziców pojedziemy do moich, dobrze? Jestem pewien, że będą zachwyceni, kiedy się dowiedzą o naszych planach. Od pierwszego spojrzenia bardzo im się spodobałaś, ale bali się pytać, jak to jest między nami.

– Jeszcze niedawno nawet my sami dokładnie tego nie

wiedzieliśmy – zauważyła z melancholią Sara – ale teraz... teraz bardzo chętnie pojedę do twoich rodziców podzielić się z nimi dobrą nowiną.

Kiedy znaleźli się pod domem malowniczo położonym nad zatoką Nymborio, nieprzyjemny niepokój ogarnął ją znowu. Jak rodzice zareagują na wizytę Michaelisa? Co powie Chloe, kiedy usłyszy, w jakim celu przyjechali?

Michaelis zgasił silnik, wysiadł z samochodu, obszedł go i otworzył drzwi przed Sarą. Trzymając się za ręce, przebyli kamienne schody i weszli na taras. Drzwi do salonu były otwarte. Na spotkanie wyszła im Chloe. Pocałowała siostrę w policzek i oficjalnie przywitała się z Michaelisem.

– Jak się masz – odezwała się chłodno.

W tej samej chwili z wnętrza domu dobiegł ich męski wesoły głos – to Anthony Metcalfe entuzjastycznie witał gościa.

– Chodź, chodź, Michaelis! Witaj, mój drogi!

Sara odetchnęła z ulgą. Ojciec jako jedyny nigdy nie słuchał plotek. To, co mówiono na wyspie, zupełnie go nie obchodziło. Miał o ludziach wyrobione zdanie i w swoich ocenach nigdy nie kierował się opiniami innych. Michaelisa dobrze znał od lat i zawsze bardzo go lubił. Przypomniała sobie również, że matka i siostra nigdy w jego obecności nie odważały się krytykować jego ulubionego ucznia.

Mężczyźni wymienili serdeczny uścisk dłoni.

– Dawno do nas nie zaglądałeś – powiedział Anthony.
– Prosiłem Pam, żeby cię zaprosiła na Wielkanoc, ale podobno byłeś bardzo zajęty w szpitalu. Rozumiem, co to znaczy być dyrektorem, nie ma się dla siebie wolnej

chwili. Nawet na ryby nie ma się kiedy człowiek wybrać. Nic tylko odpowiedzialność i odpowiedzialność. Okropne...

Michaelis chrząknął.

– Pozwoliłem sobie złożyć państwu wizytę – przerwał wyraźnie zdenerwowany – chociaż wiem, że od pewnego czasu docierają do państwa na mój temat pewne plotki...

Sara spojrzała na matkę i siostrę; obie utkwily wzrok w barwnych wzorach dywanu.

– Plotki? Jakie plotki? – Ojciec wyraźnie się zdziwił.
– Ja o niczym nie słyszałem.

– Moja pierwsza żona umarła w tragicznych okolicznościach – ciągnął Michaelis opanowanym już głosem – podczas przedwczesnego porodu. Akcja zaczęła się zupełnie niespodziewanie w czasie mojej nieobecności w domu. Wróciłem zbyt późno, żeby ją uratować. Niektórzy mieszkańcy wyspy oskarżają mnie o to. Mówią, że nie udzieliłem jej pomocy, nawet gorzej... Mówią, że ja...

Sara przerwała mu łagodnie, ale stanowczo.

– Czy mogę coś powiedzieć? Żona wyznała Michaelisowi przed śmiercią wielką tajemnicę, a on przyrzekł nikomu jej nie zdradzić. Dlatego milczał, co tylko podsycalo ludzkie gadanie. Jest ono całkowicie bezzasadne, mogę przysiąc. Ja... ja bardzo go kocham i...

Teraz ona się zaplątała i Michaelis przyszedł jej w sukurs.

– Pozwól, chciałbym najpierw porozmawiać z twoim ojcem – zwrócił się do doktora Metcalfe i uroczyście dodał: – Proszę pana o rękę pańskiej córki, sir.

Sara poczuła ucisk w gardle i łzy w oczach. Matka podbiegła do niej z wyciągniętymi ramionami.

Chloe ucałowała siostrę w policzek.

– Przepraszam – wyszeptała. – Przepraszam za wszystko, co ci mówiłam. Mnie i mamie po prostu chodziło tylko o ciebie. Chciałyśmy, żebyś była szczęśliwa, bardzo cię kochamy i bałyśmy się...

– Zgadzam się, oczywiście, że się zgadzam – oświadczył Anthony Metcalfe ze wzruszeniem. – Bo jak rozumiem, moja córka już wyraziła zgodę?

Sara wytarła oczy chusteczką podaną przez matkę.

– Tak, zgodziłam się – szepnęła przez łzy.

– W takim razie teraz napijemy się szampana – zarządził pan domu. – Zawołajcie Manolisa i każcie mu przynieść z piwnicy coś specjalnego. Napijemy się prawdziwego szampana, a nie tego sikacza, którego wy, dziewczynki, kupujecie w sklepie!

Do białego domu na wzgórzu wrócili bardzo późno w nocy. Dokoła panowała cisza mącona tylko beczaniem dzikich kóz.

– Taki objazd rodzicielskich domów to spory wysiłek – westchnęła Sara, wysiadając z samochodu.

Michaelis przytulił ją do siebie.

– Moi rodzice są dzięki tobie bardzo szczęśliwi. Matka już zwątpiła, czy kiedykolwiek znowu się ożenię. Wiem, że się o to modliła, ale nie wiedziała, co myśleć o moim zachowaniu. Teraz wszystkie wątpliwości zostały rozwiane. Poznała moją narzeczoną, a przeszłość stała się przeszłością i nigdy już nie powróci. Wiesz, na co ona teraz czeka?

Sara spojrzała na księżyc. Dobrze wiedziała, o czym marzą wszystkie matki, kiedy syn wreszcie postanowi się ożenić.

– Chyba nie zgadnę – odparła z uśmiechem.

– Matka marzy tylko o tym, żebyśmy założyli rodzinę i mieli dzieci. Im szybciej, tym lepiej, powiedziała. Pomyślałem, że moglibyśmy zacząć już dziś w nocy...

Wszystko w ich życiu zaczyna się tej nocy od nowa. Ta noc ma być cudowna i wyjątkowa. Nareszcie znikły wszystkie problemy i przeszkody.

– To chyba całkiem dobry pomysł – powiedziała z czułością Sara.

Michaelis wziął ją w ramiona i przeniósł przez próg jej nowego domu. Ich wspólnego domu.